



**PATRICIA KNOLL**

---



*Piekielna Jo*

# *PROLOG*

Terytorium Arizony, 1879

- Bardzo źle to wygląda, Battlehaven? - zapytał Rudolf Shipper, gdy podskoczywszy na siedzeniu dylizansu, uderzył głową o dach pojazdu. Był pewien, że usłyszał trzask łamiących się kości, ale to nie miało większego znaczenia. W ciągu kilku minut szaleńczej ucieczki przed Apaczami wykonał już sporo podobnych podskoków i miał wrażenie, że większość jego kości i tak uległa już uszkodzeniu.

- Gorzej niż źle, Shipper - oznajmił lord Albert Battlehaven i podskoczył na kolejnym wyboju. Starając się utrzymać kapelusz, ześliznął się z siedzenia i uderzył o drzwi dylizansu. - Zdaje mi się, że ci tubylcy nie odnoszą się przychylnie do naszej obecności na ich odwiecznych terytoriach.

- Że... co? - wystękał Shipper, po raz kolejny uderzając głową w dach dylizansu.

- Chcą nas zabić za wjechanie na ich ziemie.

Wyjrząwszy przez okno, Shipper zobaczył gniewną determinację malującą się na twarzach ścigających ich Apaczów. Napotkał ich zawzięte, złowrogie spojrzenia i przeklął chwilę, w której zdecydował się wyjechać z Minnesoty. Tamtejsi Indianie byli bardziej cywilizowani i łagodni. Nie interesowało ich zdzieranie skalpów z nieszczęsnych białych ludzi.

- Co my teraz zrobimy? - jęknął.

- Sądzę, że powinniśmy przekonać woźnicę, żeby skłonił konie do większego wysiłku.

- Coo?

- Powiedz mu, żeby pędził jak wszyscy diabli. Shipper złapał się krawędzi okna i nie zważając na kule i strzały, wystawił głowę na zewnątrz. Kiedy

krzykiem ponaglił woźnicę, tamten odwrócił się i posłał mu wściekłe spojrzenie oraz wiązaną siarczystych przekleństw. Mężczyzna siedzący obok woźnicy, który w zapamiętaniu strzelał do napastników, dodał kolejną porcję złorzeczeń od siebie. Shipper szybko schował głowę i opadł na siedzenie.

- Robi, co może.

- Czy sądzisz, że popełniliśmy błąd, próbując przejechać przez terytorium Apaczów tym pojazdem? - spytał Battlehaven. W istocie nie dopuszczał do siebie myśli, że mógł postąpić niesłusznie, potrzebował jednak potwierdzenia swojego przywództwa.

- Nie, zrobiliśmy błąd, zanim jeszcze wsiedliśmy do tego dyliżansu - kiedy wpadłeś na pomysł, że pojedziemy na mułach, i zapytałeś o drogę mieszkańców wioski w rezerwacie. To tam zwróciłeś na siebie uwagę tej indiańskiej dziewczyny.

- To było bardzo urodziwe dziewczę - westchnął Battlehaven, rzuciwszy niespokojne spojrzenie za okno. Jak dotychczas, dyliżans wyprzedzał indiańskie konie. Gdyby jednak Apacze ich dogonili, lord gotów był wpaść w panikę. Żałował, że nie ma przy sobie broni. I że jest takim kiepskim strzelcem.

- Była obiecana temu młodemu wojownikowi, który teraz prowadzi pościg. - Shipper wskazał palcem jeźdźca uzbrojonego w łuk, dwie strzelby, rewolwer oraz kilka długich noży. Na wszystkich ostrzach zdawały się połyskiwać nazwiska Shippera i Battlehavana.

- Aranżowane małżeństwo - odpowiedział Battlehaven lekceważąco.

Shipper spojrzał się na niego z przerażeniem, a potem przykucnął w niemiłosiernie trzęsącym się dyliżansie, ubolewając nad swoim losem. Nie tak to wszystko miało wyglądać. Spotkanie angielskiego lorda w Chicago wydało mu się niespodziewanym uśmiechem losu. Battlehaven został wysłany do Ameryki przez rodzinę, która godziła się łożyć na jego utrzymanie, byle tylko trzymał się od nich z daleka. Dzięki temu to on finansował ich ekspedycję poszukiwawczą na terytorium Arizony, a Shipper, ze swym górniczym

doświadczeniem, miał służyć fachową radą temu Anglikowi. Do tej pory napotykali jednak same trudności.

- Poza tym skąd miałem wiedzieć, że jest już zaręczona? - Battlehaven naciągnął kapelusz na oczy, mając cichą nadzieję, że jeśli zasłoni twarz, indiański wojownik nie rozpozna w nim człowieka, który próbował uwieść jego narzeczoną. - Ona nie mówi po angielsku, a ja nie znam języka Apaczów.

Shipper nie odpowiedział. Właśnie godził się z Wszechmocnym, gdy, ku jego dozgonnej wdzięczności, strzelcowi udało się trafić kilku Apaczów. Pościg zaczął tracić tempo, a ich przywódca, potrząsając w powietrzu bronią, wydał okrzyk bezsilnej wściekłości.

Battlehaven westchnął z ulgą i przyrzekł sobie, że od tej pory będzie powstrzymywał swoje erotyczne zapędy - przynajmniej wobec indiańskich dziewcząt.

Shipper rozpoczął głośne dziękczynne modły, obiecując Wszechmocnemu, że od tej chwili będzie najprzypoitszym z ludzi. Spojrzał z ukosa na Battlehavena i jeszcze dodał przyrzeczenie, że od tej pory będzie się zadawał tylko z przyzwoitymi ludźmi.

Dylichans pędził prosto do Fortu Lowell w małym, zakurzonym miasteczku Tucson. Tam mogli się czuć już zupełnie bezpieczni. Shipper z radością przystał na propozycję zanocowania w hotelu, za który zapłacił oczywiście Battlehaven. Nareszcie mogli wziąć prawdziwą kąpiel i wypić kilka drinków dla uspokojenia nerwów. Podczas kolacji wciąż wracali do niedawnej przygody, omawiając raz po raz jej barwne szczegóły.

Shipper uświadomił sobie, że w każdej kolejnej relacji ich heroiczne wyczyny stają się coraz bardziej wyolbrzymione. Pod koniec wieczoru obaj zdawali się całkowicie przekonani, że to oni ocalili dylichans, podczas gdy woźnica i strzelec tchórzliwie kryli się wewnątrz. Shipper wiedział, że choćby z powodu obietnicy, jaką złożył Wszechmocnemu, powinien wstydić się tego

kłamstwa, ale uczucie, że jest prawdziwym bohaterem, wzięło górę nad skrupułami.

Następnego dnia wspólnicy rozpoczęli przygotowania do wyprawy, której celem miało być znalezienie złota. Za radą Shippera Battlehaven zdecydował, że skierują się na północny zachód. Kupili mapę, która miała ich bezbłędnie doprowadzić do złotodajnego miejsca, zaopatrzyli się w niezbędny sprzęt oraz kilka mułów i wyruszyli w drogę.

Trzy dni później zatrzymali się u podnóża niedostępnej góry.

- Myślisz, że to może być tutaj? - Shipper zsiadł z grzbietu muła i zadarł głowę, przytrzymując zsuwający się kapelusz.

Lord Albert Battlehaven lekko zeskoczył z siodła. Wyglądał tak elegancko, jakby wybrał się na niedzielną przejażdżkę. Spojrzał na mapę. Były kawalerzysta, który im ją sprzedał, gwarantował jej absolutną dokładność.

- *Puertas de las Mulas* - odpowiedział. - Przełęcz Mułów. To by się zgadzało. - Spojrzał w stronę błyszczącego u ich stóp płytkiego potoku, płynącego tylko dzięki obfitym wiosennym deszczom. Jego uwagę przyciągnął nikły błysk na dnie. Zanurzył dłoń i nabrał pełną garść piasku, w którym błyszczały drobiny złota. Prawdziwego złota! Rozpoznawał je na pierwszy rzut oka. Czyż nie dosyć go zmarnował, by stać się ekspertem?

- To jest to miejsce. - Podekscytowany, wyciągnął do Shippera dłoń pełną złotego piasku. - Znaleźliśmy wreszcie to, po co przejechaliśmy taki szmat drogi.

Shipper pokuśtykał w jego stronę na drętwiejących ze zmęczenia nogach. Trzydzieści lat temu wypłukiwał złoto, chociaż bez większego powodzenia, w Kalifornii i też był pewien, że potrafi bezbłędnie rozpoznać prawdziwy kruszec.

Battlehaven długim, jakby wyhodowanym specjalnie na tę okazję paznokciem wydobywał z piasku drobinki złota i kładł je na dłoni swojego towarzysza.

- Jesteśmy bogaci! - krzyknął Shipper.

- Po tych wszystkich okropnościach, które spotkały nas w drodze, w końcu dotarliśmy na miejsce. Będziemy bogaci - dodał Battlehaven.

Shipper spojrzał na lorda z podziwem.

- Twoja rodzina w Anglii pewnie się teraz tobą zainteresuje?

- Bez wątpienia.

Tak naprawdę już w Anglii wzbudzał ich żywe zainteresowanie.

Szczególnie wtedy, gdy, przegrawszy zakład, musiał przejechać nago przez londyński Regent's Park. Właśnie tamten incydent oraz fakt, że utrzymywał zażyłe stosunki z dwiema aktoreczkami, skłoniły rodzinę do wysłania go do Ameryki. Cóż! Pomyślał nagle z satysfakcją, że cokolwiek by mówili o jego postępowaniu, to nie zdarzyło się jeszcze, żeby któryś z Battlehavenów pogardził złotem.

- To spotkanie w Chicago było dla mnie uśmiechem losu. - Shipper zapomniał już o swoich wcześniejszych żalach. Mógł sobie pozwolić na wspaniałomyślność. W końcu mieli być wkrótce bardzo bogaci. - Teraz musimy tylko pójść w górę strumienia i znaleźć macierzyste złożo. W drogę!

Ku rozczarowaniu Shippera, nie znaleźli złoża do zmroku ani następnego dnia. Dwa tygodnie spędzili na dokładnym przeszukiwaniu terenu, aż wreszcie Shipper odkrył złote bryłki wielkości naparstka w odsłoniętych skałach nieopodal rzeki San Pedro. Po całym dniu kopania nie mieli nawet cienia wątpliwości, że trafili na bogate złożo. Postanowili już następnego dnia pojechać do Tucson, żeby zgłosić swoje odkrycie.

Uścisnęli sobie ręce, potwierdzając umowę podziału zysków pół na pół, po czym nie zmrużyli oka przez całą noc, pilnując się nawzajem z obawy przed zdradą.

Wczesnym rankiem spakowali się i usunęli wszelkie dowody swojej obecności, na wypadek gdyby ktoś inny szukał szczęścia w tej okolicy.



- Posłuchaj, Shipper - odezwał się Battlehaven, kiedy już dokładnie zmiotł gałęzią wszystkie ślady - czy my sami nie będziemy mieli przypadkiem kłopotów ze znalezieniem tego miejsca?

Shipper spojrzał na niego z politowaniem. Czy tych arystokratów niczego nie uczą?

- Rozejrzyj się dookoła. Widzisz tę odsłoniętą skałę, to zwałisko kamieni i puste koryto strumienia? Nie martw się, te znaki nas tu doprowadzą. Tylko nie możemy się nikomu zdradzić, ani słowem. Ludzie zaraz by nas wyśledzili i byłoby po naszym złocie. Tak stało się z odkryciem biednego Johna Suttera trzydzieści lat temu w Kalifornii.

- Zgoda, wypada mi się zdać na twoje większe doświadczenie.

Shipper uśmiechnął się, zadowolony. Zanim skończyli pakowanie i ruszyli w drogę do Tucson, ustalili, że tym razem nie będzie żadnych kolacji z przygodnie napotkanymi ludźmi, żadnych mocniejszych trunków. Obaj wiedzieli, że to rozwiązałoby im języki, a nie mogli się narażać na żadne ryzyko. Znowu spędzili bezsenną noc, pilnując się nawzajem. Wczesnie rano zgłosili swoje odkrycie odpowiedniemu urzędnikowi i wyruszyli z powrotem nad rzekę.

Kiedy znaleźli się w odległości około pięćdziesięciu metrów od złoza, muły zaczęły się dziwnie zachowywać - parskały i cofały się, bijąc kopytami w powietrze.

- Co, do... - Nawet tak doświadczony jeździec jak Battlehaven nie był w stanie utrzymać swojego muła. Pochylił się i skrócił wodze.

Muł jego towarzysza wpadł w panikę i zrzucił jeźdźca w kępę kaktusów. Klnąc głośno, Shipper próbował wydostać się z kłującego gąszczu, gdy nagle poczuł, że ziemia pod nim zaczyna drżeć. Poznał to uczucie w Kalifornii.

- Trzęsienie ziemi! - krzyknął rozpaczliwie. Rzucił się na ziemię, ale to sprawiło, że czuł jej drzenie jeszcze silniej, poderwał się więc i zataczając się jak pijany, szukał schronienia.

W tym czasie Battlehaven dalej zmagał się ze swoim mulem, który wierzgał i kręcił się w kółko jak oszalały, usiłując zrzucić go na ziemię.

Wstrząsy trwały zaledwie kilka sekund, ale to wystarczyło, żeby popękała skała, w której znaleźli złotą żyłę. Głazy odrywały się i staczały z łośkotem. Na dno strumienia runęły tony skał. Gwałtowny nurt utorował sobie drogę nad przeszkodą, tworząc trzymetrowy wodospad. Woda rozpryskiwała się teraz perliście w dawnym korycie, rozmywając ich tak bliskie urzeczywistnienia marzenie o bogactwie.

Kiedy wszystko się uspokoiło, Shipper, wpatrzony w spienioną wodę, rozplakał się jak dziecko.

- To klęska - powiedział Battlehaven.

- Taaak, człowiek już myśli, że znalazł swoje przeznaczenie, a wszystko, co go spotyka, to klęska. Piekielny wodospad!

RS



## *ROZDZIAŁ PIERWSZY*

Jo Ella Quillan otworzyła drzwi Park Avenue i ostrożnie weszła do środka. Zawsze pełna optymizmu, miała nadzieję, że jeśli nie będzie ruszać się zbyt gwałtownie, to może głowa jej nie pęknie i ból w końcu minie.

Zapach świeżo zaparzonej kawy i pieczonych na miejscu bułeczek zwykle pobudzał jej apetyt, ale tego dnia żołądek odmawiał posłuszeństwa. Wypite późnym wieczorem wino nie zrobiło jej dobrze. Właściwie wino zawsze fatalnie wpływało na samopoczucie Jo, więc nie pijała go często. Niestety, poprzedniego dnia wróciła do domu tak przygnębiona, że zapomniała o ostrożności.

Rozejrzała się dookoła, zobaczyła, że jest prawie pusto, i ruszyła w kierunku najbliższego krzesła. Z ulgą usiadła i oparła głowę na szklanym blacie stołu. Sięgające ramion ciemnokasztanowe włosy rozsypały się po twarzy i zasłoniły jej widok sali. Bardzo dobrze. Nie chciała nikogo widzieć i była pewna, że jej również nikt nie chciałby oglądać w tym stanie. Szkło przyjemnie chłodziło rozpalony policzek. Najchętniej zostałaby tu do końca dnia. Otworzyła jedno oko, żeby sprawdzić, gdzie jest jej przyjaciółka.

Lainey Pangburn, właścicielka Park Avenue, w długiej wzorzystej sukience, która delikatnie szeleściła przy każdym ruchu, zmierzała właśnie w kierunku Jo. Postawiła na stoliku tacę z dwiema szklankami z wodą i filiżanką kawy. Usiadła z westchnieniem, odgarnęła z twarzy kosmyki rudych włosów i spojrzała na Jo brązowymi, pełnymi współczucia oczami.

- Jesteś kochana, Lainey. - Jo sięgnęła po filiżankę, ale włożono jej do ręki szklankę wody.

- Kawa jest dla mnie. Dla ciebie tylko woda, dopóki nie wypłuczesz z siebie resztek alkoholu. Ile wina wczoraj wypijaś?

- Nie mam pojęcia. - Jo przelknęła trochę lodowatej wody i z powrotem opuściła głowę na stół.

- Rozumiem. Jesteś przygnębiona, bo Steve cię rzucił. Wczoraj w Copper Pot powiedział, że jeszcze nie dojrzał do trwałego związku i musi wyjechać.

- Wcale nie jestem przygnębiona.

- Jesteś. Złamał ci serce. Wybrał sobie wygodny moment: skończył tu pracę i tak czy inaczej miał wracać do Tucson. Łajdak! Nie zasługiwał na ciebie, nawet jeśli go kochałaś.

- Nie kochałam go.

- Kochałaś, kochałaś, a poza tym...

- Lainey - powiedziała Jo ostrym tonem i pochyliła się gwałtownie w stronę przyjaciółki. Nabrała w płuca powietrza i odczekała chwilę, aż świat przestanie wirować jej przed oczami. - On nie złamał mi serca. Nie kochałam go i nie jestem przygnębiona.

- Niepotrzebnie się tak upierasz.

- Uważam jednak - Jo zlekceważyła jej uwagę - że mógł wybrać na tę rozmowę lepsze miejsce. Przysłuchiwała się nam połowa mieszkańców Piekielnego Wodospadu, a do tego tłum turystów.

- Jeżeli nie złamał ci serca, to dlaczego zadzwoniłaś do mnie w nocy po wypiciu całej butelki wina?

- Wydaje mi się, że wypłam tylko dwa kieliszki. Mam słabą głowę. A byłam w dołku, bo zdałam sobie sprawę, że dla Steve'a Grovera zmarnowałam cztery miesiące życia. Czy to normalne, żeby przez cztery bite miesiące umawiać się z facetem, który nawet ci się nie podoba?

- A ja wiem, że ci się podobał. Tak naprawdę byłaś w nim po uszy zakochana.

Jo lekceważąco machnęła ręką.

- Te cztery zmarnowane miesiące świadczą o tym, że potrzebuję jakiejś poważnej zmiany. Nie tylko nowego faceta. Potrzebuję nowej pracy, nowego domu, nowego życia - powiedziała, kiwając palcem przed nosem Lainey.

Wypiła drugą szklankę wody i niepewnie zmarszczyła brwi. - Ale czy ja wiem?

Takie gruntowne zmiany to może jednak nie najlepszy pomysł. Wczoraj próbowałam popaść w pijaństwo i zobacz, jak się urządziłam.

- Jedna opróżniona butelka wina nie robi z człowieka od razu pijaka. -  
Lainey podchodziła do wszystkiego nadzwyczaj trzeźwo. - Jesteś mądrą kobietą i dobrą reporterką. Jeśli wydaje ci się, że nie jesteś w tym mieście szczęśliwa, to pewnie masz rację.

- Jak zwykle trafiłaś w sedno. Ale jak mam się zabrać do wprowadzania tych zmian?

- To już twój kłopot.

Jo zastanawiała się przez chwilę, marszcząc z wysiłku czoło.

- Lubię to miejsce. Kocham ciocię Millie i wujka Dona, chętnie tu przyjechałam, żeby im pomóc w wydawaniu gazety, kiedy wujek zachorował na zapalenie płuc. Ale teraz jest zdrowy, i to już od kilku lat.

- No, więc w czym rzecz?

- Jestem im bardzo wdzięczna za to, że umożliwili mi zdobycie dziennikarskiego doświadczenia, ale nie wykorzystuję tutaj swoich możliwości. Chciałabym robić coś trudniejszego, coś ważniejszego. To miasteczko jest dla mnie po prostu za małe. Każdy uczeń szkoły średniej po kursie dziennikarstwa mógłby robić to co ja. Wiem, że stać mnie już na coś więcej. Próbowałam wysłać artykuły do Phoenix i Tucson, ale ciągle dostaję odpowiedzi w rodzaju: „Dziękujemy, ale nie skorzystamy”.

- Jakie artykuły im wysłałaś?

- Jeden o nie zabezpieczonych kopalniach w tej okolicy, drugi o podnoszeniu się w niektórych z nich lustra wody i zagrożeniach, jakie to zjawisko stwarza dla infrastruktury miasta.

- Mnie się wydaje, że to ciekawe.

- Mnie też się tak wydawało, ale wydawcy interesują się chyba tylko życiem miejscowych ekscentryków. - Jo ciężko westchnęła.

- Myślałam, że to już wyeksploatowany temat. W ciągu ostatnich pięciu lat prawie wszystkie większe gazety i stacje telewizyjne z Arizony odwiedziły nas w związku z tym; niektóre po kilka razy.

- Wiem, zwykle lądowali w redakcji „Ingota”, żeby sprawdzić, jaki nowy dziwak sprowadził się do naszego miasta.

Przyjaciółki spojrzały na siebie. Napływ dziwaków i ekscentryków do miasteczka był pomysłem dziadka Lainey, doktora Juliusa Pangburna. Ten emerytowany profesor chemii przed ośmiu laty przyjechał do Piekelnego Wodospadu i natychmiast zdecydował, że to miejsce będzie doskonałym azylem dla ludzi, którzy ze swoimi oryginalnymi pomysłami na życie nie pasowali do przeciętnego społeczeństwa. Podzielił się tym pomysłem ze swoimi przyjaciółmi i znajomymi i wkrótce miasteczko zaczęło się zapelniać przybyszami o niezwykłych obsesjach i pasjach. Byli zupełnie nieszkodliwi, ale starzy mieszkańcy, a szczególnie rada miejska, obawiali się ich złego wpływu na reputację miasta. Dlatego następny artykuł na ten temat nikogo by nie ucieszył.

- Muszę znaleźć jakiś nowy temat, który zainteresuje redakcję, a nie będzie dotyczył miejscowych ekscentryków. - Rozejrzała się, zdziwiona, że w miejscu, które zwykle o tej porze pękało w szwach, nadal jest prawie pusto. Doliczyła się tylko kilku osób, siedzących samotnie albo w parach, czytających gazety i popijających kawę. - Leniwy poranek?

- Nie, po prostu przyszłaś dzisiaj później niż zwykle. Jeszcze pół godziny temu było pełno gości, ale potem wpadła Charlotta i skrzyknęła turystów na swój agitacyjny wykład.

- To znaczy, że przeniosła się na ten pusty parking po drugiej stronie ulicy. Przynajmniej nie blokuje już ruchu przed twoim lokalem.

- Mogłaby sobie znaleźć jakąś salę wykładową. Jest w mieście kilka odpowiednich miejsc. W końcu stać ją na to.

Zamilkły, zastanawiając się, w jaki sposób Jo mogłaby zmienić swoje życie. Znając dobrze przyjaciółkę, Jo wiedziała, że Lainey myśli o nowej fryzurze, nowych ciuchach, nowym mężczyźnie. Ale ona tej nocy, spędzonej na popijaniu wina i użalaniu się nad sobą, zdecydowała, że nie potrzebuje żadnej z tych rzeczy. W końcu Steve nie złamał jej serca. Nie złamał! Jeśli będzie to sobie powtarzać dostatecznie często, może nawet zacznie w to wierzyć. Jedynym, czego potrzebowała naprawdę, był jakiś gorący temat, który zwróciłby na nią uwagę i pomógł się wybić jako dziennikarce. Ale takie tematy nie leżały na ulicy.

Kątem oka dostrzegła przebiegającego za oknem wysokiego, krzepkiego mężczyznę z siwą czupryną, we wzorzystym szlafroku, pasiastej piżamie i sportowych butach, które rytmicznie kłapały o chodnik.

- Twój dziadek też dzisiaj późno wstał. Zwykle biega wcześniej.
- Chyba się wyspał po wczorajszej randce.
- Chyba nie poszli z Martą do... - przeraziła się Jo.
- Do Copper Pot. I owszem, ale chyba już po waszym wyjściu.

Jo odetchnęła z ulgą. Bardzo lubiła Juliusa i jego przyjaciółkę Martę Smalley, ale oni z kolei uwielbiali plotki. Jeśli ktoś dotąd nie wiedział, że Steve ją rzucił, na pewno dowie się o tym jeszcze przed lunchem.

- Moje życie jest do bani!
- Jo, jestem twoją najlepszą przyjaciółką, więc mogę ci to powiedzieć: użalanie się nad sobą zupełnie do ciebie nie pasuje.

Jo z naburmuszoną miną wróciła do swoich rozmyślań nad chwytliwym tematem na artykuł. Ale co mogło być ciekawego do opisanie w tym małym mieście? Na dźwięk dzwonka podniosła głowę. Zerknęła na wchodzącego mężczyznę, po czym obojętnie odwróciła wzrok. Ale w chwilę później dotarło do niej, że to nie jest zwykły turysta. Przyjrzała mu się uważnie.

Zmierzwił wiatrem czarne włosy, ciemnobrązowe oczy, kwadratowa szczęka i długi, prosty nos. W czarnej koszuli, czarnych dżinsach i ciężkich

butach wyglądał jak harleyowiec. Zatrzymał się kilka kroków od drzwi, lustrując wszystkich mrocznym spojrzeniem.

Ciemny, niebezpieczny i... wart grzechu, pomyślała tęsknie Jo. Szkoda, że poprzedniego wieczoru przeklęła wszystkich mężczyzn. Mimo to serce zabiło jej szybciej. Nagłe zauroczenie pobudziło wyobraźnię, która podsuwała śmiałe obrazy: ich dwoje, otwarte przestrzenie, siodełko harleya. Być może znalazła właśnie nowe lekarstwo na kaca.

Przyszło jej nagle na myśl, że już gdzieś widziała tego nieznajomego. Tak, na pewno, na jakimś zdjęciu. Zmarszczyła brwi i wreszcie przypomniała sobie. To było w jakiejś ulotce towarzystwa ubezpieczeniowego w Phoenix. Kiedy już skojarzyła wszystkie fakty, otworzyła szeroko oczy.

- Case Houston? Co on tu robi?

- Jaki znowu Case? - Lainey rozejrzała się dookoła i dopiero wtedy zauważyła nowego gościa. - A, ten. Nie mam pojęcia, co on tu robi. Przyjechał wczoraj. Mieszka w hoteliku Copper Quest. Wygląda na miłego faceta.

Miłego? Czy ta Lainey jest ślepa? Jo nie mogła oderwać od niego oczu. Był niesamowity: seksowny, twardy, nieokiełznany. Niebezpieczny jak diabeł.

Zamówił coś przy barze i rozglądał się dookoła, aż spostrzegł Jo i na kilka sekund zatrzymał na niej wzrok. Czy tylko jej się zdawało, czy zauważyła błysk zainteresowania w jego oczach? Miała nadzieję, że intuicja jej nie zwiodła, bo to spojrzenie wprawiło jej serce w dziki taniec w rytmie flamenco.

- Znasz go? - zapytała Lainey.

- Dobrze by było - mruknęła niewyraźnie Jo, podpierając dłonią brodę.

- Co takiego?

- Nie znam go osobiście, ale dużo o nim słyszałam. Pracował kiedyś w biurze prokuratora stanowego. Pamiętasz tę aferę ubezpieczeniową, która wybuchła kilka lat temu? Sporo ludzi było w to zamieszanych. Używając fałszywych nazwisk, zgłaszali roszczenia dotyczące fikcyjnych wypadków przy pracy.

- Nie za bardzo - przyznała Lainey i wzruszyła ramionami. - Wiesz, że nie czytam prasy tak dokładnie jak ty.

- To była bardzo głośna sprawa. W każdym razie to on wysledził tę aferę. Podobno grożono mu śmiercią. Strasznie jestem ciekawa, po co tu przyjechał. - Jo zamilkła, wymyślając najróżniejsze powody, dla których Houston pojawił się w mieście, zadowolona, że jej umysł nareszcie pracuje pełną parą.

- Hm. Jest październik, początek sezonu wakacyjnego. Może po prostu przyjechał na urlop?

- Może - zgodziła się Jo. Poczowała delikatne mrowienie i ciepło rozchodzące się po całym ciele. - Lainey - powiedziała z przejęciem - czuję to charakterystyczne mrowienie!

- O, nie! Nie! Jo, to tylko kac, a poza tym...

- Wiem, co mówię; to właśnie to.

- Nie cierpię tego twojego mrowienia. Zawsze wróży kłopoty.

- Przesadzasz.

- Przesadzam? Miesiąc temu namówiłaś mnie na randkę w ciemno z tym znajomym Ralphi Byrdsonga. Powinnam być mądrzejsza i nie umawiać się z najlepszym przyjacielem faceta, którego hobby to zbieranie kajdan. Ale ty wiedziałaś lepiej. Powiedziałaś, że czujesz mrowienie i masz przeczucie, że ten facet będzie dla mnie odpowiedni.

- Przecież Sal nie był taki zły.

- Jasne, świetny facet! Poza tym, że uciekł z więzienia. Szeryf wysledził go akurat przed kinem, w którym się umówiliśmy.

- Więc może to nie było to mrowienie. Może po prostu dostałam jakiejś wysypki? Poza tym zwróć uwagę na zalety tej znajomości. Powiedział, że nigdy cię nie zapomni.

- Jo! On myślał, że to ja na niego doniosłam. To była groźba, a nie obietnica! Więc nie mów mi więcej o tym twoim przeklętym mrowieniu.



- Zgoda, przyznaję się bez bicia, wtedy popełniłam błąd; ale tym razem jestem pewna, że z tego wyniknie coś dobrego.

- Tak, może tym razem to ty będziesz próbowała uciec z więzienia. Jo, czy tobie nigdy nie przyszło do głowy, że to mrowienie to zwykła alergia?

- Nie wygłupiaj się. To przeczucie zawsze zapowiada jakieś ciekawe zmiany w moim życiu, a przecież sama przyznałaś, że tego mi właśnie trzeba.

- Myślałam raczej o nowej fryzurze, kolorze paznokci... o czymś takim.

- To też wezmę pod uwagę - odpowiedziała Jo, zerkając po raz kolejny na Case'a. - Właściwie to świetny pomysł. - Zrobiła małą przerwę przed zmianą tematu. - Albo on bardzo lubi kawę, albo wypił jej za mało do śniadania w Copper Quest.

- Może po prostu słyszał, że u mnie jest lepsza. - Lainey westchnęła.

Gdy Case dopił swoją kawę i ruszył do wyjścia, Jo wstała i nie spuszczać z niego oczu, pożegnała się z przyjaciółką.

- Cześć. Muszę iść. Mam zadanie do wykonania. - Upewniła się, czy ma w torebce notes oraz długopis, i prawie wybiegła na ulicę.

Dostrzegła Case'a, gdy zniknął za rogiem alei Battlehavena. Próbowała go dogonić, ale utknęła w tłumie opuszczającym właśnie wykład Charlotty. Z trudem precyzyjnie się przez zwartą grupę rozgorączkowanych turystek i przyspieszyła kroku. Case wyprzedzał ją znacznie. Zawołała go po imieniu, ale nagłe pojawienie się Marty Smalley zmusiło Jo do przerwania pościgu.

Marta, poza tym że była przyjaciółką Juliusa Pangburna, zajmowała się sztuką. Tworzyła rzeźby z kutego żelaza, posługując się młotem i kowadłem, dzięki czemu miała znacznie więcej siły niż przeciętna siedemdziesięciolatka. Kiedy otoczyła Jo ramieniem w mocnym uścisku, o jakiegokolwiek próbie ucieczki nie było mowy.

- Jo! Julius i ja słyszeliśmy, co stało się wczoraj wieczorem, ale, oczywiście, nie znamy wszystkich szczegółów. - Marta zamilkła w nadziei, że

Jo zdradzi jej przynajmniej kilka faktów, ale doczekawszy się w odpowiedzi jedynie kwaśnego uśmiechu, mówiła dalej: - Steve nie był ciebie wart.

- Dziękuję, Marto - wyjąkała Jo, usiłując zaczerpnąć powietrza, bo przed oczami zaczynały jej wirować czarne płatki. Na szczęście Marta w samą porę wypuściła ją z objęć i obyło się bez soli trzeźwiących.

- Czy mogłabym ci jakoś pomóc? Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć; na mnie i na moją grupę. Jeśli chcesz, żebyśmy zrobiły coś ze Steve'em, wystarczy jedno twoje słowo.

- Nie, nie - odpowiedziała z paniką w głosie. Przed Martą i kobietami z jej „grupy” wolała mieć się na baczności. Po okolicy krążyły plotki, że starsze panie praktykują własną odmianę czarów voodoo, a spora liczba eks-mężów cierpiących na rozmaite kłopotliwe dolegliwości zdawała się to potwierdzać. - Dziękuję, Marto, ale naprawdę nic mi nie dolega. Wszystko jest w porządku.

A raczej byłoby, gdyby wieść o jej rozstaniu ze Steve'em nie rozeszła się po całym miasteczku.

- To bardzo dobrze, kochanie. Ale przecież nie możesz pozwolić, żeby ktoś taki jak Steve traktował cię w ten sposób. To się rozniesie i wtedy żaden mężczyzna nie będzie cię darzył szacunkiem.

- Dziękuję za troskę. - Jo zaczęła się wycofywać, mając nadzieję, że rumieniec wstydu ustąpił już z jej policzków. A tym, że nieoczekiwanie stała się obiektem powszechnego współczucia, postanowiła się nie przejmować. Nie czuła się ofiarą. Tylko dlaczego nikt nie chciał w to uwierzyć?

Zupełnie zapomniała o Marcie, kiedy znowu zauważyła Case'a. Zatrzymał się przed wielkim oknem wystawowym Franklin's Emporium. Już miała podejść do niego i zagaic rozmowę, kiedy zaintrygowała ją wystudiowana naturalność jego pozy. Zdawał się całkowicie pochłonięty oglądaniem antyków, a ściślej - zabytkowych urządzeń kuchennych. Czyżby kolekcjonował zardzewiałe tarki do gałki muszkatołowej? Widziała, jak ukradkiem rozgląda się na wszystkie strony,

cały czas nonszalancko popijając kawę, aż wreszcie ktoś będący wewnątrz przykuł jego uwagę. Jo, zadowolona, pogratulowała sobie spostrzegawczości.

Ruszyła powoli chodnikiem i zatrzymała się tuż obok Case'a. Zajrzała do wnętrza sklepu, w którym, jak się okazało, Barry Franklin urządził wyprzedaż nakryć głowy. Zobaczyła tylko tłum kupujących i nie mogła odgadnąć, komu przygląda się Case. Wszyscy wyglądali jednakowo w najnowszych kreacjach Barry'ego - kapeluszach ozdobionych dwuramiennymi kaktusami. Sklep pełen był zielonych głów. Wyróżniała się tylko jedna, w ciemnobrązowym filcowym kapeluszu, zwieńczonym czerwonym piórem, ale szybko znikła w tłumie. Po kilku minutach Case wyjął mały niebieski notatnik i coś w nim zapisał, po czym wsunął go z powrotem do kieszeni. Obrzucił Jo długim spojrzeniem i odszedł na bok, przez cały czas obserwując wnętrze sklepu.

Jo, wciąż nie mogąc się zorientować, kogo Case obserwuje, postanowiła do niego podejść. Uśmiechnęła się promiennie i wyciągnęła własny notatnik z długopisem.

- Dzień dobry, panie Houston. Nazywam się Jo Quillan i pracuję dla „Ingota”. Czy prowadzi pan w naszym mieście jakieś śledztwo?

- Nie.

- Więc jest pan na urlopie? - spytała z promiennym uśmiechem. - Czy nie zechciałby pan udzielić mi wywiadu na temat pańskich najsłynniejszych śledstw?

- Nie, nie zechciałbym - odpowiedział chłodno i ruszył w stronę wyjścia.

Jo pospieszyła za nim, ani myśląc rezygnować. Nigdy dotąd nie spotkała się z odmową ani niechęcią rozmówcy. W tym miasteczku wszyscy chcieli rozmawiać.

- Ależ, panie Houston, proszę mi wierzyć, nasi czytelnicy byliby zachwyceni, mogąc przeczytać o tym, jak pan...

- Nie, pani Quillan. Przyjechałem tu na wakacje, a nie po to, żeby udzielać wywiadów. Poza tym z zasady ich nie udzielam.

## *ROZDZIAŁ DRUGI*

- I robi pan błąd, panie Houston - mówiła Jo, próbując dotrzymać mu kroku. - Ludzi interesuje praca, którą pan wykonuje. Są bardzo wdzięczni, że zdemaskował pan tę aferę ubezpieczeniową. Na pewno zaoszczędziło to miliony dolarów podatnikom i posiadaczom polis ubezpieczeniowych.

Nie zatrzymując się, posłał jej niechętnie spojrzenie. Stawiał coraz dłuższe kroki, musiała więc jeszcze bardziej przyspieszyć.

- Co naprawdę sprowadza pana do naszego miasteczka? Czy zostanie pan tu dłużej? - Uśmiechnęła się z nadzieją, ale już mniej pewnie.

- Żadnych wywiadów, pani Quillan. Powiedziałem już, że przyjechałem tu odpocząć, i prosiłbym, żeby nie zakłócano mojej prywatności.

Chciała spróbować jeszcze raz, ale pomyślała, że lepiej go do siebie nie zrażać, i zamknęła notes.

- Jak pan sobie życzy. Witam więc w Piekielnym Wodospadzie i życzę miłego pobytu.

Zmarszczył brwi, najwyraźniej nie wierząc w tak łatwe zwycięstwo. Jo zdobyła się na kolejny promienny uśmiech, ale i to na niewiele się zdało. Case szybko skinął głową, odwrócił się i odszedł. Zdecydowany krok, szerokie, silne ramiona i wyraz twarzy sprawiały, że tłum rozstępował się przed nim jak Morze Czerwone przed Mojżeszem. Zatrzymał się przy koszu na śmieci, wyrzucił kubek z nie dopitą kawą i ruszył dalej.

- Chyba dobrze zrobiłam - wymamrotała pod nosem Jo. - Był strasznie spięty. Może rzeczywiście przyjechał tu na wakacje.

Case nie miałby nic przeciwko temu, żeby naprawdę być na wakacjach. Przystanął na rogu i rozejrzał się dookoła. Oczywiście na miejsce wypoczynku nie wybrałby tego miasta, znanego w całej Arizonie z wyjątkowej oryginalności. Jakoś nigdy nie miał ochoty go odwiedzić; nie przepadał za dziwactwami. Lubił

tłoczne, zadymione bary, w których często wybuchały bójki, gdzie z przyjemnością wypijał kilka piw. Dla niego to był raj.

Uwielbiał pośpiech i wielkomiejski zgiełk Phoenix. Żar bijący od rozgrzanego asfaltu w lipcowy dzień, ciężki zapach spalin - to było dla niego prawdziwe życie. Unikał wszystkiego, co kojarzyło się z wsią, sielskością; nie pociągały go spokojne „urocze” zakątki. Nie dostrzegał w nich żadnego uroku.

Przyglądał się ostrym wierzchołkom skalistego łańcucha Mule Mountains i małemu miasteczku, które przycupnęło u jego podnóża. Wyglądało dokładnie jak przed wiekiem, z kilkoma poziomymi krętymi uliczkami i łączącymi je stuletnimi schodami. Wychował się w miejscu bardzo podobnym do tego i nie miał specjalnej ochoty na wspomnianie tamtych czasów. Są ludzie stworzeni do życia w wielkich miastach. I on do takich należał.

Do przyjazdu tutaj skłoniła go pilna sprawa, z którą zwrócono się do niego jako do detektywa. Obejrzał się przez ramię. Co za pech ściągnął mu na kark tę dociekliwą dziennikarkę z lokalnej gazety! Jo odeszła w przeciwną stronę i wreszcie mógł się jej dokładnie przyjrzeć.

Miała proste ciemnokasztanowe włosy z rudymi, połyskującymi w słońcu pasemkami. Jest bardzo ładna, pomyślał, a jego irytacja powoli ustępowała olśnieniu. Powędrował wzrokiem niżej, podziwiając jej wąską talię, zaokrąglone biodra i długie nogi. Jasne opięte dżinsy uwydatniały wszystkie zalety jej figury.

Niezły widok. Uśmiechnął się pod nosem i spojrzał na nią jeszcze raz. Fantastyczny, poprawił sam siebie.

Spochnurniał, gdy dotarło do niego, że pozwolił sobie na rozproszenie uwagi. W końcu przyjechał tu służbowo i nie powinien o tym zapominać. Z powodu chwili nieuwagi zgubił mężczyznę, którego śledził, i teraz musiał go odnaleźć. Mógłby oczywiście poczekać przed jego domem, ale nic by mu to nie dało. Nie dowiedziałby się, dokąd tamten poszedł, z kim rozmawiał i po co.

Case rozglądał się dyskretnie. Po drugiej stronie ulicy jakiś starszy mężczyzna sprawiał wrażenie, że rozmawia z latarnią. Niewykluczone, że w tym

mieście nikt nie zwróciłby na niego uwagi. A jeśli ekscentryczność tutejszych mieszkańców jest zakaźna jak grypa albo dżuma? Niewesoła myśl, ale było już za późno, żeby się nad tym zastanawiać. Case śledził tłum kłębiący się na ulicy, szukając swojej zguby. Zauważył wreszcie ekstrawagancki kapelusz z brązowego filcu, z szerokim rondem i czerwonym piórem. Rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy nie nadjeżdża jakiś samochód, i od nowa rozpoczął pościg.

Jo obdzwoniła wszystkich znajomych w Phoenix, którzy mogliby wiedzieć, co Case Houston robi w Piekelnym Wodospadzie. Niestety, nikt nie potrafił jej pomóc. Od pół godziny siedziała przy swoim redakcyjnym biurku i rozmyślając o całej sprawie, rzucała spinaczami do papierowego kubka po kawie. Większość lądowała na podłodze, bo częściej pudłowała, niż trafiała do celu.

Dzieliła pokój z redaktorem i fotografem „Ingota”, czyli wujkiem Donem i ciocią Millie. Oboje byli teraz zajęci. On pisał sprawozdanie z meczu futbolowego, który w zeszły weekend rozegrały Czerwone Diabły - drużyna miejscowej szkoły średniej - z Dzikimi Kotami z Morenci. Ona wybierała zdjęcia z tego meczu.

Millie i Don kochali swoją małomiasteczkową gazetę. A Jo kochała ich oboje i była im wdzięczna za szansę, którą jej dali, ale pragnęła czegoś więcej. Takiego tematu jak Case Houston i jego śledztwo.

Gdy zadzwonił telefon, natychmiast podniosła słuchawkę.

- Proszę cię, powiedz, że twoje mrowienie znikło bez śladu - oświadczyła Lainey bez zbędnego wstępu. - Udało ci się coś wskórać z tym facetem?

- Jeszcze nie, ale to tylko kwestia czasu. Na razie zdążyłam ustalić kilka faktów. Case pracował w biurze stanowego prokuratora generalnego, a teraz jest wolnym strzelcem. Widziałam, jak przyglądał się komuś przez szybę Franklin's Emporium.

- Myślisz, że przyjechał tu, żeby kogoś śledzić?

- Właśnie. Ale zdaję sobie sprawę, że nie udzieli mi na ten temat wywiadu. Byłam naiwna i głupia, wierząc, że uda mi się go przekonać.

- Jo Quillan zrobiła coś głupiego? Trzeba to ogłosić w mediach! Chwileczkę. Przecież media to właśnie ty.

- Bardzo śmieszne - odparowała Jo, której wcale nie było do śmiechu.

Oczywiście, że zdarzało jej się postępować głupio i naiwnie! Wystarczy policzyć miesiące, które straciła na umawianie się ze Steve'em. Jeśli naprawdę chce nakłonić Case'a do współpracy, musi być dużo ostrożniejsza i działać bardziej profesjonalnie.

Nagle przyszedł jej do głowy genialny pomysł.

- Już wiem, co zrobię! Zadzwońię do ciebie później. - Odłożyła słuchawkę mimo głośnego protestu Lainey.

Postanowiła zaproponować Case'owi swoją pomoc w śledztwie w zamian za wyłączność na reportaż o całej sprawie, oczywiście po jej pomyślnym zakończeniu. Genialna prostota tego pomysłu wprawiła ją w zachwyt. Jak Case mógłby odrzucić taką ofertę?

Jo zlekceważyła wewnętrzny głos, który podpowiadał jej, że ten mężczyzna chciał pracować sam. Poderwała się z krzesła, powiedziała wujkowi i cioci, że nie będzie jej jakiś czas, i wybiegła z redakcji. Miała zamiar pójść do hoteliku, w którym mieszkał Case, i porozmawiać z nim.

Copper Quest był jednym z dwóch budynków stojących przy maleńkiej, bardzo wysoko położonej uliczce Manzanita. Kiedy wspięła się już po stromych ulicznych schodach i dotarła na miejsce, ze zmęczenia brakowało jej tchu, ale była zdecydowana wprowadzić swój plan w życie. Ucieszyła się, widząc na podjeździe czarnego dżipa z napędem na cztery koła. Tak właśnie powinien wyglądać samochód Case'a. Niestety, radość okazała się przedwczesna. Sharon Zonder, właścicielka hoteliku, powiedziała jej, że Case'a nie ma i że nie spodziewa się jego szybkiego powrotu.



Rozczarowana Jo zapytała, czy mogłaby skorzystać z toalety. Sharon zaprowadziła ją do rodzinnej łazienki na drugim piętrze i wróciła na parter. Gdy kilka minut później Jo wyszła na korytarz, spojrzała na drzwi pokoi gości. Było ich sześć, na każdym z nich umieszczono nazwę jednego z minerałów wydobywanych w okolicy: miedź, turkus, malachit, obsydian, agat i tygrysie oko. Zajrzała do pokoi. Były pięknie urządzone, każdy w odcieniu minerału, od którego wziął swoją nazwę. Zastanawiała się, w którym z nich Sharon umieściła Case'a.

Czy miała na tyle subtelne poczucie humoru, żeby dać mu pokój w kolorze jego oczu? Może obsydianu? Nie, Sharon była na to zbyt pragmatyczna. Prawie wszystkie pokoje były szeroko otwarte, co oznaczało, że chwilowo nie są zamieszkane. Zamknięte były drzwi do Tygrysiego Oka.

Zacisnęła rękę w pięść i już miała zapukać, ale zatrzymała się na chwilę. Wiedziała, że Case'a nie ma w hotelu, więc po co pukać? Patrzyła w skupieniu na zamknięte drzwi, w duchu oceniając to, co za chwilę miała zrobić. Nie zamierzała przecież węszyć. W każdym razie nie o to jej chodziło. Po prostu była ciekawa, jakim mężczyzną jest Case.

Chciała tylko położyć rękę na klamce i sprawdzić, czy drzwi są zamknięte na klucz. Nie, zdecydowanie nie miała zamiaru wejść do środka i myszkować w czyichś rzeczach. Sięgnęła do klamki i aż odskoczyła z przerażenia, kiedy jakaś ręka zacisnęła się na jej ramieniu.

- Panno Quillan, znowu się spotykamy.

Jo zbladła. Jak to możliwe, żeby Case poruszał się tak cicho w tych swoich buciorach motocyklisty? W pierwszym odruchu chciała rzucić się do ucieczki, ale żelazny uścisk jego ręki podpowiedział jej, że nie powinna ryzykować. W końcu zdecydowała się na mały blef. Spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała z rozbijającym uśmiechem:

- Panie Houston, miałam nadzieję, że na pana wpadnę. Uniósł jedną brew. Podobał jej się sposób, w jaki to zrobił, mimo że jego gniewne spojrzenie napędziło jej porządnego stracha.

- Wyobrażam sobie.

- Naprawdę! Zdałam sobie sprawę, że moja poranna napaść na pana była niestosowna, dlatego postanowiłam...

- Poszukać mnie w moim własnym pokoju?

- Ach, więc to pana pokój? Cóż za zbieg okoliczności!

- No właśnie.

Nie powiedział już nic więcej, stał i czekał jej wyjaśnienia. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Jak już mówiłam, chciałam z panem porozmawiać.

- Żadnych wywiadów. Jestem na wakacjach.

- W takim razie to wyjątkowo pracowite wakacje. Wydawał się pan bardzo zainteresowany grupą ludzi wychodzących dzisiaj rano z Franklin's Emporium. - Spróbowała uwolnić się z jego uścisku, ale równie dobrze mogła zachować energię na później, bo Case zsunął rękę do jej nadgarstka i ścisnął go równie mocno.

- Jestem badaczem ludzkiej natury - powiedział tym samym oschłym tonem, ale z iskierką rozbawienia w oczach. - Próbowałem zrozumieć, co skłania ludzi do kupowania kapeluszy przystrojonych kaktusami.

- Ciekawe. A ja myślę, że prowadzi pan jakieś dochodzenie, dlatego chciałam zaproponować moją pomoc w zamian za wyłączność na wywiad po jego zakończeniu.

Przez kilka sekund Case przyglądał się jej bez słowa.

- Gdybym był zaangażowany w jakieś śledztwo - a nie jestem - to nie potrzebowałbym żadnej pomocy ani od pani, ani od nikogo innego. Pracuję samodzielnie.

- Ta metoda pewnie sprawdza się w Phoenix, gdzie zna pan wielu ludzi, ale tutaj mógłby pan się zastanowić nad inną taktyką. Wiadomo, jak to jest w małych miasteczkach. Nie ważne, co się wie, tylko kogo się zna. -

Nie dał się na to nabrać, ale przynajmniej puścił jej nadgarstek. Oparł się o framugę drzwi i skrzyżował ręce na piersi.

- W tym wypadku ani jedno, ani drugie nie ma znaczenia. Spędzam tu urlop, więc proszę, żeby pani sobie już poszła i pozwoliła mi cieszyć się wolnym czasem.

Ukradkiem potarła dłonią nadgarstek. Jeśli ten facet ma złapać jakiegoś przestępcę, nie będzie potrzebował kajdanek. Na wszelki wypadek powstrzymała się od powiedzenia tego na głos. Musiała działać ostrożnie i skoncentrować się zdobyciu tematu, który umożliwiłby jej zrobienie kariery dziennikarskiej.

- W takim razie czy nie zechciałby pan wybrać się ze mną na najlepsze mięso z grilla w tej okolicy? May Ling Schultz w Lotus Blossom przyrządza fantastyczne żeberka.

- May Ling Schultz?

- W połowie Chinka, w połowie Niemka, a pochodzi z Dallas.

- Rozumiem. - Patrzył na nią spod przymrużonych powiek, jakby zastanawiał się gorączkowo, czy przyjąć jej zaproszenie.

Jo znowu poczuła charakterystyczne mrowienie. Chociaż... Może to raczej było pożądanie. Czy nie powinna zastanowić się nad innym sposobem wydobycia informacji z tego faceta? Zwilżyła językiem wargi, uchyliła je lekko, a potem zalotnie opuściła powieki.

- Dlaczego oddycha pani przez usta? Ma pani jakieś problemy z migdałkami?

- Oczywiście, że nie! - Za kogo on się ma? Znalazł się laryngolog amator! Jo obruszyła się w duchu, ale jeszcze raz spróbowała zalotnego spojrzenia.

- A z oczami wszystko w porządku? Może próbuje pani zasnąć na stojąco?

- Nie. Po prostu... myślałam. Więc jak będzie z tym grillem?

- Dziękuję, panno Quillan, ale nie skorzystam z pani zaproszenia.

- Proszę mówić do mnie Jo. Jeśli zmienisz zdanie, daj mi znać. Mój numer jest w książce telefonicznej.

- Czy każdego, kto się zjawi w tym mieście, zapraszasz na obiad?

- Nie, tylko tych, z którymi chcę przeprowadzić wywiad.

- Idź już sobie! Mam spotkanie.

- Spotkanie? - ożywiła się gwałtownie. - Dlaczego nie możemy pójść na nie razem?

- Bo chcę iść sam. Poza tym to spotkanie w męskim gronie - dodał, a potem zamilkł, jakby ostatnie zdanie wymknęło mu się nieopatrnie.

- Spotkanie w męskim gronie? Gdzie?

- Przypominam ci, że nie jesteś mężczyzną. Ale z pewnością jesteś najbardziej upartą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

- Dlatego właśnie jestem dobrą reporterką. Case sięgnął do kieszeni po klucz.

- A więc, dobra reporterko, chcesz się dowiedzieć, dzięki czemu ja jestem dobrym detektywem?

- Owszem. - Odruchowo sięgnęła po notatnik i długopis.

- Dzięki temu, że umiem trzymać język za zębami - powiedział niezbyt stanowczym tonem, jakby nie był o tym do końca przekonany. Potem otworzył drzwi Tygrysiego Oka i wśliznął się do środka, mrugając do niej porozumiewawczo.

Kiedy zatrzasnął drzwi, Jo przez moment walczyła z pokusą, żeby w nie kopnąć. Niestety, nic by przez to nie osiągnęła, a szkoda byłoby zniszczyć efekty ciężkiej pracy Sharon. Odwróciła się z przekonaniem, że to spotkanie nic jej nie dało. Może jednak Case mówił prawdę. Może dzisiaj na ulicy

zachowywał się zupełnie naturalnie, ale to, jak przyglądał się tej grupie ludzi...

Jo zwołniała, potem przystanąła. Przypomniała sobie o mężczyźnie w ciemnym filcowym kapeluszu z czerwonym piórką. Widziała tylko jedną osobę w takim kapeluszu. Doktora Harolda Purdy'ego. Tak się nazywał. Nie wiedziała, czy rzeczywiście był doktorem, czy nie, ale sprawiał wrażenie nieszkodliwego dziwaka, podobnego do wielu innych w tym mieście.

Zamieszkał w domu przy Nugget Street i starał się zaprzyjaźnić z innymi nowo przybyłymi.

Nie poznała go jeszcze osobiście, ale wiele osób mówiło, że doktor Purdy jest fascynującym człowiekiem. Słyszała również, że na dzisiejszy wieczór, tuż po zachodzie słońca, zwołał jakieś spotkanie dla mężczyzn na wzgórzu Rattlesnake. Kobiety nie miały na nie prawa wstępu.

Zobaczymy, co się da z tym zrobić, pomyślała Jo i z błyskiem w oczach zbiegła po schodach.

- To najbardziej szalona rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłaś. - Lainey próbowała skrócić nogawki męskich spodni, które miała na sobie Jo. - Skąd ty je wytrzasnęłaś?

- Ze sklepu z taną odzieżą. Najpierw chciałam nałożyć własne džinsy, ale...

- Nosisz tak ciasne spodnie, że trudno byłoby ukryć fakt, że jesteś kobietą.

- Coś w tym rodzaju.

- Anie prościej byłoby poprosić pana Purdy'ego, żeby pozwolił ci przyjść na to spotkanie i napisać o nim reportaż do „Ingota”?

- Próbowałam. Wytropiłam go w domu, który niedawno wynajął, ale wysłał do mnie jakiegoś człowieka, który powiedział mi, że nie ma mowy, bo spotkanie jest tylko dla panów.

- Co tylko podsyciło twoją ciekawość i utwierdziło w przekonaniu, że musisz się tam dostać. Mam rację?

- Znasz przecież moje motto.

- „Głupota ponad wszystko”?
- Nie! „Przeszkody są po to, by je pokonywać”.
- Zaproponuję wyrzucie tej złotej myśli na twoim nagrobku - mruknęła

Lainey.

- Podsycili moją ciekawość. Próbowałam porozmawiać z tym człowiekiem, który przedstawia się „profesor Purdy”, ale podobno nie było go w domu.

- Pewnie zbiera ludzi na to zgromadzenie.

- Poszłam do domu obok, żeby zapytać Stariny Simms, czy nie widziała przypadkiem czegoś podejrzanego, ale powiedziała, że nie.

- Starina zauważyłaby coś podejrzanego, gdybyś przyczepiła to do jej własnego nosa. Wiesz, jak jest pochłonięta pracą nad perpetuum mobile. A właśnie, jak jej idzie?

- Mówi, że tym razem prawie jej się udało. - Jo uśmiechnęła się pobłaźliwie. Starina od lat mówiła to samo, od czasu kiedy porzuciła pracę w jakiejś firmie lotniczej i przeprowadziła się do Piekielnego Wodospadu.

Lainey przestała w końcu szyc, usiadła i spojrzała na swoje dzieło.

- Podwinęłam tylko te nogawki i przyfastrygowałam, więc nie rób nic głupiego! Żadnego biegania ani gwałtownych ruchów. - Wstała i obróciła Jo twarzą do lustra.

- No, nie wiem...

- W porządku! - Jo przyjrzała się swojej kreacji. Workowate tweedowe spodnie ściągnięte paskiem, o kilka rozmiarów za duża męska koszula wepchnięta do środka i luźna marynarka na wierzch. Ubranie skutecznie maskowało jej kobiecą figurę, a wieczór był na tyle chłodny, że mogła nie zdejmować marynarki. Na koniec nałożyła czarną czapkę z daszkiem i wcisnęła pod nią włosy związane w koński ogon. - Całkiem niezłe! Zdążyłam dowiedzieć się dzisiaj kilku rzeczy o doktorze Purdym. Wyglądam jak życiowy pechowiec i właśnie taki typ miałby ochotę go posłuchać.

- Pechowiec? Wyglądasz, jakby twoja szczęśliwa gwiazda zmieniła się w czarną dziurę.

- I bardzo dobrze. Właśnie o to mi chodziło. - Jo przysunęła się bliżej lustra i obejrzała swoją gładką brodę.

- Co by tu zrobić, żebym miała kilkudniowy zarost?

- Sztuczną brodę?

- Nie. Mogłaby odpaść, poza tym skąd ja ją wezmę o tej porze?

- Czytałam gdzieś, że w Hollywood charakteryzatorzy robią aktorom zarost z kawowych fusów. Potrzebny jest do tego specjalny klej.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. Wyobrażasz sobie, jak bym pachniała?

Lainey zajrzała do kosmetyczki Jo.

- A może stara sprawdzona metoda, czyli ołówek do brwi? -

Podtrzymując jedną ręką podbródek Jo, robiła małe kreseczki, a potem rozmazywała je kciukiem.

- Chcesz mieć bokobrody?

- Jasne, maluj śmiało - odpowiedziała beztrąsko. Mimo sceptycyzmu Lainey, Jo była pewna, że ta wyprawa to doskonały pomysł. Mogła się wreszcie dowiedzieć, nad czym pracuje Case, nie wzbudzając jego podejrzeń.

Nic z tego nie będzie! zawyrokowała godzinę później, kiedy wreszcie wspięła się na szczyt Rattlesnake. Zobaczyła tylko dziesięciu mężczyzn. Zebrali się przy ognisku i nietrudno było ich policzyć. Miała nadzieję, że ukryje się w tłumie, a tymczasem „tłum” okazał się dość rzadki.

Profesor Purdy krążył między mężczyznami, witał się z każdym, podając mu rękę. Jo nigdy wcześniej nie widziała tego człowieka - na pierwszy rzut oka wydał się jej przystojny. Miał około pięćdziesiątki i był bardzo pewny siebie.

- Raz kozie śmierć! - mruknęła pod nosem i ruszyła dalej, ostrożnie rozglądając się dookoła. To miejsce nie przez przypadek nazwano Płaskowyżem



Grzechotników, a zwykle o tej porze węże wracają do swoich gniazd. Mogła tylko mieć nadzieję, że nie wybrała ich ulubionej ścieżki.

Zanim weszła w krąg światła bijącego z ogniska, przypomniała sobie, że musi poruszać się jak mężczyzna. Wyprostowała ramiona i próbowała stawiać bardziej zamaszyste kroki. Zamierzała stanąć blisko Case'a, żeby zorientować się, dlaczego śledzi Purdy'ego, choć nie na tyle blisko, żeby mógł ją rozpoznać. Zdawała sobie sprawę, że ta akcja będzie ryzykowna, ale pocieszyła się myślą, że wielcy reporterzy zawsze ryzykują.

Z zaciśniętym gardłem, drżącymi rękami, które musiała włożyć do kieszeni marynarki, szła dalej, powtarzając sobie, że każdy dobry reporter na jej miejscu byłby równie przerażony.

Case zerkał na mężczyzn zgromadzonych wokół ogniska i zastanawiał się, czy czują się równie głupio jak on. Większość wyglądała na starszych od niego, ale było też kilku młodszych, na oko dwudziestoparolatków, którzy najwyraźniej przyszli na spotkanie z doktorem Purdym - krzewicielem Drogi Niezłomnego Mężczyzny - z czystej ciekawości.

Case miał szansę przyjrzeć się Purdy'emu, gdy ten po drugiej stronie ogniska witał się z nowo przybyłymi. Z twarzy gospodarza nie zniknął uśmiech, który wydawał się szczery, pogodny i beztroski. Gdy Purdy uściśnął jego rękę, Case zdołał przybrać dostatecznie poważny wyraz twarzy, żeby nie wzbudzić niczyjej ciekawości.

Zaintrygował go mężczyzna, który przyszedł jako ostatni i właśnie zbliżał się do ogniska. Dlaczego ruszał się tak, jakby go coś swędziało? Skinął głową do stojących po jednej i drugiej stronie, potem wcisnął dłonie w kieszenie marynarki, a brodę w kołnierzyk. Nieśmiały i zakłopotany facet, pomyślał Case ze współczuciem. Zastanawiał się, czy nieznajomy nie weźmie za chwilę nóg za pas, bo wyglądał na coraz bardziej przerażonego.

Postanowił podejść i porozmawiać z nim. Gdyby chłopak zemdleł ze strachu, jego męski wizerunek bardzo by na tym ucierpiał. Case ostrożnie zaczął

przesuwać się wokół ogniska w tym samym momencie, gdy Purdy rozpoczął swoją przemowę.

- Współczesny świat rozbił naszą tożsamość na kawałki, uczynił z męskości coś niewłaściwego i odpychającego. To nie jest wina kobiet, tylko nasza własna, bo dopuściliśmy, żeby tak się stało. Droga Niezłomnego Mężczyzny stara się połączyć rozdzielone części: ciało, duszę i charakter, z powrotem w jedną całość, w której będzie mądrość i siła.

Mówił dalej, ale Case skoncentrował uwagę na ostatnim przybyszu. Zaszedł go od tyłu i zauważył, że młody mężczyzna, choć zdawał się słuchać uważnie, rozglądał się ukradkiem na prawo i lewo, najczęściej zatrzymując wzrok w okolicy miejsca, które Case przed chwilą opuścił.

Zaintrygowany, Case zrobił krok do przodu i szepnął:

- Nie martw się, kolego, wydaje mi się, że całe to zgromadzenie jest zupełnie nieszkodliwe.

Case! Jo aż podskoczyła i wydała z siebie stłumiony okrzyk przerażenia. Wyjęła ręce z kieszeni i naciągnęła czapkę na uszy. Teraz to on chce być przyjacielski i ma ochotę na pogawędkę. Cudownie!

- Hej, wszystko w porządku? Czy w prognozie pogody mówili coś o zamieciach śnieżnych?

- Wszystko w porządku. Dzięki... kolego. - Jo wcisnęła brodę jeszcze głębiej w kołnierz i próbowała wycofać się z kręgu światła. Niech to diabli! Dlaczego podeszła tak blisko ogniska?

- Jeśli chcesz się stąd zmyć, to uciekaj, nikt cię nie będzie zatrzymywał.

- Zostaję do końca. Ciekaw jestem, co jeszcze Purdy ma do powiedzenia.

- Rób, jak chcesz, ale wyglądasz tak, jakbyś nie pasował do tego towarzystwa. Wiesz przynajmniej, którą stroną żyletki się golić?

Widząc jej naburmuszoną minę, Case zachichotał.

Dlaczego nie zostawi jej w spokoju? To najgorsze, co mogło jej się przytrafić. Akurat ją musiał wybrać na obiekt współczucia. Z trudem powstrzymała histeryczny wybuch śmiechu.

- Byłem już kiedyś na takim spotkaniu - szepnął Case. - To jest ten moment, w którym zaczyna się robić interesująco.

- Tak? - powiedziała trochę za wysokim głosem. Chrząknęła i zaczęła jeszcze raz w niższej tonacji. - Tak? A co się będzie działo?

Purdy przekonywał, że mężczyźni muszą zająć należne im miejsce w społeczeństwie. Nie mogą dalej pozwalać, żeby świat, z panującymi w nim poglądami, narzucał im sposób postępowania.

- Zaczęło się dość niewinnie, ale chyba zbliżamy się do momentu, w którym nastąpi konfrontacja z naszym wewnętrznym Niezlomnym Mężczyzną. Weźmiemy się za ręce i będziemy chodzić wokół ogniska, powtarzając hasła, które Purdy przygotował na tę okazję.

Jo ukradkiem spojrzała na Case'a. Czy on stroi sobie z niej żarty? A może... Przecież prawie w ogóle go nie zna. Może on nie śledzi Purdy'ego, tylko po prostu chce się do niego przyłączyć?

- Aha. - Tylko tyle udało jej się powiedzieć. Ta część z trzymaniem się za ręce mogła być trochę ryzykowna. Szczególnie gdyby ktoś zorientował się, że jej dłonie są podejrzenie delikatne.

Wiatr zaczął się wzmacniać, z ogniska wystrzelił w górę kłęb iskier. Przechylony podmuchem wiatru płomień zmusił Jo i Case'a do cofnięcia się o kilka kroków.

- Do następnej części przejdziemy dopiero wtedy, gdy wiatr przycichnie.

- Dlaczego? Na czym ma polegać ta następna część?

- Kiedy ognisko się dopali, będziemy chodzić po rozżarzonych węglach.

- Co?! - Jo znowu zapomniała zniżyć głos, więc czym prędzej zacisnęła usta.

- Nie ma się czego bać. Najpierw Purdy zademonstruje, jak się wprowadzić w stan zbliżony do transu, tak żebyśmy niczego nie czuli. To niesamowite Oglądałem już takie rzeczy, ale nigdy nie widziałem, żeby ktoś robił to tak jak ta grupa.

Jo zwilżyła wyschnięte wargi i próbowała przełknąć gułę, która urosła w jej gardle.

- A jak to robi... ta grupa?

- Nago.

- Naago?

- Wiesz, jak faceci lubią się obnosić ze swoją męskością. Purdy twierdzi, że chodzenie po węglach nago to jedyny sposób, żeby było to autentyczne przeżycie.

- A jeśli kogoś nie interesuje taka autentyczność?

- To po co tu przyszedłeś?

- Właśnie zaczynam się nad tym zastanawiać.

Case poklepał ją po plecach tak mocno, że gdyby nie złapał jej za łokieć, upadłaby na kolana.

- Nie martw się, będę blisko, żeby w razie czego udzielić ci wsparcia.

Nie potrzebowała wsparcia. Musiała natychmiast uciec.

- Wysłuchałem Purdy'ego, ale jego przesłanie zupełnie do mnie nie przemawia. Chyba już pójdę.

- Zastanów się, to może być twoja jedyna szansa na poznanie swojego wewnętrznego Niezłomnego Mężczyzny.

- Mój wewnętrzny mężczyzna nie musi być niezłomny. - Ogarnęła ją panika, kiedy zobaczyła, że wszyscy inni ustawiają się w kole i chwytają za ręce. Poczwała, że jej dłonie są mokre od potu.

- Nonsens. Nigdy nie będziesz prawdziwym mężczyzną, dopóki tego nie doświadczysz.

- Wcale nie chcę być prawdziwym mężczyzną. - Jo odwróciła się na pięcie i uciekła w mrok nocy.

## *ROZDZIAŁ TRZECI*

Poznał ją!

Jo, pędząc przed siebie, zaplątała się w nogawkę spodni i omal nie runęła jak długa na ziemię. Znoszony skórzany pasek, który kupiła za bezcen w sklepie z tanią odzieżą, pękł i teraz workowate spodnie spadały jej z bioder. Przytrzymując je ręką, przygarbiona jak staruszek z obolałymi plecami, pokuśtykała dalej. Za sobą słyszała śmiech Case'a.

Odwróciła się. Nawet w nikłym świetle ogniska widziała jego szeroki szyderczy uśmiech. Pomachał do niej ręką. Prawdopodobnie od samego początku wiedział, że to ona, i nieźle się musiał bawić jej kłopotliwym położeniem.

Wściekła i zażenowana, chciała pobiec do domu. Właściwie dokuśtykać. Niewiele mogła zrobić w opadających spodniach, ale im bardziej myślała o ucieczce, tym bardziej była na siebie zła. Case opowiedział jej tę historię o chodzeniu nago po rozżarzonych węglach tylko po to, żeby jej się pozbyć.

Kiedy dotarła do ciernistych zarośli jadłoszynu, zatrzymała się i jeszcze raz spojrzała na grupę mężczyzn zebranych przy ognisku. Pomyślała, że byłoby zwykłą głupotą nie obejrzeć tego widowiska do końca. Przeszła kawał drogi, już i tak wyszła na idiotkę, więc nie miała nic do stracenia i równie dobrze mogła do nich wrócić.

Opadłe strąki jadłoszynu pękały i chrzęściły pod stopami przy każdym kroku. Miała nadzieję, że mężczyźni nie zauważyli jej głośnego przybycia - chyba nawet nie spostrzegli, że odeszła, i prawdopodobnie nic jej nie groziło. Nawet Case z powrotem przyłączył się do grupy, myśląc pewnie, że skutecznie

ją wypłoszył. Ale nie tak łatwo było się jej pozbyć. Powinien był już o tym wiedzieć.

Wcześniej Case przeszkodził jej i nie zauważyła, że wśród mężczyzn zgromadzonych przy ognisku byli także mieszkańcy Piekielnego Wodospadu. Wiedziała, że spotkanie zwołane przez Purdy'ego, cokolwiek miałyby do powiedzenia, przyciągnie turystów - w końcu przyjeżdżali do tego miasteczka właśnie po to, żeby oglądać dziwactwa jego mieszkańców. Zobaczyła jednak kilka znajomych twarzy, między innymi Juliusa, dziadka Lainey, który wyglądał na zafascynowanego wszystkim, co się działo.

Zauważyła też Stavrosa Pappasa, który prowadził grecką restaurację i był zapalonym astrologiem. Nie przyrządzał określonych dań w dni, kiedy gwiazdy były w nieodpowiednim położeniu, więc menu w jego lokalu zawsze było niespodzianką. Z jakiego powodu mogła go zainteresować Droga Niezłomnego Mężczyzny?

Był Cedric Warrender, zamożny Anglik, emerytowany architekt krajobrazu, który krzaki przed swoim domem przycinał w fantastyczne kształty postaci z „Alicji w Krainie Czarów”. Wierzył, że do niego mówią, i zapisywał te rozmowy w wielkim notesie.

Wśród zgromadzonych było też kilku miejscowych ekscentryków, głównie nowo przybyłych, których Jo nie zdążyła jeszcze dobrze poznać. Poczula nagły niepokój, widząc, jak chętnie słuchają przemowy Purdy'ego. To zainteresowanie wydało jej się czymś niezrozumiałym, bo przecież wszyscy oni byli skrajnymi indywidualistami. Zwykle nie naśladowali niczyich pomysłów, ale próbowali przekonać innych do swoich niezwykłych pasji. Purdy musiał mieć w sobie coś bardzo pociągającego. Może tembr głosu? Wsłuchując się w słowa rozbrzmiewające w nocnej ciszy, poczuła, że sama poddaje się ich spokojnemu, kojącemu rytmowi. Gwałtownie zamrugała powiekami i potrząsnęła głową. To było prawie hipnotyzujące.

Wspięła się na palce, żeby odszukać Case'a. Tak jak wszyscy, stał z rękami skrzyżowanymi na piersiach, z pochyloną głową.

- Hm - mruknęła sarkastycznie, opadając z powrotem na pięty. Jakoś nie mogła sobie wyobrazić Case'a dającego się ponieść uczuciom, jeśli w ogóle je posiadał. Ledwie powstrzymała wybuch śmiechu, kiedy wziął za ręce dwóch mężczyzn stojących obok niego, a potem drepcząc wokół ogniska, skandował coś w rodzaju „Męska siła zbudowała świat. Męska siła zapewni trwanie świata”.

- A kobiety nie miały z tym nic wspólnego? - szepnęła, wyglądając z kryjówki. Przez chwilę chodzili jeszcze wkoło i skandowali hasła, potem znów Purdy zabrał głos i wszystko rozpoczęło się od nowa. Doskonale słyszała, co mówi, ale nie bardzo potrafiła doszukać się sensu w jego słowach.

Może to dlatego, że nie jestem mężczyzną, pomyślała.

W końcu, przekonana, że nie zobaczy już nic ciekawego, postanowiła wracać. Zaczęła wyplątywać się z kolczastych gałązek, które wczepiły się jej w ubranie, a kiedy po chwili udało się jej wreszcie uwolnić, Purdy po raz kolejny stanął na małym stołeczku i poprosił zgromadzonych o uwagę. Uniósł ręce i złączył dłonie w zwycięskim geście.

- Czuuuję moc! - Odrzucił w tył głowę, jego silny głos niósł się daleko w noc. - Coś jest w powietrzu, czuję to.

- Purdy wymachiwał rękami nad głową. - Mój nos to czuje - powiedział po krótkiej przerwie dla wzmocnienia efektu.

- Może zawiódł go dezodorant. - Tuż nad jej głową zabrzmiał głęboki głos.

Jo, przestraszona, odskoczyła w bok. A właściwie próbowała odskoczyć. Zaplątała się w workowate, opadające spodnie, a kiedy próbowała je podciągnąć, łokciem trafiła Case'a w brzuch.

- Au! Uważaj.

- Nie powinien się pan tak podkradać do ludzi, Houston.



- A pani nie powinna myszkować w krzakach, panno Jo Ello Quillan. Ale sądząc po stroju, nie chciała pani zostać rozpoznana.

- Staram się tylko wykonywać swoją pracę - powiedziała hardo i spojrzała na niego z wyższością, co w panujących ciemnościach i tak nie mogło zostać zauważone.

- Śledziłaś mnie!

Nie było sensu zaprzeczać, wołała raczej zmienić temat.

- Nie wysłuchasz do końca wywodów Purdy'ego? A może już nawiązałeś kontakt ze swoim wewnętrznym Niezłomnym Mężczyzną?

- Mój wewnętrzny Niezłomny Mężczyzna i ja mamy się świetnie!  
Dziękuję - szepnął jej prosto w ucho.

Poczuła na szyi jego ciepły oddech, zapach wody toaletowej podniecająco drażnił jej nozdrza. Zmieszana, spojrzała na jego twarz oświetloną światłem księżycy, które uwydatniało linie kości policzkowych i brwi. Zewnętrznemu Niezłomnemu Mężczyźnie też niczego nie brakuje, pomyślała z westchnieniem.

- Czyżbym cię denerwował? To bardzo dobrze! Może wreszcie przestaniesz za mną łązić.

- Mogłabym być ci pomocą, Case, naprawdę, gdybyś mi tylko na to pozwolił.

- W dniu, w którym będę potrzebował twojej pomocy, zrezygnuję z licencji detektywa - powiedział, przyglądając się z niesmakiem jej przebraniu.

Jo zacisnęła usta. Tą obelgą potwierdził tylko jej przypuszczenia. Prowadził jakieś śledztwo, a teraz była prawie pewna, że sprawa dotyczy Purdy'ego.

- Cholera! - Case pożałował tego, co powiedział, ale zanim zdążył coś dodać, zagłuszył go mocny głos Purdy'ego.

- Nasz wewnętrzny mężczyzna każe nam na powrót przejąć kontrolę nad światem, a w związku z tym chciałbym zaprosić was wszystkich na wykład z kosmogonii. To fascynująca wiedza! Znajdziecie w niej to, czego naprawdę

szukacie. Kosmogonia to historia przeszłości i przyszłości Ziemi, nowa, ale uznana dziedzina nauki, która dokładnie określa, jakie miejsce my, ludzie, zajmujemy we wszechświecie.

- Kosmogonia? - zapytała Jo.

- Cicho! - szepnął Case, potrząsając ją lekko za ramię. - Próbuję usłyszeć, co on mówi.

- To dlaczego nie zostałeś w grupie?

- Bo musiałem przyjść tutaj i sprawdzić, co ci chodzi po głowie.

Wzruszyła ramionami. Skupiła uwagę na Purdym, który właśnie ogłosił, że wykład z kosmogonii odbędzie się za kilka dni w wynajmowanym przez niego domu. Jo natychmiast zaczęła rozmyślać, jak się tam wkręcić, gdyby spotkanie było przewidziane wyłącznie dla mężczyzn.

- Nie pójdziesz na ten wykład - szepnął Case prosto w jej ucho.

- Przykro mi - powiedziała ze złością - ale to jest wolny kraj i pójdę, jeśli będę miała na to ochotę. Poza tym to spotkanie może zainteresować czytelników mojej gazety.

- Ciebie interesuje wyłącznie dlatego, że wydaje ci się, iż ja jestem nim zainteresowany.

- A nie jesteś?

Case wziął ją za rękę i ruszyli ku krawędzi płaskowyżu, a potem w dół ścieżką do drogi prowadzącej już prosto do miasta.

- Jeśli nie przestaniesz mnie śledzić, każę cię aresztować.

- Och, jestem pewna, że mógłbyś to zrobić - odpowiedziała z przekąsem. Próbowała się zatrzymać i zaprzeć nogami o ziemię, żeby się od niego uwolnić, ale nie miała szans. Case ciągnął ją za sobą, a nie dałaby rady jednocześnie z nim walczyć i przytrzymywać opadających spodni.

- Ja nie żartuję, Jo. Naprawdę każę cię aresztować.

- A czy aresztowanie dziennikarki lokalnej gazety nie ściągnie na ciebie niepożądaną uwagę?

Case nie odpowiedział. Dopiero wówczas, kiedy doszli do drogi, odwrócił ją gwałtownie twarzą do siebie i spojrzał w szeroko otwarte oczy.

- Trzymaj się ode mnie z daleka. Przestań mnie śledzić. Zrobię wszystko, żebyś nie wtrącała się do mojego śledztwa.

Powiedział to z taką determinacją, że Jo na chwilę wstrzymała oddech. Nie mogła się jednak powstrzymać i zapytała:

- Śledztwa? Dlaczego śledzisz Purdy'ego?

- Dobrej nocy, panno Quillan! Powtarzam: trzymaj się ode mnie z daleka. Albo pożałujesz!

Nie wypowiedziana groźba zawisła w powietrzu. Mimo całej swojej odwagi Jo wystraszyła się nie na żarty. Stała na miękkich nogach, tłumacząc sobie, że prawdziwy reporter śledczy nie wycofuje się po pierwszym niepowodzeniu i nie daje tak łatwo zniechęcić.

Case odwrócił się bez słowa i odszedł, znikając w ciemności. Jo patrzyła za nim skonsternowana i przybita. Chciała postać kilka minut i wszystko przemyśleć, ale słuchacze Purdy'ego zaczęli schodzić z góry i musiała usunąć się im z drogi.

Podtrzymując obiema rękami spodnie, szła ciemnymi ulicami w kierunku domu. Na szczęście Piekielny Wodospad był małą miejscowością; znała każde schody i wszystkie ścieżki prowadzące do małego domku, który wynajmowała przy Cholla Circle, wąskiej uliczce zbudowanej sto lat temu dla dorożek i pieszych.

Miała nadzieję, że nie zobaczy jej nikt z sąsiadów. Stara pani Rios była przekonana, że ludzie zaglądają w nocy w jej okna. Na wypadek, gdyby musiała się bronić, trzymała przed frontowymi i bocznymi drzwiami spory zapas kamieni. Gdyby zobaczyłaby kogoś w ubraniu trampa, na pewno by ich użyła.

Jo przekradła się obok domu pani Rios do swoich drzwi. Kiedy zatrzasnęła je za sobą, z kuchni wyszła Lainey, niosąc wielką kanapkę i puszkę dietetycznego napoju.

- Co ci się stało? - zaśmiała się, widząc, w jak opłakanym stanie jest strój przyjaciółki.

- Pasek mi pękł.

- Ostrzegałam cię! - Lainey usiadła na kanapie, oparła stopy na małej skrzyni, której Jo używała jako stolika, i ugryzła wielki kęs kanapki.

- Pojęcia nie masz, co tam się działo. - Jo poszła do sypialni i z ulgą zrzuciła z siebie workowate ciuchy.

- Więc co się działo? - zawołała Lainey.

Jo opowiadała o spotkaniu z głosicielem Drogi Niezłomnego Mężczyzny, usuwając z twarzy resztki sztucznego zarostu. Potem przebrała się w nocną koszulę i ciepłe kapcie.

- Był tam twój dziadek.

- Jasne - mruknęła Lainey. - Nie przepuściłby czegoś takiego. Case też tam był?

- Tak. - Jo wróciła do pokoju dziennego, zabrała przyjaciółce kanapkę i usiadła na sofie.

- Hej, to moja kanapka.

- Zrobiona jest z tego, co znalazłaś w mojej lodówce.

- Moja lodówka jest zawsze pusta.

- Może powinnaś ją od czasu do czasu zaopatrzyć?

- Właściwie mogłabym, ale u ciebie jedzenie smakuje mi zdecydowanie lepiej. Opowiadaj, co tam robił Case.

- Poszłoby mi lepiej, gdybym trzymała się z dala od niego i nie wpadła w panikę.

- Przez niego wpadłaś w panikę? No, no! Jak on to zrobił?

Jo opowiedziała skróconą wersję historii o chodzeniu nago po węglach, przyprawiając Lainey o atak śmiechu. Kiedy przyjaciółka wreszcie zamilkła, żeby zaczerpnąć powietrza, Jo powiedziała ze złością:

- On wyprowadza mnie z równowagi. Nie przywykłam do tego rodzaju ludzi.

- Bo większość ludzi, których tutaj poznałaś, to emeryci albo ekscentrycy, albo...

- Emerytowani ekscentrycy.

- Albo młodzi mężczyźni, tacy jak Steve, którzy przyjeżdżają do miasta na krótkie kontrakty, a potem zrywają ze swoimi dziewczynami i jadą w siną dal.

- To nie było tak! - zaprotestowała Jo. Myśl o Stevie wciąż jeszcze nastrojała ją niewesoło, ale upokorzenie, jakiego doznała poprzedniego wieczoru, bolało coraz mniej. Już nie miała ochoty wejść pod kołdrę i ukryć się przed światem. Mogła za to podziękować Case'owi Houstonowi. Dzięki niemu miała zajęcie, które oderwało ją od sercowych kłopotów.

Sercowych? Przecież jej serce nie było nawet zadraśnięte. Przywiązała się do Steve'a, to wszystko. Umawiali się ze sobą od miesięcy, w każdy poniedziałkowy i sobotni wieczór. Przyzwyczaili się do swojego towarzystwa i chociaż Jo nie myślała o nim w kategoriach małżeństwa, było im ze sobą dobrze. Zanim go poznała, żyła jakby w uśpieniu, poddała się rutynie nudnych codziennych obowiązków i chyba powinna być mu wdzięczna za wydobycie jej z tego stanu. I w końcu to dzięki niemu wpadła na trop Case'a Houstona i jego śledztwa.

Musiała tylko pamiętać, że Case jest atrakcyjnym mężczyzną, ale miał jej posłużyć jako źródło informacji, ktoś, kto dostarczy jej tematu do reportażu.

Fakt, że był tajemniczy, niebezpieczny i pociągający, w najmniejszym stopniu nie powinien wpłynąć na jej obiektywność.

W ciemnych okularach, z dyktafonem w jednej kieszeni, a notatnikiem w drugiej, Jo maszerowała aleją Battlehavena. Przystanąła przed witryną jakiegoś sklepu, żeby poprawić rondo wielkiego płóciennego kapelusza, który kupiła w

zeszłym roku na wycieczce do Wielkiego Kanionu. Uśmiechnęła się, zadowolona, że doskonale wtapia się w tłum turystów.

Rano zdążyła już trochę powęszyć i dowiedziała się, że Purdy nie ma tego dnia żadnych umówionych spotkań, ale zwykle można go było spotkać gdzieś w mieście. Nie miała wątpliwości, że tam, gdzie pojawi się Purdy, spotka także Case'a.

Przez godzinę wchodziła i wychodziła z zatłoczonych sklepów, wałęsała się bez celu, w końcu zauważyła Purdy'ego w ogródku jakiejś kawiarni. Przemawiał do grupy ludzi, którzy złączyli kilka stołów, by siedzieć bliżej niego. Charlotta Quail i siedząca obok niej starsza kobieta, której Jo nie знаła, wydawały się najbardziej oczarowane słowami mistrza. Obie wpatrywały się w mówcę z zachwytem, zasluchane i wniebowzięte, jakby Purdy wyjawiał im tajemnicę wiecznej młodości.

Jo zdjęła okulary słoneczne, żeby lepiej się wszystkim przyjrzeć. Poruszyła lekko palcami, kiedy Charlotta podniosła głowę i pomachała do niej ręką. W tym samym momencie Purdy rozejrzał się dookoła i Jo poczuła na sobie jego wzrok. Prześliznął się po niej spojrzeniem od góry do dołu i nagle spojrzenie jego przejrzystych jasnoniebieskich oczu stało się łagodne i ciepłe, jakby pytał, gdzie podziewała się przez całe jego życie.

Jo poczuła niewiarygodną, obezwładniającą siłę tego spojrzenia. Miała wrażenie, że Purdy próbuje rzucić na nią urok. Jedyne, co mogła zrobić, to skinąć głową i uciec od jego wzroku. Zrozumiała, dlaczego Charlotta była nim tak zafascynowana. Żałowała, że nie jest na tyle blisko, żeby słyszeć, co ten człowiek mówi, ale z pewnością nie chciała znowu patrzeć w jego hipnotyzujące oczy.

Wolała zresztą zachować dystans, żeby nie zwracać na siebie uwagi mężczyzny siedzącego przy niezbyt odległym stoliku, zagłębionego w lekturze jakiejś gazety. Chociaż była przekonana, że jej nie śledził, Case zagiął róg gazety i spojrzał na nią. Nie widziała wyrazu jego oczu, bo był w

przeciwsłonecznych okularach, ale nie sprawiał wrażenia zaskoczonego jej widokiem. Przyjąwszy do wiadomości, że umiejętność szpiegowania nie jest jej zaletą, Jo wzruszyła ramionami, podeszła do Case'a i usiadła naprzeciwko.

- Spóźniłaś się. - Wskazał palcem stojący przed nim dzbanek z kawą i filiżankę odwróconą do góry dnem. - Chcesz kawy?

- Spóźniłam się?

- Spodziewałem się ciebie godzinę wcześniej. Wiedziałem, że jeśli ci powiem, żebyś trzymała się ode mnie z daleka, przykleisz się dzisiaj do mnie jak mucha do lepu. Częstuj się. Ja stawiam.

Jo patrzyła na niego podejrzliwie. O co mu chodzi?

- Widzisz, doszedłem do wniosku, że muszę ci mówić, żebyś robiła dokładnie odwrotnie, niż chcę, żebyś robiła. Jeżeli powiem, żebyś została i napiła się kawy, na pewno uciekniesz i zostawisz mnie samego.

- Chciałbyś! - Na przekór zdrowemu rozsądkowi, Jo uśmiechnęła się, sięgnęła po dzbanek i napełniła filiżankę kawą.

- A co z kostiumem Maty Hari? Wygląd włóczęgi nie sprawdził się? A może masz przebranie na każdą okazję?

Jo przez chwilę przyglądała mu się badawczo. Miał gładką, wypoczętą, świeżo ogoloną twarz, lśniące czarne włosy, lekko zmierzwione, jakby przed chwilą przeczesał je palcami. Musiała zacisnąć dłonie w pięści, żeby powstrzymać się przed zrobieniem tego samego. Prawo powinno zabraniać wyglądania tak dobrze o tak wczesnej porze, pomyślała. Przywołała się do porządku, widząc, że Case wsunął pod gazetę swój niebieski notatnik.

Wypiła potężny łyk kawy. Widok notatnika przypomniawszy jej, po co tu przyszła, a kawa pomogła odzyskać przytomność umysłu na tyle, żeby zlekceważyć jego pytania.

- Więc co porabia dzisiaj doktor Purdy?

- Poza wypróbowywaniem na tobie swojego uroku?



Nie odpowiedziała, myśląc tylko o tym, żeby się nie zarumienić.

Zauważyła, jak kącik jego ust unosi się w drwiącym uśmiechu.

- To, co zwykle.

- To znaczy?

- Gada.

- Wiesz co - westchnęła - gdybyś był pisarzem, któremu płacą od słowa, szybko byś zbankrutował.

- Na szczęście jestem detektywem, któremu płacą za wykonaną pracę, więc nie grozi mi śmierć głodowa.

- Sporo masz pracy?

- Nie narzekam. A ty? Masz zamówienia na poważne reportaże czy piszesz tylko o tutejszych dziwakach? - Zerknął na człowieka siedzącego przy sąsiednim stoliku, który między kolejnymi kęsami grzanki szył coś, co wyglądało na sukienkę dla lalki.

- Oni nie lubią, kiedy się o nich pisze. Na przykład taki Roger. Ma ogromną kolekcję lalek z całego świata, którymi zajmuje się tak troskliwie, jakby były jego własnymi dziećmi. Są warte fortunę. Wiele razy prosiłam go o udzielenie wywiadu, ale nigdy się nie zgodził.

- Może jego też tak denerwowałaś?

- Nie, on się boi, że ktoś ukradnie mu te lalki. Oczywiście używa słowa „porwie”.

- Mądry człowiek.

- Większość z tych ekscentryków to bardzo inteligentni ludzie. Właściwie wielu z nich można by nazwać geniuszami. Ale nie wszyscy są mądrzy. -

Mimowolnie spojrzała na Charlotte.

- Czy niektórzy z nich przeprowadzili się do tego miasta ze względu na jego dziwną sławę?

- Tak. Pewnie znasz historię o Battlehavenie i Shipperze, którzy odkryli złoto tylko po to, żeby je stracić podczas trzęsienia ziemi, które utworzyło tu

wodospad. Przeżyli też wiele innych przygód i wszystkie skończyły się dla nich katastrofą.

- Biedacy.

- Niektórzy mówią, że to miejsce jest przeklęte. Miasto nawiedzały pożary, lawiny błotne, obsuwała się ziemia, zapadały tutejsze kopalnie. Piekielny Wodospad ma bardzo trafną nazwę.

- Musieliście być bardzo dumni, kiedy wasz przedstawiciel został gubernatorem stanu. Przynajmniej do momentu, kiedy został oskarżony o defraudację i oszustwa podatkowe.

- Cóż. - Jo bezradnie rozłożyła ręce. - Miasto po prostu zasługuje na swoją nazwę. A skoro już mówimy o tej sprawie, zapytam, czy ty nie miałeś z tym nic wspólnego?

- Ja? Nieee - zaprzeczył zbyt gorliwie, więc mu nie uwierzyła. Bawili się ze sobą w kotka i myszkę, i chociaż Jo miała świadomość, że to ona jest myszką, nie zamierzała przerywać tej gry.

- No, więc skąd to zainteresowanie Haroldem Purdym? - zapytała, wpatrując się w gazetę, pod którą ukrył niebieski notatnik.

- Ciągle nie wierzysz, że interesuje mnie jego Droga Niezłomnego Mężczyzny?

- Nie. Gdyby cię interesowała, siedziałbyś tam teraz i chłonał jego mądrości jak gąbka wodę.

Odwrócili się jednocześnie i spojrzeli na mężczyznę, który był obiektem ich zainteresowania. Purdy, w tweedowej marynarce i fularze niedbale zawiązanym pod szyją, wyglądał jak angielski szlachcic. Wciąż znajdował się w centrum uwagi, choć już skończył przemawiać. Jo zafascynował sposób, w jaki przenosił uwagę z jednej osoby na drugą. Charlotta aż promieniała, kiedy zaszczycił ją rozmową - jej zwykle blade policzki z przejęcia pokryły się rumieńcem.

Jo spojrzała na Case'a, który wydawał się bez reszty zajęty obserwacją Purdy'ego. Zauważyła, że odwracając się, przesunął gazetę, odsłaniając notatnik. Niedbałym ruchem położyła dłoń na stole i powoli przesunęła ją w stronę notatnika.

Nie odrywając wzroku od Purdy'ego, Case chwycił ją za nadgarstek.

- Ręce przy sobie, panienko - syknął, wkładając notatnik do kieszeni. -

Czy coś cię martwi w związku z Purdym?

- Może dokładnie to, co ciebie?

- Wiesz, że nasza rozmowa jest bezcelowa?

- Masz rację. Zmieńmy temat. Dlaczego odszedłeś z biura prokuratora generalnego? Chyba pracowałeś tam dość długo?

Case wahał się przez moment, zanim odpowiedział. Chciałby uwierzyć, że interesował ją on sam, a nie jego praca. Ale ta kobieta prześladowała go już drugi dzień i zdążył ją trochę poznać. Szkoda, pomyślał, patrząc, jak cienie rzucane przez zwieszające nad nimi gałęzie morwy tańczą na jej gładkiej skórze. Miała twarz i ciało bogini, a umysł szpicla.

- Przez osiem lat.

- Dlaczego odszedłeś?

- Chciałem zwolnić tempo, pożyć normalnie, być panem samego siebie, mieć czas na obejrzenie meczu i pójście na piwo.

- Twoja praca była zbyt męcząca?

- Nie. Obudziłem się któregoś dnia i zdałem sobie sprawę, że mam w Phoenix siostrzenice i siostrzeńców, których nie widziałem od sześciu miesięcy. Zdarzało mi się przegapić ich urodziny i Boże Narodzenie. Nie mam żony ani dzieci. A odcięcie się od rodziny nie jest dobrym pomysłem na życie. Lubię wielkie miasta, ale tej wariackiej gonitwy miałem po dziurki w nosie.

- Spokojne życie też może wyjść człowiekowi bokiem.

- Takie jak tutaj? Więc dlaczego tu mieszkasz?

Tym razem to Jo się zawahała. Ale wierzyła, że Case odpowiedział jej szczerze, więc postanowiła odwzajemnić się tym samym. Opowiedziała mu o chorobie wujka.

- No i od tamtej pory tu mieszkam.

- I chcesz stąd wyjechać?

- Nadszedł czas, żebym wykorzystała swoje możliwości zawodowe - odpowiedziała niepewnie, czując, że nie porzuci pracy w redakcji „Ingota” z lekkim sercem. - Mam nadzieję, że uda mi zacząć w jakiejś dużej gazecie, ale do tego potrzebuję ciekawszego tematu niż poczynania naszych ekscentryków i...

Case podniósł się gwałtownie i dopiero wtedy dotarło do niego, co tak naprawdę powiedziała.

- A więc to tak. Myślałem, że chodzi ci o artykuł do miejscowej gazety. A ty chcesz wykorzystać Purdy'ego i moje śledztwo, żeby rozpocząć karierę w wielkim mieście.

## *ROZDZIAŁ CZWARTY*

Gdyby nie to, że była profesjonalistką i potrafiła panować nad swoim zachowaniem, najchętniej schowałaby się pod stołem. Case miał rację. Śledziła go. Zrozumiała już, że może zaszkodzić jego dochodzeniu, ale przecież...

Case właśnie odwrócił się i zbierał do odejścia, kiedy spotkał się twarzą w twarz z Haroldem Purdym, który stał kilka metrów dalej, otoczony grupą admiratorów. Profesor skinął na niego przyjaźnie, a potem poprosił Charlotte swoim melodyjnym głosem:

- Charlotta, czy mogłabyś przedstawić mnie swoim przyjaciołom?

Obdarzył ich tak ciepłym, promiennym uśmiechem, że Jo zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie zapomniała posmarować się rano kremem z filtrem przeciwsłonecznym.

- Niestety, nie znam tego pana - odparła afektowanym tonem Charlotta, rzucając Case'owi nieśmiałe spojrzenie. - A to jest moja przyjaciółka, Jo Ella Quillan.

Purdy wyciągnął obie ręce i zamknął w nich dłoń Jo. Moc jego uścisku zdawała się mówić: „zaufaj mi”.

- Miło mi panią poznać, pani Quillan. Kiedy weszła pani do restauracji, odniosłem wrażenie, że wniosła pani ze sobą podmuch wiosennego powietrza.

- Naprawdę? - zapytała Jo drżącym głosem, czując, że uginają się pod nią kolana.

On był taki przystojny, taki miły i szczery. Pomyślała, że mogłaby tak stać i patrzeć w te jego niewiarygodnie niebieskie, hipnotyzujące oczy bez końca. Z bliska zauważyła, że jest młodszy, niż jej się do tej pory zdawało. Miał około trzydziestu pięciu lat, ale jego powaga i pewność siebie sprawiały, że wyglądał na starszego.

- To restauracja na wolnym powietrzu - wtrącił się Case. - Poza tym mamy pałdziernik i nie sędzę, żeby mogła wnieść ze sobą wiosenny podmuch.

Jo odwróciła się w jego stronę i zamruęła gwałtownie powiekami. O co w tym wszystkim chodzi? Twarz Case'a przeszła zdumiewającą metamorfozę. Stał z otwartymi ustami, a jego oczy były zupełnie bez wyrazu. Nic nie mogło jej szybciej sprowadzić na ziemię niż taki widok. Otrząsnęła się i kątem oka zobaczyła, jak Purdy skrzywił się, patrząc na Case'a.

- Tak, oczywiście, panie...

- Houston - odpowiedział Case, podając mu rękę, która zdawała się wiotka jak zdechły węgorz.

- Ach, tak. Widziałem pana wczoraj na naszym spotkaniu, ale opuścił je pan dość szybko.

- Miałem coś ważnego do załatwienia. - Case wpatrywał się w Purdy'ego z otwartymi ustami.

Jo nie mogła ochłonać ze zdziwienia. Jeszcze chwila, myślała z przerażeniem, a detektyw Houston zacznie się ślinić. Rozejrzała się za serwetką. Mógł jej naprawdę potrzebować.

Przez moment Harold wydawał się niemile zaskoczony szorstkim tonem Case'a, szybko się jednak pozbierał i jego twarz odzyskała promienny uśmiech.

- Chciałem tylko powiedzieć komplement pani Quillan na temat świeżości jej urody.

- Tak, ona jest piękna, to prawda! I mądra - powiedział Case, patrząc na Jo maślanym wzrokiem.

Purdy wykrzywił usta w wymuszonym uśmiechu, a Jo pomyślała, że pewnie zastanawia się, jak może być mądra, skoro zadaje się z takim ciemniakiem. Ochłonawszy z wrażenia, uśmiechnęła się do kobiety, która towarzyszyła Purdy'emu i Charlotcie.

- My się chyba nie znamy. Nazywam się Jo Quillan.

- Och, dzień dobry! - Kobieta odpowiedziała dopiero po chwili, z trudem odrywając wzrok od Purdy'ego. - Jestem Freida Long.

- Jest pani tu od niedawna, prawda? - zapytała Jo, nie przestając obserwować Case'a, który patrzył teraz bezmyślnie w przestrzeń.

- Tak - odpowiedziała Freida. - Tyle słyszałam o Piekielnym Wodospadzie, jego cudownej historii, niezwykłych mieszkańcach. - Jej spojrzenie znowu powędrowało w stronę Harolda. - Więc po prostu musiałam tu przyjechać.

- Miło jest nam gościć panią i pani... - Jo zwróciła uwagę na biżuterię tej kobiety: diamentowe kolczyki i bransoletka od zegarka, naszyjnik z pereł, na rękach pierścienie z wielkimi szlachetnymi kamieniami.

I pani wspinała biżuterię, omal nie wyniknęło się jej.

- Na pewno będzie się pani u nas podobało. Mam nadzieję, że zdecyduje się pani na dłuższy pobyt.

- Tak myślę. - Freida niespodziewanie zarumieniła się. Jo czuła przez skórę, że dzieje się coś nie do końca dla niej zrozumiałego. Z ust Purdy'ego nie zniknął uśmiech, Charlotta i Freida promieniały, wpatrzone w niego jak w obraz. Case wydawał się nieobecny, a przynajmniej doskonale obojętny na to, co się wokół niego działo.

Musiała się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

- Miło było panią poznać, panno Quillan. Zapewniam panią, że to spotkanie uczyniło dzisiejszy dzień bardzo dla mnie szczęśliwym. Żałuję, że musimy już iść, ale jesteśmy z kimś umówieni. - Jak pasterz zaganiający trzodę, Purdy poprowadził swoje adoratorki do wyjścia. Jo odprowadziła ich wzrokiem, a potem spojrzała na Case'a, którego twarz powoli odzyskiwała dawny wyraz.

- Co to miało być?

- A o co ci chodzi? - zapytał z miną niewiniątka.

- To przedstawienie pod tytułem „kretyn roku” albo „przepraszam, ale gdzieś zgubiłem swój mózg”.



- Ach, to! Po prostu nie chciałem, żeby uznał mnie za zbyt rozgarniętego.  
- No, to ci się udało.  
- Może będę musiał z nim później pogadać, więc lepiej, żeby czuł, że ma nade mną przewagę.

- Rozumiem, ale nie wydaje ci się, że trochę przedobrzyłeś? Nawet osioł nie miałby przy tobie - w takim wydaniu - żadnych kompleksów.

- Musiałem uśpić jego czujność.

- Czy zawsze w taki sposób prowadzisz dochodzenia?

- Robię to, co jest konieczne w konkretnej sytuacji.

- Mniej więcej tak jak ja, żeby zdobyć temat na reportaż.

- Czując, że nie doczeka się odpowiedzi, postanowiła zmienić temat. -

Zauważyłeś, ile ta kobieta, znajoma Charlotty, miała na sobie pereł i diamentów?

- Freida? Owszem. Purdy też je zauważył.

- Czy Purdy jest złodziejem klejnotów?

- Z tego co wiem, raczej nie.

- Jeżeli nie przyjechałeś tu, żeby go zdemaskować, to po co była ta cała szopka z robieniem z siebie kretyna?

- Złapać go na czym? Na podziwianiu klejnotów Freidy? Na zapraszaniu starszych pań na przekąskę? Na prawieniu ci idiotycznych komplementów?

Świeża jak podmuch wiosennego powietrza! - parsknął pogardliwie. - Ten facet powinien reklamować proszek do prania. .

Jo przechyliła głowę i popatrzyła badawczo na Case'a.

- Rzeczywiście, Purdy robi wrażenie genialnego handlarza.

- A ty byś kupiła każdą jego brednię.

- Byłam ciekawa, co ma do powiedzenia - broniła się Jo niepewnie, unikając jego wzroku.

- Tak naprawdę nic nie powiedział. Ale czerwieniąc się przed nim jak pensjonarka, mogłaś tego nie zauważyć.

- Chyba jesteś po prostu o niego zazdrosny.

- Zazdrosny?

- Musisz przyznać, że on ma pewnego rodzaju... charyzmę, której tobie brakuje.

- Uważasz, że ja nie mam charyzmy? - Case oparł ręce na biodrach i wysunął do przodu podbródek.

- Tak uważam. - Jo była na siebie wściekła, że zaczęła tę głupią rozmowę, ale nie mogła się już wycofać.

- A on ją ma? Coś ci powiem, Jo. On ciężko pracuje nad tą charyzmą, żeby osiągnąć swój cel.

- Większość ludzi tak robi, Case. Mało kogo natura obdarza tego rodzaju talentem... i urokiem. - Spojrzała na niego znacząco, jakby chciała powiedzieć, że jego na pewno takim urokiem natura nie obdarzyła. - Szczerze mówiąc, pomyślałam, że gdybyś go śledził, zareagowałbyś w bardziej... bezpośredni sposób.

Case przechwycił jej spojrzenie i uniósł kącik ust w znanym jej grymasie.

- A ty miałaś taką minę, jakbyś gotowa była kupić wszystko, co Purdy miał do sprzedania.

Przeszył ją leciutki dreszcz podniecenia. To prawda, że Harold ją oczarował, ale było to chwilowe zainteresowanie, jak wobec każdego nowego zjawiska. A Case fascynował ją naprawdę: swoimi zmiennymi nastrojami, ciętym dowcipem i upartym dążeniem do celu.

- Czy według ciebie właśnie po to tu przyjechał? Żeby coś sprzedać?

- W każdym razie - Case uśmiechnął się zagadkowo - radziłbym ci dwa razy pomyśleć, zanim cokolwiek od niego kupisz. - Niespodziewanie pochylił się w jej stronę i pogłaskał ją dłonią po policzku.

Tym razem charakterystyczne mrowienie nie miało nic wspólnego z instynktem reporterki.

- Tacy faceci jak on pożerają takie dziewczynki jak ty na śniadanie i nawet nie mają po tym niestrawności. Powinnaś na niego uważać. A teraz muszę się zabrać do pracy. Nie śledź mnie, nie wchodź mi w drogę i nie licz na to, że dostarczę ci tematu na pierwsze strony gazet. Nie jestem twoim biletem do wielkiego świata. - Pomachał jej ręką i odszedł wolnym krokiem, gwizdząc pod nosem.

- Nadęty mądrała! - Ogarnęła ją bezsilna złość, zanim jeszcze zniknął jej z oczu. Na dodatek zostawił ją z rachunkiem za kawę.

Wcale nie chciała go śledzić. Woląла przemyśleć wszystko, co dotyczyło Harolda Purdy'ego, i potrzebowała do tego chwili spokoju.

Bez wątplenia ten człowiek jak mało kto potrafił słuchać z uwagą, dając mówiącemu do zrozumienia, że każde jego słowo ma wartość czystego złota. To był dar, który musiał bardzo starannie pielęgnować i rozwijać.

Co wspólnego miało jego zainteresowanie Freidą i Charlottą z „walką mężczyzn o odzyskanie należnej im pozycji w społeczeństwie”? Albo z całą tą kosmogonią? Jo postanowiła obserwować poczynania Purdy'ego, nawet gdyby musiała wejść w drogę Case'owi.

Zarzut, że chciała go wykorzystać, uwierał nieco jej sumienie, ale... Przecież były inne sposoby, żeby zdobyć materiał do reportażu, bez konieczności współpracy z Case'em, pomyślała, i od razu poprawił jej się nastrój. Znała kilku mężczyzn, którzy byli na spotkaniu z Purdym, i mogła ich wypytać, co sądzą o nim i jego Drodze Niezłomnego Mężczyzny.

Omijając zrecznie ludzi na chodniku i pozdrawiając tych, których znała, pospieszyła w górę schodami na Fallsview Loop, żeby porozmawiać ze Stavrosem Pappasem. W środy jego restauracja była otwarta tylko w porze obiadowej, ale wiedziała, że znajdzie go w kuchni.

Stał przed olbrzymim garnkiem, mieszając coś, co bulgotało na wolnym ogniu i bosko pachniało. Stavros był niewysokim, krępyim Grekiem, z

krzaczastymi siwymi brwiami i głową łąsą jak kula bilardowa. Przywitał Jo promiennym uśmiechem.

- Mam dobre wieści, moja przyjaciółko. Wenus i Mars są w odpowiednim położeniu, żeby ugotować stefado. I mogę dzisiaj śmieiej dodawać ziół. - Jego brwi poruszały się jak dwie gąsienice, a ręka krążyła nad stosem świeżych ziół, które chował w wielkich glinianych donicach na dziedzińcu restauracji.

- To stefado będzie boskie, wyjątkowe. Będzie tak znakomite, że moja własna matka - mówiąc to, wznosił oczy w górę - moja własna, ukochana matka, niech Bóg ma w opiece jej duszę, rozpłakałaby się, widząc jego doskonałość.

- To... to wspaniale, Stavros - wyjąkała Jo, jak zwykle trochę zakłopotana jego entuzjazmem. - Co to właściwie stefado?

- Rodzaj gulaszu. Dzisiaj przyrządziłem go z najchudszej, najświeższej jagnięciny, najcudowniejszego mięsa do tej potrawy - mówił dalej, zachwalając zalety wszystkich po kolei składników potrawy, a Jo słuchała, kiwała głową i zastanawiała się gorączkowo, jak go najzręczniejsz zagadnąć o wczorajsze zgromadzenie.

Kiedy przeprowadziła się do Piekielnego Wodospadu, zajęło jej trochę czasu, zanim przywykła do dziwacznych pasji tutejszych ekscentryków, które tak bardzo ich pochłaniały, że prawie nie zauważali reszty świata. Wszyscy byli niezmiennie pogodni, przyjaźni i otwarci, lubili gości i chętnie dzielili się swoją wiedzą z ukochanej dziedziny.

Stavros nie interesował się chyba niczym poza swoimi astrologicznymi tabelami i kuchnią, i również dlatego Jo zdziwiła się, widząc go na zgromadzeniu Purdy'ego.

- Stavros - przerwała mu delikatnie - czy wydało ci się ciekawe to, co doktor Purdy mówił o Drodze Niezłomnego Mężczyzny?

Stavros oderwał się od gotowania, zamrugał gwałtownie powiekami i przez kilka minut próbował się skupić.

- Nie! Według mnie to brzmiało jak bełkot szaleńca.

- Naprawdę? Więc po co tam poszedłeś?

- Helen zrobiła babskie przyjęcie dla swoich koleżanek. - Skinął w stronę żony, która kokieteryjnie zatrzepotała rzesami. Była niska i krępa jak rzeźnicki stół, na którym siekała warzywa. - Ja nie zostałem zaproszony.

- Więc pewnie nie pójdziesz na następne spotkanie z Purdym?

- O, nie, na te wygłupy z maszerowaniem i skandowaniem? Ja mam chore nogi. Zresztą co to za bzdura, że niby musimy szukać odpowiedzi w swoim wnętrzu. Jedyne, co trzeba zrobić, to patrzeć w gwiazdy.

Stavros mówił, a Jo czuła, że ma coraz cięższe powieki i za chwilę zaśnie na stojąco. Nie przerywając mu, skinęła głową i wycofała się do drzwi.

- A tak przy okazji, Jo. - Podniósł głowę znad garnka.

- Helen i ja współczujemy ci z powodu zakończenia twojego romansu ze Steve'em. Czy on już wyjechał z miasta?

- Myślę, że tak.

- Szkoda. Miałem zamiar zaproponować ci, że z nim porozmawiam w twoim imieniu. - Stavros wziął do ręki nóż i przyglądał się znacząco jego ostrzu.

- Nie powinien ci łamać serca w ten sposób.

- Moje serce ma się świetnie, Stavros, ale dziękuję ci za troskę.

- Przyjdź do mnie ze swoim następnym chłopakiem, to sprawdzę układ waszych planet. Nie powinnaś wybierać sobie mężczyzny bez mojej pomocy.

- Tak zrobię, Stavros - powiedziała na odczepnego i zostawiła go sam na sam z jego gotowaniem.

Kwadrans później rozmawiała z Cedrikiem Warrenderem, który małymi nożyczkami przycinał wąsy Kotu z Cheshire. Każdego dnia spora grupa turystów gromadziła się na chodniku przed jego domem, dlatego więc Cedric utrzymywał swoje postaci z „Alicji w Krainie Czarów” - modelowane z krzewów ognika szkarłatnego - w idealnym stanie. Kiedy usłyszał o życzliwym nastawieniu mieszkańców Piekielnego Wodospadu do ludzi o nietypowych zainteresowaniach, natychmiast kupił tu mały domek z dużym ogrodem. Z tyłu

stworzył prawdziwie rajski angielski ogród, chociaż trujące zioła, które uprawiał pod płotem, trudno byłoby znaleźć w typowym angielskim ogrodzie. Ale jego oczkiem w głowie były postacie z „Alicji”. Dwa lata walczył, żeby nadać kolczastym, rozrośniętym krzakom ludzkie i zwierzęce kształty.

Kiedy nad nimi pracował, stały się dla niego rzeczywistymi stworzeniami, dlatego rozmawiał z nimi - i słuchał ich. Cedric poradził sobie wreszcie z kocimi wąsami, cofnął się kilka kroków i uśmiechnął.

- Doskonale.

- Jak ty to robisz? - zapytała z podziwem Jo.

- Tak jak Michał Anioł. Po prostu odcinam każdą część krzaka, która nie jest kotem.

- Jesteś prawdziwym artystą.

Zarumienił się od szyi aż po korzonki włosów. Unikając jej wzroku, odwrócił się, wyraźnie zakłopotany, potem podniósł swój kołnierz i zaczął przerzucać strony.

- Cedric, słyszałam, że byłeś wczoraj na spotkaniu z Haroldem Purdym. Co cię zainteresowało w tej jego Drodze Niezłomnego Mężczyzny?

- Och, wcale mnie to nie zainteresowało, ale zauważyłem gdzieś ogłoszenie i opowiedziałem o nim moim przyjaciołom. - Wskazał ręką krzaki. - Szalony Kapelusznik uważał, że powinienem pójść. Powiedział, że ciągle trzeba uczyć się czegoś nowego.

- Aha. A co myślisz o jego przesłaniu?

- To było nawet dość interesujące - Cedric uśmiechnął się niewinnie - ale spodziewałem się dowiedzieć dużo więcej.

- Wybierasz się na następne spotkanie?

- Chyba tak. Jeżeli nie będę zbyt zajęty, a moi przyjaciele będą uważali, że powinienem tam pójść.

- Rozumiem.

- Charlotta.

- Co z nią? - Jo zawróciła od furtki.

- Charlotta uważa, że powinienem pójść. - Znowu zrobił się pąsowy na twarzy.

Jo zastanawiała się, co odpowiedzieć. Wiedziała, że on i Charlotta są sobie bliscy, ale ze sposobu, w jaki Cedric się rumienił, mogła przypuszczać, że z jego strony to było coś więcej.

- Charlotta jest chyba zaprzyjaźniona z doktorem, może więc uważa, że on powie coś, co chciałbyś usłyszeć.

- To samo i ja sobie pomyślałem.

Jo pożegnała się jeszcze raz, zamykając za sobą furtkę. Na razie był remis. Kucharz nie był zainteresowany przesłaniem Purdy'ego, za to Cedric owszem, choć głównie za sprawą swojej przyjaciółki. Wyraz uwielbienia dla Harolda, który widziała w oczach Charlotty, zaczynał ją martwić.

Następnym miejscem, które zamierzała odwiedzić, był dom Juliusa, dziadka Lainey. Ale kiedy otworzyła furtkę od ogrodu, zobaczyła, że ktoś inny wpadł na ten sam pomysł. Case siedział na podwórku Juliusa. Obracał w dłoniach oszronioną butelkę piwa i patrzył na gospodarza, który wiązał sztuczne muchy na przynętę. Wędkowanie było jedną z wielkich pasji Juliusa i każdy, kto o tym wiedział, starał się unikać rozmowy na ten temat.

Jo wahała się przez chwilę, ale doszła do wniosku, że ma takie samo prawo porozmawiać z Julusem jak Case. Zlekceważyła jego karcący wzrok i przeszła przez trawnik, żeby uścisnąć Juliusa.

- Dzień dobry, Jo! Co cię do mnie sprowadza? Nie odwiedzałaś mnie od miesiący. Znasz pana Houstona?

- Mieliśmy okazję się poznać. - Przystawiła sobie krzesło do okrągłego stołu, na którym Julius rozłożył sprzęt do wędkowania.

- Aha, to dobrze.

- Zależy dla kogo - mruknęła cicho, uśmiechając się do Juliusa, który był zbyt zajęty swoimi muchami, żeby ją usłyszeć.



- Napijesz się czegoś? My pijemy piwo, ale myślę, że Marta ma jeszcze w kuchni mrożoną herbatę.

- Jeżeli ta herbata jest bezkofeinowa. Kofeina uszkadza jej słuch - powiedział Case, przypominając niedwuznacznie, że przy porannej kawie zabronił jej śledzenia swoich poczynań.

- Naprawdę? - zdziwił się szczerze Julius. - Nigdy dotąd o tym nie słyszałem.

- Kofeina nie ma żadnego wpływu na mój słuch, Case tylko żartował. - Tym razem to Jo spojrzała na niego znacząco.

- Tak? To dobrze, przyniosę ci herbatę, jak tylko skończę. Wiem, że nie chcesz piwa, skoro już dwa kieliszki wina wpędzają cię w łzawy nastrój.

- Julius! - Jo utkwiała w nim błagalny wzrok.

- Nie ma się czego wstydić. - Wzruszył ramionami. - Wszyscy mamy czasem problemy miłosne. Lainey twierdzi, że naprawdę kochałaś Steve'a, ale nawet serce tak zranione jak twoje zagoi się, jeśli dasz mu trochę czasu.

- Naprawdę? - Jo postanowiła, że urządzi tego wieczoru przedstawienie z gatunku „Tajemnicze morderstwo”, z Lainey w roli trupa.

- Jakiś facet o imieniu Steve złamał ci serce? To bardzo przykre - wycedził Case z beczelnym uśmiechem, upajając się widokiem jej pąsowych policzków.

- To nie twoja sprawa!

- Steve Grover był jej chłopakiem. Zerwał z nią podczas kolacji w Copper Pot, parę dni temu. To było z jego strony bardzo niedelikatne, jeżeli chcecie znać moje zdanie.

- Ja nie chcę - prawie krzyknęła Jo. - To jest moja prywatna sprawa, a poza tym...

- Złamał ci serce - podpowiedział Julius, posyłając jej spojrzenie pełne sympatii i współczucia.

- Nikt mi nie złamał serca.

- Proszę, mów dalej, Julius. - Case pochylił się nad stołem i podparł pięścią podbródek, a w jego oczach zapłonęły ogniki. - Jestem przyjacielem Jo i serce mi się kraje, kiedy słyszę, że przeżyła taki dramat.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Case.

- Kryształ nie człowiek - szepnęła Jo, rzucając mu mordercze spojrzenie.

- Myśleliśmy nawet o tym, żeby znaleźć Steve'a i wytłumaczyć mu, że u nas nie traktuje się kobiet w ten sposób. To po prostu niegodziwe.

Najpierw Marta i jej przyjaciółki, potem Stavros, a teraz Julius. Czy to jakaś straż obywatelska? Była im wdzięczna za troskę, ale wolałaby, żeby nie wyrażali jej publicznie.

- To zbrodnia - zgodził się Case.

- Ale są też tacy, którzy sądzą, że nad kobietami z tego miasteczka ciąży klątwa.

- Klątwa? - Jo pierwszy raz o tym usłyszała.

- Jakby zły los kazał im zakochiwać się ciągle w niewłaściwych mężczyznach. Raz po raz, aż pojawi się ten właściwy. Jo, ile razy byłaś zakochana, odkąd tu mieszkasz?

- Ani razu! I czy moglibyśmy wreszcie zmienić temat?

- No, Jo! Nie musisz się z tym kryć. Jesteś wśród przyjaciół.

- Właśnie, Jo! Jesteś wśród przyjaciół. - Case ledwie powstrzymał się od parsknięcia śmiechem.

Gdyby to mogło być prawdą, pomyślała.

- Julius, chciałam cię zapytać o wczorajsze spotkanie z Purdym.

- Właśnie rozmawialiśmy o nim z Case'em. Skąd wiesz, że tam byłem?

- Case mi powiedział - uśmiechnęła Houstonowi się prosto w twarz.

Groźny błysk w jego oczach przybrał na mocy.

- Chcesz napisać artykuł o Purdym?

- Może. Zależy, ile informacji uda mi się zdobyć.

- Żadnych - powiedział bezgłośnie Case, kiedy ukradkiem na niego spojrzała. Julius, wciąż zajęty swoją przynętą, nie dostrzegł ich gry.

- Prawda jest taka, że poszedłem tam, bo zawsze interesował mnie mechanizm manipulowania ludźmi, sposób działania zdolnych hochsztaplerów.

- Powoli owijał czarną, lśniącą nitkę wokół maleńkiego kawałka pawiego pióra, przywiązując do niego małe, metalowe oczko.

Jo wyjęła z kieszeni notatnik i długopis.

- Dlaczego myślisz, że on manipuluje ludźmi?

Julius opisał krótko przebieg spotkania, nieświadomy, że Jo znała go równie dobrze.

- To, co mówił, to odświeżone idee, sformułowane na nowo, po to, żeby brzmiały bardziej atrakcyjnie. Zgadzasz się ze mną, Case?

- Tak, nie miał do powiedzenia nic nowego. - Case rozparł się na krześle i wypił duży łyk piwa.

- Ten jego wykład o kosmogonii... Mówi, że to dziedzina nauki! Próbuje robić z siebie świętego, ale prawdziwy święty nie musi szukać wyznawców. Oni sami go znajdują.

- Chyba nie sądzisz, że chce stworzyć jakąś nową religię? - zapytała Jo. Najpierw złodziej klejnotów, teraz przywódca religijny. Jaki będzie następny pomysł?

- Nie wiem, co Purdy zamierza, ale nie sądzę, żeby przyjechał tu zgłębiać uroczą historię miasteczka czy przyłączyć się na stałe do ekscentrycznej części jego populacji.

- On nie jest ekscentryczny - powiedział cicho Case.

- Więc kim on jest? - zapytała Jo obydwu mężczyzn.

- Czas pokaże - odpowiedział tylko Julius.

Jakkolwiek by na to patrzeć, pomyślał Case, on i Jo spędzali mnóstwo czasu, doprowadzając się nawzajem do szewskiej pasji. Jo ciągle wchodziła mu w drogę, a on, zamiast skoncentrować się na śledztwie, wciąż myślał, jak się jej

pozbyć. Dzisiaj o mały włos wszystko by się wydało, kiedy wstał od stolika i wpadł prosto na Purdy'ego. To nie miało prawa się zdarzyć. I nie zdarzyłoby się, gdyby nie błędził myślami tam, gdzie nie powinien.

Patrzył na Jo, na jej lśniące kasztanowe włosy, bystre zielone oczy, zamyślony wyraz twarzy, z jakim słuchała Juliusa, na jej pełne usta. Nie on jeden zauważał jej urodę. Harold Purdy wgapiał się w nią rano maślanym wzrokiem, a ona wydawała się nim równie zauroczona.

Co te kobiety mają w głowie? zastanawiał się z irytacją. Czy naprawdę nie widzą, kim naprawdę jest ten facet? Jo chciała zostać reporterką śledczą, a nawet ona nie zauważała, w jak przebiegły sposób Purdy owijał sobie ludzi dookoła palca.

- Jest tylko jeden sposób, żeby dowiedzieć się, co naprawdę Purdy tu robi.

- Julius odłożył gotową przynętę, wstał i przeciągnął się.

- Jaki? - Jo aż podskoczyła na krześle.

- Marta mi powiedziała, że dziś będzie przemawiał w kobiecym klubie.

Zaproszony mówca musiał odwołać swój przyjazd i Purdy zgłosił się na ochotnika. A skoro już mowa o Marcie, zapomniałem ci przynieść mrożoną herbatę. Zaraz wracam.

Case widział skoncentrowane spojrzenie Jo, z łatwością zgadując, co jej chodzi po głowie. Pogroził jej palcem.

- Nawet o tym nie myśl.

- Dlaczego? Mogłabym tam pójść i posłuchać, co Purdy ma do powiedzenia.

- I na pewno to zrobisz - warknął ze złością.

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

- Przypominam ci, że żyjemy w wolnym kraju, i...

- Jesteś zmuszona udaremnić mi to śledztwo, prawda? - Powoli zaczął myśleć, że dzień, w którym ją spotkał, był najgorszym dniem w jego życiu.

- W jaki sposób miałabym to zrobić, idąc na spotkanie do damskiego klubu? A poza tym skąd mogę wiedzieć, że przeszkadzam ci w śledztwie, jeżeli nawet nie wiem, czego ono dotyczy? Czy nie lepiej by było, gdybyśmy połączyli nasze siły? Chcesz wiedzieć, co knuje Purdy, a nie jesteś kobietą i nie sądzę, żebyś chciał pożyczyć ode mnie sukienkę i sam pójść na to spotkanie.

- Nie interesują mnie twoje sposoby zdobywania informacji. Wiem, co robię, i nie mam ochoty na przebieranki. Pracuję sam, Jo.

- Case, zlituj się. - Wzniosła oczy ku niebu. - Nawet samotny wilk potrzebuje czasem partnerki. - Przerwała zakłopotana, potem odwróciła głowę, jakby nagle przykuły jej uwagę mlecze na trawniku Juliusa.

- Złotko - Case walczył z uśmiechem cisnącym mu się na usta - nie sądzę, żebyśmy zblizali się do tego etapu naszego związku, ale będę o tobie pamiętał.

Patrzył na Jo, rozbawiony wyrazem jej twarzy, kiedy próbowała wymyślić, jak wybrnąć z tej gafy. Kilka sekund później ponownie ruszyła do natarcia.

- Zapomnij, co powiedziałam. Jestem pewna, że uda mi się namówić Purdy'ego na wywiad, więc zdobędę informacje, których potrzebujesz, a potem zrobię z tego reportaż.

- Nie!

- Wiesz, że mogę ci się przydać.

- Tak, jeśli kiedyś będę potrzebował psa przewodnika. Zastanawiała się nad równie złośliwą ripostą, kiedy Julius wrócił z herbatą.

- Proszę bardzo. - Postawił przed nią oszronioną szklanę. - A więc o czym to mówiliśmy?

Nie doczekawszy się odpowiedzi, zmierzył ich zdziwionym spojrzeniem, a potem gładko przeszedł do opowieści o swoich ulubionych miejscach do wędkowania, dodając na koniec, że chętnie wybrałby się kiedyś na ryby z Case'em.

- To świetny pomysł, Julius. Ale po co odkładać to na później? Idźcie teraz. - Dopła duszkiem herbatę i zerwała się na równe nogi. - Ja mam dziś wiele zajęć. Dzięki za herbatę, Julius, do zobaczenia.

Dopiero za furtką pomachała na pożegnanie Case'owi, a potem odeszła wyprostowana, energicznym krokiem, jakby chciała podkreślić, że to do niej należało ostatnie słowo.

- Tak ci się tylko zdaje, Jo - wymamrotał pod nosem.

- Mówiłeś coś? - zapytał Julius, śledząc wzrokiem jego spojrzenie. - To dobra dziewczyna. Nie musiała wydeptywać ścieżek w tym małym miasteczku przez trzy lata, ale zrobiła to, żeby pomóc wujowi. To pewnie było samobójstwo dla jej kariery, ale zrobiła to. Ciekawy, dobrze napisany reportaż bardzo by jej pomógł zdobyć pracę godną jej talentu.

- Podśluchiwałeś? - Case zmrużył podejrzliwie oczy.

- Oczywiście. Jak inaczej mógłbym się czegokolwiek dowiedzieć? Uwielbiam podśluchiwać. To pozwala mi zajrzeć w głąb ludzkiej duszy.

- Nie wierzysz w to, że podśluchując, nie można dowiedzieć się niczego dobrego o sobie samym?

- Nie. Cóż złego można powiedzieć o mnie? Case zachichotał, dopił piwo i wstał.

- Choćby tego, że podśluchujesz.

Już zza furtki pomachał na pożegnanie uśmiechniętemu Juliusowi i ruszył za Jo. Nie musiał się spieszyć, bo dobrze wiedział, dokąd poszła. Pokręcił

głową, gdy dotarło do jego świadomości, że nagle role się odwróciły. Teraz on ją śledził.

- No dobrze, poddaję się.

Zdumiona Jo podniosła głowę znad biurka. Case stał z rękami skrzyżowanymi na piersiach i miną zbitego psa. Zasłoniła własnym ciałem ekran komputera i klikając gwałtownie myszą, usiłowała ukryć tekst, w którym prosiła o informacje o Purdym i Casie.

- Poddajesz się? Jak to? Co masz na myśli?

- Dobrze wiesz, co mam na myśli.

- Tak - przyznała z uśmiechem, zakładając ręce za głowę. - Ale chcę to usłyszeć od ciebie.

- No więc przydałaby mi się twoja pomoc w śledzeniu Purdy'ego - powiedział, cedząc z wysiłkiem każde słowo.

- Pomogę ci z przyjemnością Co mam robić? Mam nagrywać jego wykład? Muszę znaleźć swój dyktafon. - Otworzyła szufladę i zaczęła ją nerwowo przetrząsać.

- Żadnego dyktafonu, żadnych sekretnych haseł ani magicznych pierścieni. Masz tylko pójść na to spotkanie i wysłuchać Purdy'ego.

- Dobrze. Co jeszcze mogę zrobić? - Rozejrzała się dookoła, czy przypadkiem nikt nie słucha ich rozmowy. Niepotrzebnie się martwiła. Ciocia z wujkiem poszli do domu, księgowa zamknęła się w swoim biurze, a dział reklamy, który składał się z Faye Owen i dwóch licealistów, zajęty był swoimi sprawami.

Case przystawił sobie krzesło, obrócił je tyłem do biurka i usiadł na nim okrakiem, kładąc ręce na oparciu. Był to typowo męski sposób siedzenia, a coś w postawie Case'a potęgowało jeszcze to wrażenie.

Skup się, Jo, powtarzała sobie. Skup się! Teraz, kiedy była już tak bliska osiągnięcia tego, na czym jej zależało, nie mogła sobie pozwolić na



rozproszenie uwagi. No dobrze, rzuci tylko jedno króciutkie spojrzenie na jego czarne, opięte na udach dżinsy.

- Słuchasz mnie? - zapytał nagle.

- Oczywiście. Miałaś mi powiedzieć, w jaki sposób mogę ci pomóc.

- Kilka dni temu zadzwoniła do mnie pewna kobieta z Chicago. Nazywa się Estelle Long.

- Long? Tak jak ta, którą poznaliśmy dzisiaj rano?

- To była Freida. Estelle jest jej córką.

- Zaczyna się ciekawie. - Jo zatarła ręce.

- Skąd wiesz? Jeszcze nic ci nie powiedziałem.

- Oczekiwanie bywa lepsze od tego, na co się czeka.

Zauważyła przelotny, wesoły błysk w jego oczach, który sprawił, że fala gorąca napłynęła jej do twarzy. Wzięła głęboki oddech.

- Mów dalej.

- Freida pochodzi z Chicago, ale od kilku lat mieszka we wspólnocie emerytów w Phoenix. Dwa tygodnie temu przyjechała do Piekielnego Wodospadu po raz pierwszy i wtedy najprawdopodobniej poznała Charlotte i Harolda Purdy'ego. Potem wróciła do domu, spakowała rzeczy i przeprowadziła się tutaj.

- I pewnie jej córka martwi się o nią.

- Tak, poza tym zdaje się, że ostatnio wycofała ze swojego konta znaczne sumy pieniędzy.

- I na co je wydaje?

- Nie chce się przyznać.

- Myślisz, że daje je Purdy'emu?

- Niewykluczone. Prawdopodobnie jedno spojrzenie na tę chodzącą witrynę sklepu jubilerskiego wystarczyło, żeby się nią Purdy szczególnie zainteresował.

- Podejrzewasz, że chce ją obrabować?

- To nie byłby rabunek. Ona jest nim tak oczarowana, że z chęcią by się z nim wszystkim podzieliła. Jej córka uważa, że już to robi.

- Więc starasz się odkryć, czy Purdy robi coś nielegalnego?

- Owszem, ale nie za bardzo mi się to udaje ze względu na pewne trudności. - Spojrzał na nią znacząco. - Jeżeli naprawdę chcesz mi pomóc w pracy, musisz być partnerem, a nie zawadą.

- Partnerem - powtórzyła, gorliwie kiwając głową. Podobało jej się brzmienie tego słowa.

- Dziś wieczorem musisz tylko przysłuchiwać się Purdy'emu. Możliwe, że będzie udzielał Freidzie jakichś rad w sprawach finansowych, wyłudzając od niej w ten sposób pieniądze.

- Czy to koniecznie musi być wyłudzenie? Przecież Freida mogłaby po prostu zainwestować te pieniądze w legalny sposób.

- Gdyby tak robiła, to chyba powiedziała by o tym swojej córce? Nie sądzisz?

- Chyba że nie dogadują się ze sobą najlepiej, a córka boi się, że Freida trwoni majątek, który ona mogłaby odziedziczyć.

- Estelle twierdzi, że jeszcze kilka tygodni temu miała z matką dobry kontakt, ale ostatnio Freida zrobiła się bardzo skryta. Poza tym Estelle jest właścicielką salonu samochodowego, a jej mąż prowadzi dobrze prosperującą firmę elektroniczną, więc nie sądzę, żeby chodziło jej o pieniądze. - Case potrząsnął głową i pochylił się tak, że jego krzesło stanęło na dwóch nogach. - Nie, z tego, co udało mi się dowiedzieć, Purdy działa właśnie w ten sposób. Zaprzyjaźnia się z kimś, zwykle z jakąś starszą panią, a potem jej pieniądze zaczynają wyparowywać.

- Więc robił to już wcześniej?

- Tak, co najmniej dwa razy, chociaż te panie zbyt się wstydziły, żeby wnieść skargę. Mógł też naciągnąć kogoś wcześniej, używając innego nazwiska. Jeśli tak, uszło mu to na sucho, bo nie jest o nic oskarżony. Może dlatego, że

przez ostatnie kilka lat włóczył się po zachodnich stanach i był trudny do wytropienia.

- A o co może chodzić z tym wczorajszym cyrkiem: Niezłomnym Mężczyzną, maszerowaniem i całą resztą?

- Jeszcze nie wiem. Zdaje się, że to jego nowa sztuczka. Julius chyba nie dał się w to wciągnąć, ale może innym się spodobało i będą chcieli przyjść na następne spotkanie.

- Cedric był zainteresowany. - Jo opowiedziała mu o swoim przyjacielu ogrodniku. - Myślę, że jest bardzo samotnym człowiekiem. Chorobliwie nieśmiały i małomówny. Rozmawia głównie ze swoimi roślinami. Musiałam się tam zatrzymać i powtórzyć jakieś pochlebstwo na temat jego ogrodu z dziesięć razy, żeby w końcu mnie zauważył i skinął głową. Myślisz, że to może być następna część jego planu? Żeby wyciągać pieniądze od ludzi samotnych, takich jak Cedric?

- Możliwe.

- Więc jeżeli Purdy zostanie zdemaskowany i oskarżony, to zawstydzone starsze panie nie będą zeznawać przeciw niemu, a komuś takiemu jak Cedric łąwa przysięgłych po prostu nie uwierzy.

- Nic jeszcze nie wiemy, więc nie ma sensu gdybać. Powiedz, czy na pewno zrozumiałaś, co masz dzisiaj robić?

- Tak jest. Teraz mam pełny obraz sytuacji. Pójdę na to spotkanie, będę robić notatki, obserwować Purdy'ego, potem zaproszę go na drinka i wyciągnę z niego kilka szczegółów.

- Hola! - krzesło Case'a opadło z hukiem na podłogę.

- Właściwie mogłabym go zaprosić do siebie - powiedziała, rozpromieniając się nagle, a potem potrząsnęła głową.

- Nie, to chyba nie jest najlepszy pomysł.

Podniósł dłoń, jakby chciał zatrzymać nadjeżdżające samochody.

- Wolnego, Mato Hari! Niby co chciałabyś z nim zrobić? Wsypać serum prawdomówności do drinka, tak żeby wyśpiewał wszystko jak na spowiedzi?

- Myślisz, że mogłabym to zrobić? - Otworzyła szeroko oczy.

- Nie! - krzyknął, zrywając się na równe nogi. - Nie będziesz szpiegować ani węszyć, ani...

- Ani się wdzięczyc? - zakpiła. Z jakiegoś powodu stanowczość Case'a nie tylko jej nie irytowała, ale trochę nawet pochlebiała. Czy to możliwe, że złościł się na myśl, że ona zostanie sam na sam z Haroldem?

- Posłuchaj - westchnął, pochylając się nad jej biurkiem.

- Jeżeli chcesz mi pomagać, musisz robić dokładnie to, ale naprawdę dokładnie to, o co cię proszę.

Zrobiło na niej wrażenie zdecydowanie brzmiące w jego głosie.

- No, dobrze, Case, ty tu rządzisz.

- Żeby to mogła być prawda - mruknął, siadając z powrotem. Przeczesał palcami włosy.

- Nie rób niczego poza zapamiętaniem wszystkiego, co będzie mówił. To chyba potrafisz?

- Oczywiście. - Zrobiła urażoną minę. - W końcu jestem doświadczoną reporterką. Na tym polega moja praca.

- I jeszcze jedno. Nie wolno ci pisać na ten temat ani słowa, aż śledztwo będzie zakończone. Inaczej nici z reportażu.

- To się rozumie samo przez się. Nie narażę na ryzyko twojego dochodzenia.

- Nie wolno ci nic powiedzieć nawet swojej najlepszej przyjaciółce, którą, jak przypuszczam, jest wnuczka Juliusa, zgadza się?

- Tak. Dobrze, jej też nic nie powiem. Chociaż Lainey na pewno by się nie wygadała!

Parsknął śmiechem.

- Tak jak nie opowiedziała całemu miastu, jak to upiłaś się z rozpaczy dwiema szklankami wina, bo rzucił cię chłopak.

- Wcale nie rozpaczalam! - Jo machnęła ręką. - Mniejsza z tym. - Niedobrze jej się robiło od powtarzania tego, w co i tak nikt chyba nie wierzył. - Postaraj się nie być taki nieufny. - Na końcu języka miała pytanie, dlaczego prosi ją o pomoc, skoro nie ufa jej rozsądkowi.

- On pewnie dość szybko zorientuje się, że jesteś dziennikarką i może nie chceć z tobą rozmawiać. Jak sobie z tym poradzisz?

Spojrzała na niego z miną niewiniątka i wstała, opierając ręce na biodrach w uwodzicielskiej pozie.

- Mam taką obcisłą czarną sukienkę z rozcięciem na udzie aż do...

- Nie. - Znowu poderwał się z krzesła i zaczął maszerować dookoła pokoju.

- Ty ciągle nie pojmujesz, prawda? Nie możesz zrozumieć, że...

Jo zachichotała, potem przygryzła wargę. Kiedy obrócił się i spojrzał na nią, powiedziała z satysfakcją:

- Mam cię.

Case wpatrywał się w nią kilka sekund ze ściągniętymi ustami. Miała rumieńce na policzkach i figlarne iskierki w oczach. Założył ręce na piersi i przechylił głowę.

- Panno Quillan, jak na reporterkę śledczą ma pani dość frywolne podejście do pracy.

- Naprawdę? - Jo słyszała bicie własnego serca. - Chodzi ci o to, że nie traktuję dostatecznie poważnie swoich obowiązków?

- O to mi właśnie chodzi. I wydaje ci się, że to ty tu rządysz. - W kącikach jego ust znowu drgał uśmiech.

- To po prostu zły nawyk. Nabyłam go w tej redakcji. Myślę, że to dlatego, że jestem tu jedyną reporterką, więc wszystkie decyzje należą do mnie.

- Jakie znowu decyzje? O czym można pisać w takim miasteczku? O kurze, która zniosła jajko z podwójnym żółtkiem?

- Nie, tego typu historyjkami zajmuje się mój wujek. Ciocia Millie pisze o wydarzeniach towarzyskich, a ja jestem odpowiedzialna za wszystkie ważne wiadomości.

Zdziwiła się, jak wielką przyjemność sprawiło jej zainteresowanie, z jakim Case zaczął jej słuchać. To było dużo lepsze niż sprzeczenie się z nim i dużo bardziej intrygujące. Kiedy patrzyła w jego skupione ciemne oczy, zapominała o perfidii Steve'a. Case wyglądał tak pociągająco, że zatrzymała wzrok na jego ustach. Zastanawiała się, jaki mają smak.

- Jakiego rodzaju ważne wiadomości?

- Co? Aha, wiadomości. - Jo chrząknęła, ignorując rozkwitający na jego twarzy uśmiech. - Słyszałaś, że nawierzchnia parkingu przy supermarkecie ma być odnowiona i będą malowane nowe pasy?

- Fascynujące. Czy wielkie agencje informacyjne już o tym wiedzą?

- Jeszcze nie. Na razie trzymam to w tajemnicy. - Na jej twarzy błysnął uśmiech, a potem spoważniała. - To śledztwo dotyczące Purdy'ego to moja pierwsza, od jakiegoś czasu, naprawdę poważna sprawa.

- Od jakiego czasu?

- No dobrze, od bardzo dawna. Pierwsza, ale nie ostatnia - dodała szybko. Wyprostowała się, poprawiła kołnierzyk i udała, że strzepuje pyłki z rękawów bluzki. - Mam zamiar być bardzo dobrą reporterką.

- O, tak, wierzę. I wyfruniesz stąd w wielki świat.

- Wiem, że to nie jest świat dla ciebie, ale to nie znaczy, że nie jest dla mnie.

- To prawda. I o tym też muszę pamiętać - dokończył i gwałtownie się od niej odsunął. - Wieczorem, po tym spotkaniu, będę musiał z tobą porozmawiać.

- Spotkajmy się u mnie. Poczekaj, zapiszę ci adres i narysuję drogę.

- Nie ma potrzeby. W końcu jestem detektywem. Trafie.

Kiedy patrzyła, jak Case wychodzi, uczucie rozczarowania walczyło w niej ze zdrowym rozsądkiem. Powinni ograniczać wzajemne kontakty do spraw czysto zawodowych. Angażowanie się w coś bardziej osobistego byłoby dużym błędem. Wiedziała o tym. Nie miała czasu na życie osobiste. Nie zamierzała wiązać się z mężczyzną, nawet tak interesującym jak Case Houston. Ale to nie zmieniało faktu, że była ciekawa, jaki smak mają jego usta.

Prawdopodobnie popełniłem właśnie największy błąd w swojej karierze, pomyślał Case, który siedział wygodnie w fotelu w swoim pokoju w Copper Quest, z wyciągniętymi nogami i wzrokiem wbitym w puszysty dywan.

Nigdy nie wciągał do śledztwa osób postronnych. Dlaczego akurat dla tej dziewczyny zrobił wyjątek? Była uparta do szaleństwa, całkowicie przekonana, że wie, co robi, podczas gdy naprawdę nie miała o tym pojęcia. Była pełna zapału, to musiał jej przyznać. Wszystko robiła z entuzjazmem: od zaprzyjaźniania się z miejscowymi dziwakami poczynając, a kończąc na poszukiwaniu tematu na reportaż, który pozwoliłby jej wydostać się z tej miejsciny i w wielkim świecie rozpocząć karierę wywołującą wrzody żołądka, o której tak marzyła.

Case wstał i zaczął miotać się po pokoju, wyglądając od czasu przez okno na to małe, przytulne miasteczko. Jo nie miała pojęcia, w co się pakuje, jaki stres będzie musiała wytrzymać, na ile milionów drobiazgów będzie musiała zwracać uwagę. Na tę myśl poczuł nieprzyjemne ukłucie w sercu.

Nie chciał, żeby to jej dotyczyło. Była zbyt delikatna na takie życie, mimo że tak bardzo pragnęła zostać reporterką specjalizującą się w sprawach kryminalnych. Zbyt delikatna. Przypomniał sobie, w jaki sposób włosy układają się jej wokół twarzy, o delikatnym łuku jej szyi, pełnych ustach, o długich nogach i ciele Marilyn Monroe.

Do diabła! Odwrócił się po raz kolejny od okna i krążył po pokoju jak lew zamknięty w klatce. Był zbyt miękki. Zaczynał tracić zdrowy rozsądek i

zdolność trzeźwej oceny sytuacji, które tak u siebie cenił. To dlatego wplątał się w historię z Jo, która też nie była przykładem osoby rozsądnej.

Dał jej szczegółowe instrukcje, ale czy ona się do nich zastosuje? Czuł, że wpada w panikę, i nogi same poniosły go do drzwi. Najlepiej będzie, jeśli sam to sprawdzi.

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

- Chcę zobaczyć, co masz zamiar na siebie włożyć. - Case stał na maleńkim ganku domu Jo i próbował nie wyglądać równie głupio, jak się czuł.

- Co mam zamiar włożyć?

Właściwie to, co miała na sobie, nie było złe. Jedwabny szlafrok w kolorze ognistej czerwieni, boscie nogi i jaskraworóżowy lakier na paznokciach. Powinien się domyślać, że ona należy do tego gatunku kobiet, które malują paznokcie u stóp.

Właśnie wyszła z kąpieli. Przywitała go kuszącym zapachem róż. Miękkie, gładkie włosy spływały jej na ramiona kasztanową falą, usta zdawały się muśnięte różową pomadką. Wyglądała jak kobieta przygotowująca się na miłosną randkę.

- Myślałam, że spotkamy się trochę później - powiedziała, krzyżując ręce na piersiach i zagrządzając sobą drzwi. - Po spotkaniu w damskim klubie.

- Tak. - Wziął ją za ramiona i przesunął na bok, żeby móc wejść do środka. Wydała z siebie okrzyk oburzenia, co Case kompletnie zlekceważył.

- Zdecydowałem, że powinienem sprawdzić, w co się ubierzesz. Nie możesz wyglądać zbyt atrakcyjnie i nie jak typowa dziennikarka. - Odwrócił się i jeszcze raz obejrzał ją od stóp do głów.

Jej oczy zdawały się pytać, czy nie postradał zmysłów.



Tak, w gruncie rzeczy sam tak uważał. Spojrzał na nią spode łba, starając się udawać, że jest profesjonalistą będącym w pełni władz umysłowych - albo przynajmniej profesjonalistą.

- Case, wszyscy w mieście wiedzą, że jestem dziennikarką. Nie ma znaczenia, co na siebie włożę.

- Więc idź się ubrać, pokaż mi, co wybrałaś, a ja ci powiem, czy twój strój akceptuję.

Jo oparła ręce na biodrach i przyjrzała mu się badawczo, jak gdyby był okazem jakiegoś zmutowanego gatunku insektów.

- Czy ty się zgadzasz? Case, rozstaliśmy się jakąś godzinę temu. Czy słuchałeś w tym czasie kasyty z instrukcją „Jak zostać małpoludem?”

- Nie. Spędziłem ten czas na rozmyślaniu i doszedłem do wniosku, że popełniłem błąd, bo jesteś zbyt podatna na urok Harolda Purdy'ego.

- Dzięki za zaufanie!

Nie odpowiedział, mając nadzieję, że milczeniem stworzy wrażenie, że to, co powiedział, ma oczywisty sens. Rozejrzał się po saloniku, który mógłby pokonać dokładnie pięcioma krokami. Przez jedne drzwi widział kuchnię, a przez drugie przedpokój prowadzący do łazienki i sypialni. Całość sprawiała wrażenie domku dla lalek, urządzonego, jak się domyślał, zgodnie z gustem wujka i cioci Jo. Mała wypłowiała sofa była przykryta jaskrawą, zrobioną na drutach narzutą. W oczy rzucały się rozrzucone po całym pokoju poduszki w drukowane wzory, na blatach mebli stała niezliczona ilość zdjęć i ozdobnych drobiazgów. Było tu miło, przytulnie i gościnie, a on nie miał pojęcia, co, do diabła, w tym babskim gniazdku robi.

Wybrał krzesło, które miało szansę pod nim się nie załamać, i usiadł, nie zwracając uwagi na zirytowaną minę Jo.

- Czuj się jak u siebie w domu, Case - warknęła, zamykając drzwi.

- Dzięki, już się tak czuję. Możesz się ubrać?

Już otwierała usta, żeby mu się sprzeciwić, ale podniósł dłoń.

- To ja jestem szefem, pamiętasz? Zgodziłaś się, że będziesz robić dokładnie to, co ci powiem.

Patrzyła na niego przez kilka sekund, a potem machnęła obojętnie ręką i wyszła z pokoju. Usłyszał, jak drzwi się zatrzasnęły, a później jeszcze jedno kliknięcie, co znaczyło, że zamknęła się od środka na klucz.

Mądra dziewczynka. Case pochylił się i wyciągnął szyję, żeby zajrzeć w głąb korytarza, opadł jednak z powrotem na krzesło z westchnieniem rezygnacji. No, nieźle! Potrafiła zdobyć się na coś takiego. Co teraz? Mógł usprawiedliwić całą tę błazenadę tym, że nigdy nie pracował z partnerem i chciał się upewnić, czy Jo wie, co ma robić. Albo mógł powiedzieć, że jej nie ufa. Albo po prostu przyznać się, że przeraził go własny pomysł, żeby wysłać ją na spotkanie z Purdym.

Jo wróciła po kilku minutach, ubrana w letnią sukienkę do kolan w kolorze dojrzałej cytryny. Wyglądała zwyczajnie, niezbyt wyzywająco i tak słodko, że miałby ochotę ją zjeść.

- Za krótka. Nie chcesz chyba zwracać na siebie uwagi Purdy'ego.

- Case, tam będzie tylko kilka starszych siwowłosych kobiet w kostiumach z poliestru. Jestem pewna, że i tak mnie zauważy, cokolwiek bym na siebie włożyła.

Właśnie tego się bał.

- A nie masz czegoś dłuższego?

- Ale to jest idiotyczne. Ja nie...

- Chcesz napisać ten artykuł, czy nie?

Popatrzyła mu w oczy, odwróciła się i poszła z powrotem do sypialni.

Wróciła po kilku minutach - w długiej do kostek, połyskującej, czarnej wieczorowej sukni, z dużym dekoltem i długimi, wąskimi rękawami.

- Może ta będzie odpowiednia? - zapytała niewinnie i wykonała przed nim powolny piruet.

Dopiero wtedy zauważył, że suknia nie ma pleców. Zaszło mu w ustach, kiedy liczył paciorki jej kręgosłupa. Zabawne, że nigdy nie zauważył, jak diabelnie erotyczne mogą być kobiece plecy. Siłą woli powstrzymał atak duszności i zdołał wykrztusić:

- Czy wiesz, że to coś ma wycięcie w miejscu, w którym powinien być suwak?

- Ale suknia jest długa. Zakrywa całe nogi. Czy nie o coś takiego ci chodziło?

- Masz jakieś spodnie?

- Ależ oczywiście, że mam - odparła ze słodyczą w głosie i powolnym, tanecznym krokiem odeszła do sypialni.

Niech to diabli! Do chwili, kiedy zniknęła za drzwiami, pożerał wzrokiem jej nagie plecy i krągłe pośladki. Usiadł z powrotem i próbował zapanować nad swoją wyobraźnią.

Tym razem Jo przebrała się błyskawicznie i stanęła przed nim w ciemnozielonych wąskich spodniach i białym sweterku.

- To moja ostateczna propozycja. Pokaz mody się skończył. Muszę już iść.

Wyglądała chłodno i niewinnie. Do diabła. Skinął głową, ale podszedł do niej, żeby przyjrzeć się dokładnie. Korciło go przez moment, żeby zasłonić czymś jej dekolt w „serek”, ale resztki rozsądku kazały mu się opamiętać.

- W porządku. Pamiętaj, że masz obserwować, robić notatki i...

- Wiem, jak się zbiera informacje - powiedziała, robiąc kilka kroków. - Już ci to mówiłam, więc jeżeli mój sposób pracy ci nie odpowiada, możesz po prostu...

- No dobrze, daję ci wolną rękę. - Wiedział, kiedy należy spuścić z tonu. - Wpadnę do ciebie później i wszystko mi opowiesz.

Wyszedł pospiesznie, zanim zdążyła czymś w niego rzucić.

Ten typ doprowadza mnie do szału, pomyślała Jo, ruszając klusem w dół ulicy. Zbiegła po schodach i zadyszana, dopadła drzwi frontowych damskiego klubu. Punkt siódma wsunęła się do środka i aż krzyknęła ze zdziwienia.

Sala była wypełniona po brzegi.

Wpatrywała się w tłum zgromadzonych kobiet. Nie musiała się już obawiać, że będzie wyróżniała się z grupy. Sala mogła pomieścić sto osób, a teraz stłoczono w niej chyba dwa razy tyle krzeseł, które stojące panie podawały sobie nad głowami już siedzących.

- Och, witaj, Jo - powiedziała Marta, przeciskając się do niej przez zbitą grupę gości. - Lepiej szybko znajdź sobie krzesło, bo będziesz musiała stać. Ja wstałam na chwilę, żeby poprawić sobie gorset, i moje miejsce w pierwszym rzędzie natychmiast zajęła Melba Parker. Nie wiedziałam, że ona ma taki silny cios. Prawie złamała mi łokciem zebro!

- Marto, skąd się wzięły te tłumy? Przecież to nie są członkinie klubu?

- Sporo turystów dowiedziało się, że doktor Purdy tu będzie. Charlotta ogłosiła to dzisiaj po południu podczas swojego odczytu. Poza tym wydaje mi się, że kilka samochodów przyjechało z Bisbee, Douglas i Tombstone. -

Wzruszyła ramionami. - Po prostu ludzie chcą go słuchać.

Jo zajęła miejsce z brzegu w tylnym rzędzie. Niewiele widziała z powodu ścisku panującego w przedniej części sali, ale wdrapawszy się prawie na kolana swojej sąsiadki, zdołała przyjrzeć się podium.

Kiedy doktor Purdy wstał i zaczął mówić, zapadła głucha cisza. Ten człowiek naprawdę potrafił rzucać urok na swoją publiczność. Zgromadzone kobiety w nabożnym milczeniu chłoneły każde jego słowo, chociaż z tego, co rozumiała Jo, a mówił o inwestowaniu pieniędzy, nie powiedział nic odkrywczego. Teraz, kiedy wiedziała, że był naciągaczem, wydało jej się dziwne, że namawia ludzi do rozważnego lokowania własnego majątku. Dlaczego nie prosił ich, żeby powierzyli swoje pieniądze jemu? Czyż nie tak postępują zwykli naciągacze?

Jeszcze zanim skończył mówić, Jo zauważyła pewne zniecierpliwienie wśród publiczności. Najwidoczniej tym, co najbardziej interesowało większość słuchaczek, nie były tematy związane z doradztwem emerytalnym. Już po zakończeniu spotkania niektóre z pań przyznawały głośno, że przyszły na spotkanie jedynie po to, żeby posłuchać głosu doktora Purdy'ego.

- On mówi tak... finezyjnie - westchnęła jedna z kobiet. - Jak Cary Grant albo Ronald Coleman.

- Nie ma brytyjskiego akcentu - stwierdziła jej towarzyszka.

- Nie. - Pierwsza z pań zachichotała i powachlowała się dłonią. - Ale jest taki delikatny, taki dystyngowany. Wychwyciłam kilka słów, kiedy rozmawiał dziś w restauracji, i po prostu wiedziałam, że muszę tu przyjść i posłuchać jego głosu.

- Mabel, za długo już jesteś rozwódką. Myślałam, że przyszłyśmy tu, bo nie było nic ciekawego w telewizji.

- Tak, również dlatego. - Spojrzała dookoła na swoje przyjaciółki. - Kto ma ochotę wstąpić do Copper Pot na kawałek szarlotki?

Gdy tłum powoli opuszczał salę, Jo zbliżyła się do podium. Wokół Purdy'ego zgromadziło się kilka kobiet z Charlottą i Freidą Long włącznie. Teraz, kiedy znała historię Freidy, była jeszcze bardziej ostrożna, ale starała się to ukryć.

- Doktorze Purdy - zaczęła, a on natychmiast zwrócił na nią swoje przejrzyste, niebieskie oczy i przywitał ją promiennym uśmiechem. Przysunął się o krok i wziął ją za rękę, chociaż mu jej nie podała. - Pańskie przemówienie było bardzo... pouczające. Czy ma pan doświadczenie w bankowości? Musi być pan człowiekiem o dużej wiedzy.

Miała nadzieję, że nie zrobiła z siebie idiotki, ale obecność Purdy'ego sprawiała, że czuła się, jakby jej szare komórki zapadały w sen zimowy. Mogła się tylko zdobyć na banalną paplaninę. Pomyślała o starym programie radiowym

z lat trzydziestych pod tytułem „Cień”, o jakimś typie, który mącił ludziom umysły.

Ten głos opadał na nią ciepłą, dźwięczną falą.

- Ależ dziękuję, panno Quillan. Nie, ja tylko mówię moim przyjaciołom o strategiach, które sam wypracowałem przez lata. - Powędrował spojrzeniem w dół na jej dekolt i piersi.

Do diabła, pomyślała. Case miał rację. Myśl o nim pomogła jej skupić się na właściwym celu tej rozmowy.

- Jest jednak dziedzina, którą studiowałem bardzo wnikliwie. - Z poważnym już wyrazem twarzy zwrócił się do wszystkich słuchaczek.

Jo poczuła charakterystyczne mrowienie rozchodzące się od dłoni w górę. Aha, pomyślała, nadchodzi główne uderzenie.

- Ta dziedzina to kosmogonia, czysta nauka, którą inni naukowcy zignorowali.

A więc teraz jest naukowcem? Wciąż zupełnie nie rozumiała, jaki to miało związek z jego Drogą Niezłomnego Mężczyzny i doradztwem inwestycyjnym, i dlaczego kosmogonia tak bardzo pociągała Charlotte, która była w dużym stopniu odpowiedzialna za frekwencję na spotkaniu.

Mówił dalej. Jo tak porwał wykład Purdy'ego, że zapomniała o ostrożności i zachowaniu koniecznego dystansu. Przez kilka sekund jego koncepcja wszechświata wydawała się mieć ręce i nogi. Dopiero gdy zamilkł, zaczęła się zastanawiać, co tak naprawdę powiedział. Wyłowienie naukowej prawdy z chaosu jego słów było równie możliwe jak złapanie mydlanej bańki za pomocą gwoźdźca.

- Jutro wieczorem - głos Purdy'ego wyrwał ją z zamyślenia - organizuję spotkanie dla moich nowych przyjaciół, u mnie w domu. Wszyscy będą mile widziani. - Opromienił swoich słuchaczy dwustuwatowym uśmiechem.

Wiele pań skinęło głowami. Odchodząc, umawiały się już na następne spotkanie. Freida i Charlotta też zebrały się do wyjścia, chociaż trochę niechętnie, zostawiając Jo i Harolda w towarzystwie Marty i ciotki Millie.

- Jo, Millie - Marta spojrzała na swoje dwie przyjaciółki - może powiniście napisać jakiś artykuł do gazety o tym spotkaniu.

Jo zauważyła, że Harold wyraźnie się zaniepokoił.

- Niestety, Marto, to wydanie „Ingota” jest już zamknięte - odpowiedziała Millie.

- Do gazety? - Harold szybko się opanował, ale Jo usłyszała nutę zaniepokojenia w jego pytaniu.

- Millie i jej mąż wydają „Ingota”, a Jo jest ich najlepszą reporterką - powiedziała Martha z uśmiechem skierowanym do swojej młodej przyjaciółki. - W zeszłym tygodniu napisała świetny artykuł o remoncie szkolnego dachu.

- Cieszę się, że ci się podobał, Marto - powiedziała Jo, uśmiechając się niepewnie.

Harold spojrzał na nią z czułością, jakby właśnie otrzymał cenny подарок. Zmartwienie w jego głosie rozwiało się bez śladu, na usta powrócił czarujący uśmiech.

- Pisze pani o lokalnych wydarzeniach? To miłe. Miłe?

Jo już miała powiedzieć, że znajduje się właśnie u progu wielkiej kariery, że jej reportaże wstrząsną dziennikarskim światem, ale w porę ugryzła się w język, bo przecież to on miał być tematem jej przełomowego reportażu. Posłała mu głupkowaty uśmiech i spróbowała go podejść.

- Staram się.

Marta i Millie zerknęły na siebie zdziwione, gdy Harold posłał Jo długie, powłóczyście spojrzenie, prawie się oblizując, a ona całą siłą woli starała się opanować drżenie.

- Może pozwoli się pani zaprosić na kolację przed jutrzejszym spotkaniem u mnie w domu? Z największą przyjemnością posłuchałbym o pani miłym

hobby. - Znowu ujął jej rękę. - Chociaż wątpię, czy zechciałaby pani napisać o mnie i moich skromnych wysiłkach, żeby pomóc ludziom odnaleźć w sobie prawdę i własne miejsce we wszechświecie.

Jo chętnie kazałaby mu odszczekać to „miłe hobby”, ale w porę się powstrzymała. Purdy'emu bardzo zależało, żeby o nim nie napisała, i wierzył, że oczaruje ją na tyle, że tego nie zrobi. Zanim zdążyła odpowiedzieć, usłyszała głęboki męski głos:

- Wracasz już do domu, Jo?

Spojrzała za siebie, a potem w dół schodów. Kilka stopni niżej stał Case, patrząc na nią z uwielbieniem.

Uff! Znowu wygląda głupkowato, pomyślała. Co on robi z tą szczęką, że mu tak bezwładnie opada? I to bezmyślne, nieobecne spojrzenie, które zdaje się mówić: „nikogo nie ma w domu”.

- Jesteś gotowa, Jo? - powtórzył miękko.

- Tak, Case, już idę - wydusiła z siebie, wiedząc, że nie ma innego wyjścia, niż ciągnąć tę grę.

Żeby dać sobie czas na pozбиieranie myśli, przedstawiła mu Martę i Millie. Ochoczo wbiegł na stopnie i pokazał w uśmiechu wszystkie zęby. Uścisnął im rękę z taką siłą, jakby potrząsał worki kartofli, z żalną wdzięcznością za każdy przejaw zainteresowania.

Ten facet nie nadaje się na detektywa. Powinien zostać aktorem, pomyślała Jo.

- Przyszedłem odprowadzić Jo do domu - odezwał się znowu Case, pochylając głowę jak kurczak dziobiący ziarno. - Jeśli się zgodzisz, oczywiście. Taka piękna dziewczyna jak ty nie powinna chodzić sama po mieście.

Słusznie, pomyślała, jeżeli w okolicy kręcą się tacy faceci jak ty.

- No i popatrz, Jo - wtrąciła się ciocia Millie z dobrotliwym uśmiechem. - Nie musisz się martwić, że nikt cię nie zechce, skoro dwóch tak miłych



mężczyzn zabiega o twoje względy. Wiem, że kochałaś Steve'a i że złamał ci serce, ale śmiało możesz o tym zapomnieć. Wciąż jesteś młoda i piękna.

- Dziękuję, ciociu Millie - powiedziała Jo. Przeniosła wzrok z cioci Millie na zaciekawioną Martę, potem dostrzegła badawcze spojrzenie Harolda i wpatrzone w nią z uwielbieniem oczy Case'a. Zabierzcie mnie stąd, pomyślała.

Harold wysunął się do przodu i wziął ją za rękę.

- A więc kolacja jutro wieczorem w Lotus Blossom? Słyszałem, że jest tam znakomite jedzenie.

- Tak - wtrącił się Case. - Szczególnie potrawy z grilla. Harold posłał mu karcące spojrzenie, ale dobroduszny uśmiech Case'a go uspokoił. Znowu wziął rękę Jo i zamknął ją w swoich dłoniach.

Jo zamarła. Jaki sygnał próbował jej przekazać Case? Czy powinna się umówić z tym mężczyzną? Czy chciała to zrobić tylko ze względu na artykuł? A jeśli jemu chodziło po głowie coś więcej niż rozmowa o inwestycjach? To raczej oczywiste, pomyślała przerażona.

- Bardzo chętnie, doktorze Purdy. To będzie bardzo... ekscytujące. Spotkajmy się na miejscu, powiedzmy, o szóstej, skoro pańskie spotkanie zaczyna się o ósmej.

Na moment załśniły mu oczy, a potem na twarz powróciło zwykłe zadowolenie, jakby gratulował sobie zdolności perswazji.

- Doskonale, panno Quillan.

- O rany, pan to ma szczęście, że taka piękna dama chciała się z panem umówić - powiedział Case, ale Jo, która go już trochę знаła, usłyszała w jego głosie nieprzyjemny zgrzyt. - Czuję się zaszczycony, że pozwala mi się odprowadzić do domu.

Harold rzucił mu pobłażliwe spojrzenie, pocałował Jo w rękę i odszedł wolnym krokiem.

Millie i Marta jak na komendę westchnęły z rozmarzeniem.

- Cóż to za dżentelmen - westchnęła Marta. - Gdyby mój eks-mąż był takim dżentelmenem, nie musiałabym się go pozbywać. Widzisz, Jo, nie wszyscy mężczyźni są takimi kanalami jak Steve, który...

- Złamał mi serce. Tak, wiem. Niektórzy mężczyźni są zupełnie inni, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. - Zerknęła z ukosa na Case'a.

Case uśmiechnął się szeroko, jakby dziękował za najwspanialszy komplement. Pochylił głowę i spojrzał na nią nieśmiało. Jo pożegnała się z Millie i Martą i opierając się na ramieniu Case'a, ruszyła w stronę domu.

Dopiero wówczas, kiedy nikt nie mógł ich słyszeć, próbowała oswobodzić rękę, ale on zacisnął na niej mocno swoją dłoń.

- Hej, hej! - powiedział już normalnym głosem. - Nie możemy ryzykować, że ktoś zobaczy, jak próbujesz ode mnie uciec. Zadawanie się z kimś takim jak ja na pewno nie zaszkodzi twojej reputacji. W końcu jestem żalonym nieudacznikiem, wdzięcznym za twoje zainteresowanie.

- A ja jestem bezmyślną idiotką, która ma jutro randkę z oszustem.

- To był twój pomysł. Nie kazałem ci się zgadzać.

- Więc o co ci chodziło z tym znakomitym grillem w Lotus Blossom?

- Cytowałem twoje słowa.

- To znaczy - wyjąkała przerażona - że nie dawałeś mi żadnego sygnału, żebym się z nim umówiła?

- Do diabła, nie! Po co miałbym to robić?

Jo jednym szarpnięciem uwolniła rękę z jego uścisku, a potem uderzyła go. Z całej siły.

- Auu! - Skrzywił się, pocierając ramię. - Dlaczego to zrobiłaś?

- Bo mamy poważny problem z komunikacją. To ty miałaś być szefem, zgadza się? Miałam dokładnie wypełniać twoje polecenia i wydawało mi się, że właśnie to robię.

- Nie chodziło mi o to, żebyś się z nim umówiła. - Case patrzył na Jo skrzywiony. Nie chciał, żeby spotykała się z Purdym. Ten człowiek wywierał na

ludzi jakiś magiczny wpływ, szczególnie na kobiety. A on nie chciał, żeby ta magia podziałała na Jo. Na samą myśl o tym dostawał palpacji serca. - Czy on ma telefon w tym domu, który wynajmuje? Mogłabyś zadzwonić i odwołać spotkanie.

- Nic z tego. - Odwróciła się i zbiegła w dół ulicy. Może i była idiotycznie uparta, ale skoro już się umówiła, nie zamierzała niczego odwoływać.

Genialne posunięcie! pomyślał ze złością Case. Teraz ją naprawdę rozwścieczyłeś. Do pasji doprowadzała go myśl, że ugania się za kobietą, która zgodziła się, że to on jest szefem i która miała robić to, co on jej każe.

Przyspieszył kroku, aż udało mu się ją dogonić. Weszła na uliczne schody, ale on był szybszy. Wyprzedził ją, zatrzymał się o stopień wyżej i zagroził jej drogę.

- Nie musisz iść z nim na kolację, żeby pomóc mi w śledztwie.

Jo odepchnęła go i zatrzymała się na następnym stopniu.

- A właśnie, że muszę. Mogę dowiedzieć się czegoś pożytecznego. Mam spore doświadczenie w prowadzeniu wywiadów.

- Nie wątpię w twoje umiejętności. Mówię tylko, że to nie jest konieczne. Żeby zdobyć te informacje, nie musisz iść z tym obleśnym oszustem na kolację.

Nawet w słabym świetle ulicznych latarni musiał zauważyć błysk gniewu w jej oczach. Ominęła go i weszła kilka stopni wyżej. Pochyliła się nad nim, aż prawie zetknęli się nosami.

- A jeśli nie tylko o wywiad mi chodzi? Może interesuje mnie coś więcej niż jego oszustwa. A może chciałam się umówić z prawdziwym dżentelmenem.

- Przecież to naciągacz. Przyznałaś to pięć minut temu.

- ...albo przynajmniej z kimś, kto udaje dżentelmena. Niektórzy nie potrafią nawet udawać.

Potrząsnęła głową i ruszyła w górę, ale Case przyciągnął ją, obrócił twarzą do siebie i zamknął jej usta pocałunkiem.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Nie miał zamiaru jej uwieść. Ten pocałunek zdarzył się pod wpływem chwilowego impulsu.

- Dżentelmen? - wymamrotał ustami przyciśniętymi do warg Jo. - Pokażę ci dżentelmena. - Ale nie pokazał. Ten pocałunek był gwałtowny, niepohamowany, sprawił, że świat wokół Jo zawirował. Żaden dżentelmen nie całuje w ten sposób.

- Case... ja... - Jo zaczerpnęła powietrza.

- Milcz - mruknął, przyciskając ją mocniej do siebie. - Po prostu milcz.

Po raz pierwszy go posłuchała. Przyłgnęła do niego kurczowo, ale to było tak, jakby dla ugaszenia pożaru dołała oliwy do ognia.

Całując coraz zachłanniej, Case objął jej talię, potem przesunął dłonie wyżej i wsunął je pod sweter. Musiał dotknąć jej skóry, sprawić, żeby poczuła to, co on czuł; to pragnienie, które paliło go już od dwóch dni.

Może stracił jasność myślenia, ale czuł, że Jo jest równie oszołomiona jak on. Ramiona jej zeszywniały, jakby doznała wstrząsu i nie mogła się poruszyć. Po chwili jej dłonie powędrowały w górę i zacisnęły się na jego policzkach. Rozpalone usta błagały, żeby nie przestawał jej całować. Pożądanie, które wybuchło w nim z nową siłą, podsycala cudowna świadomość, że Jo pragnęła go równie mocno jak on jej. To doprowadzało go do szaleństwa. Ona doprowadzała go do szaleństwa.

Jo nie mogła sobie przypomnieć, jak się oddycha, nie pamiętała nawet, po co miałyby chcieć to robić. Pragnęła tylko, żeby ten pocałunek trwał w nieskończoność.

- Denerwujesz mnie jak diabli - zamruczał prosto w jej usta, a potem wpił się w nie jeszcze mocniej.

- Ty... t-też mnie doprowadzasz do szalu - szepnęła, oplatając rękami jego szerokie ramiona i przeczesując dłońmi ciemne, miękkie włosy.

- Nie robisz tego, co ci mówię.

- Bardzo lubisz rządzić.

Jak mógł być tak delikatny i twardy jednocześnie? Nie pojmowała tego. Jak to możliwe, że w jednej chwili miała ochotę rzucić mu się w ramiona, a zaraz potem zepchnąć go ze schodów?

- Nie pójdziesz na żadną kolację z tym palantem - mruknął. Podciągnął jej sweterek. Skóra Jo była najdelikatniejszą rzeczą, jakiej kiedykolwiek dotykał. Rozpaczliwie pragnął dotykać jej całej.

- Właśnie, że pójde.

Drżała z pożądania, błędząc nieprzytomnie palcami po jego plecach. Jeszcze tylko chwila, pomyślała z desperacją, i zaczęła wyciągać mu z dzinsów koszulę. Kiedy położyła dłoń na jego brzuchu, a potem wsunęła ją za pasek spodni, Case jęknął, jakby sprawiła mu ból. Zacerpnął powietrza, przywarł jeszcze raz ustami do jej warg, a potem wziął głęboki oddech.

- Założę się, że rzucasz piłką baseballową jak baba.

- Cooo? - Popatrzyła na niego oniemiała.

- Przepraszam. - Mrugał gwałtownie powiekami i potrząsał głową, jakby wychodził z gęstej mgły. - Musiałem coś powiedzieć, żeby to przerwać.

- Przecież ty to zacząłeś! - Kiedy zorientowała się, gdzie trzyma ręce, wyszarpnęła je, odsunęła się od niego i zaczęła poprawiać ubranie. Rozejrzała się dookoła z przerażeniem. Co oni zrobili?!

Chwyliła się za gardło, mierząc wzrokiem schody i ulicę po obu stronach. Case przygładził włosy. Ciągłe czuł dotyk jej palców. Na chwilę całkowicie zapomniał, po co przyjechał do Piekielnego Wodospadu. Zapomniał, o czym rozmawiali. Ach, tak, klócili się. Nic nowego. Wziął Jo pod ramię i poprowadził w górę schodów.

- Chodź. Zabieram cię do domu. Skończymy tę rozmowę w bardziej zacisznym miejscu.

Ciągnął ją za sobą tak szybko, że jej stopy dotykały ziemi mniej więcej co trzeci krok. Nie miała nawet siły poprosić, żeby zwolnił tempo. Kiedy wreszcie dotarli do domu i Jo otworzyła drzwi, Case niecierpliwie wepchnął ją do środka.

- Będziemy się kłócić, prawda? - spytała, zanim weszli do pokoju.

- Tak, będziemy.

- Świetnie! W takim razie muszę coś zjeść. - Zrzuciła buty z nóg i poszła do kuchni.

Mogłabym upiec ciasteczka, pomyślała w furii, i zaczęła szukać mąki. Zawsze uspokajało ją mieszanie ogromnych ilości pysznej słodkiej masy. Pomyślała o ustach Case'a. Nie! Słodkości jej nie zaspokoją. Zamknęła z hukiem drzwi szafki.

- Co robisz? - Case podszedł do drzwi, kiedy zaczęła rozstawiać z brzękiem garnki i patelnie, a potem zatrzasnęła szafkę.

- Chciałam upiec ciasteczka. Zawsze coś piekę, kiedy jestem wściekła. Przynajmniej dotąd zawsze tak robiłam. Ostatnim razem prawie podpaliłam zasłony.

- Piekąc ciasteczka?

- Palnik nie chciał się zapalić, więc próbowałam zrobić to świeczką. Postawiłam ją na minutę na kuchence, płomień przeniósł się na zasłony i...

- Rozumiem - powiedział, wycofując się do pokoju. - Chyba nie zdarzyło się to akurat tego fatalnego wieczora, kiedy Steve...

- ...rzucił mnie i złamał mi serce? Tyle że on nie złamał mi serca. -

Uświadomiła sobie nagle, że wzmianka o Stevie po raz pierwszy nie sprawiła jej przykrości. Czy zawdzięczała to pocałunkowi Case'a? Nie, to niemożliwe.

Spojrzała mu prosto w oczy. - Wyobraź sobie, że zachowałam godność.

Przyszłam do domu, napiłam się trochę wina i postanowiłam zmienić swoje życie.

- To ci się udało. Wygląda na to, że zmiany już się zaczęły.

- I nie zapominaj o tym.

- Jeśli jesteś głodna, to może zrobisz sobie kanapkę? - Nie czekając na zaproszenie, przysunął sobie krzesło, obrócił je i usiadł okrakiem. W głębi duszy musiał przyznać, że widok Jo całkowicie wyprowadzonej z równowagi sprawia mu satysfakcję. Zwłaszcza że przyczyną tego stanu mógł być tylko ich pocałunek.

- No dobrze, masz ochotę na kanapkę?

- Myślałem, że nigdy o to nie zapytasz. Co mogę robić?

Pokazała mu, gdzie trzyma jedzenie, a sama znalazła puszkę coli i napełniła szklanki lodem. Kiedy wszystko przygotowali, usiedli przy stole i jedli w atmosferze bardziej przyjacielskiej, niż Jo się spodziewała.

- Jest jedna rzecz, którą musimy sobie wyjaśnić - powiedziała stanowczo, machając nad talerzem marynowaną gruszką.

Podobał mu się sposób, w jaki jadła - z dziecinną niemal beztroską i pasją wyciągała kawałki sałaty i pikli z kanapki z indykiem i żuła je z apetytem.

- Co mianowicie? - spytał z wymuszoną swobodą, nie odrywając wzroku od jej delikatnych ust.

- Ten pocałunek był pomyłką. To tylko... jeszcze bardziej komplikuje sprawę.

- Rozumiem.

- Będziemy razem pracować. Partnerzy i nic więcej.

- Nic więcej? - Z trudem ukrył rozbawienie.

- Właśnie. Wiadomo powszechnie, że partnerzy podczas śledztwa łatwo wdają się w romanse, bo żyją w ciągłym poczuciu zagrożenia. Zapewniam cię, że z nami tak się nie stanie.

Case słuchał, nie przerywając Jo. Nawet kiedy skończyła, patrzył na nią milczeniu.

- Ale żeby oddać ci sprawiedliwość, muszę przyznać, że jesteś atrakcyjnym mężczyzną.

Uniósł kpiąco brew, co jeszcze bardziej zbiło ją z tropu. Case był więcej niż atrakcyjny i zagrażał spokojowi jej myśli.

- I sposób, w jaki całujesz, jest... do zaakceptowania.

- Dzięki, Jo. - Teraz już śmiał się otwarcie. - Twój sposób też jest niezły. Jo nie bardzo podobało się, że jej pochwała obróciła się przeciwko niej samej, ale brnęła dalej.

- Więc chciałam ci wyraźnie powiedzieć, że ten pocałunek nie może się powtórzyć.

Case pochylił się do przodu i spojrzał jej prosto w oczy.

- W takim razie nie prowokuj mnie.

Zmrużyła oczy i już chciała go zapytać, kto tu kogo prowokuje, ale czuła się już dostatecznie głupio.

- Nie będę.

Cholernie mało prawdopodobne, pomyślał, ale rzucił jej tylko obojętne spojrzenie. Nie chciał, żeby wiedziała, jak bardzo załazła mu za skórę.

Podobało mu się w niej wszystko. Była nie tylko piękna, ale też błyskotliwa, sprytna i uparta. Wiedział, że świetnie sobie poradzi kiedy wreszcie osiągnie swój cel - będzie pracować w znanej gazecie i niedługo sama sobie będzie wybierała tematy. Na pewno te najbardziej niebezpieczne. Na samą myśl o tym wszystko skręcało się w nim z przerażenia.

Jej przyszłość, niebezpieczeństwa, z którymi będzie musiała się zmierzyć, stresy, samotność, przepracowanie - wszystko to było jej wyborem. Patrzył, jak odrywa kawałek chleba i wkłada do ust. Jej wyborem, a jego nieszczęściem.

Zjadł ostatni kęs kanapki, podniósł się gwałtownie i zaczął odkładać wszystko na swoje miejsce. Jo spojrzała na niego zaskoczona.

- Byłbyś bardzo użyteczny w domu. Wzruszył ramionami.

- Mieszkam sam i nie lubię bałaganu, więc po sobie sprzątam.



Mieszkał sam. Jo była o tym przekonana. Powiedział, że nie jest żonaty, nie mieszkał też z dziewczyną. To dobrze.

Przyjechał z Phoenix. Uważał, że wybrała sobie nieodpowiedni cel w życiu, bo chciała zrobić karierę i żyć szybciej. To źle!

- Poza tym mam trzy starsze siostry. Próbowaly wychować mnie na takiego mężczyznę, jakiego same chciałyby mieć za męża.

- No i co? Udało im się? - Jo, jedynaczka, patrzyła na niego zafascynowana.

- Umiem gotować, sprzątać. Potrafię nawet zmieniać dzieciom pieluchy.

- Boże, daj mi siłę - jęknęła, opierając czoło na dłoni. - Spotkałam mężczyznę moich marzeń.

Na moment osłupiał, ale szybko doszedł do siebie. Bezpieczniej było sprowadzić rozmowę na właściwy tor.

- Nie musisz iść z Purdym na kolację - powiedział spokojnym tonem.

- Mogę dowiedzieć się czegoś ważnego.

- Oboje możemy dowiedzieć się tego, co nas interesuje, na jutrzejszym spotkaniu u niego w domu. Proponuję, żebyśmy zjawili się tam jako para, wysłuchali, co Purdy ma do powiedzenia, i udawali zainteresowanie.

- Dlaczego miałbyś myśleć, że jesteśmy parą? Większość ludzi, którzy tam będą, wie, że niedawno przyjechałeś do miasta i że nie jesteśmy parą, bo Steve i ja zerwaliśmy ze sobą kilka dni temu.

- No i bardzo pięknie. Masz złamane serce, bo zostałeś porzucony. Na szczęście ja znalazłem się w samą porę, żeby cię pocieszyć.

- Tak, Case, tylko że ty zacząłeś grać rolę przygłupa. - Uśmiechnęła się nagle. - Myślisz, że Purdy uwierzy, że taka inteligentna kobieta jak ja zainteresowała się kimś takim jak ty?

- Mam dla ciebie nowinę, Jo. On uważa cię za osobę niezbyt błyskotliwą, bo gdyby było inaczej, nie mieszkałabyś w tym zapyziałym miasteczku i nie

pisala reportazy o remoncie szkolnego dachu. Pamietasz, jak powiedzial, ze to „mile”?

- Podsluchiwales! Ale, tak czy inaczej, jezeli teraz odwołam randkę, Purdy może zacząć coś podejrzewać.

- Niby co podejrzewać? - Case machnął ręką w powietrzu.

- Że, na przykład... - próbowała blefować - dowiedziałam się o nim czegoś, co spowodowało, że odwołam spotkanie. Zorientowałam się, że jest oszustem.

- To jest jasne jak słońce. Bardziej prawdopodobne jest to, że to on się zawaha. Pomyśli, że chcesz go pociągnąć za język i rozdmuchać sprawę. Prawdopodobnie poczuje ulgę, jeśli to ty się wycofasz.

- Może - przyznała. - Ale mimo to pójdę z nim na kolację.

- Boże, ale ty jesteś uparta!

- Właśnie dlatego sprawdzam się w moim zawodzie.

A przynajmniej miała nadzieję, że się w nim sprawdzi. Skąd mogła to wiedzieć? Nigdy nie była w podobnej sytuacji, nigdy nie znalazła się choćby o krok od dobrego tematu na reportaż. Czy Case nie rozumiał, że się denerwuje? Ze strachu ścisnęła ją w żołądku. Najprostszym wyjściem byłoby się wycofać, zapomnieć o całej sprawie, wrócić do artykułu o remoncie parkingu i szkolnego dachu. Walczyła, żeby wydostać się z tego grajdołka, ale czuła się, jakby Case trzymał jeden ze swoich ciężkich buciorów na jej głowie.

Z niepokojem stwierdziła, że coraz bardziej jej zależy, żeby Case pochwalał jej poczynania. To było dla niej ważne. A niech to! Patrzyła, jak detektyw Houston krząta się po jej małej kuchni, i czuła, że jeśli nie będzie ostrożna, to w końcu się w nim zakocha.

Zatrzymał się, oparł o zlew i spojrzał na nią.

- No, więc wygląda na to - mruknął - że nie wybije ci z głowy tej kolacji. Może zadecydujemy przynajmniej, jak to rozegrasz. Nawet nie próbuj wkładać tej czarnej sukienki z dziurą zamiast pleców.

- Nie jest odpowiednia na kolację w Lotus Blossom.
- To dobrze. Skąd ty ją w ogóle wytrzasnąłaś?
- Kupiłam w lumpeksie. Włożyłam ją na przyjęcie z okazji Halloween.

Przebrałam się za Panią Ciemności.

- Aha! No więc nie wkładaj niczego takiego, co mogłoby sugerować Purdy'emu, że gotowa jesteś zostać jego kochanką.

- Nie martw się - odpowiedziała Jo. - Nie sądzę, żeby sprawy zaszły aż tak daleko. Powiedz mi lepiej, czy mam wziąć jakiś sprzęt do nagrywania.

- Nie, zresztą nie mam przy sobie nic takiego.

- Co z ciebie za detektyw, skoro chodzisz bez urządzeń do podsłuchu?

- Taki, który nie chce zostać aresztowany.

- Czyli będę musiała zabrać mój wysłużony dyktafon i... Co się stało? Case kręcił głową.

- Myślisz, że Purdy pozwoli ci nagrywać rozmowę?

- Na pewno. Jestem reporterką i mogłabym napisać o nim artykuł.

- Nie umówił się z tobą na wywiad. Chodzi mu najwyżej o mały romans, żeby odwieść cię od zamiaru pisania o nim czegokolwiek. Myślisz, że udałoby mu się tyle razy uniknąć więzienia, gdyby udzielał wywiadów?

- Mogę go przynajmniej zapytać, czy pozwoli mi nagrać rozmowę.

- O uporze! - mruknął Case. - Na imię ci Jo Ella.

- A co ty będziesz w tym czasie robił?

- Będę w pobliżu. Spotkamy się w domu Purdy'ego.

- Możesz grać dalej biednego przygłupa. Ja się nad tobą ulituję i usiądziemy razem. Wszyscy pomyślą, że mam dobre serce.

- Nawet nie wiesz, jak ten przygłup może ci pomóc. Case wstał i ruszył w stronę drzwi. Stojąc z ręką na klamce, odwrócił się w jej stronę i pogroził palcem.

- Pamiętaj, że to, co dzisiaj robisz, jest tylko przedstawieniem.

Jo usłyszała w jego głosie tę samą nutę, która pojawiła się, gdy rozmawiał z nią Harold Purdy. Ciągle jeszcze nie mogła zrozumieć. To nie mogła być zazdrość. Uśmiechnęła się do siebie. Nie była typem kobiety, która wzbudza zazdrość.

- Będę pamiętać - obiecała żarliwie.

Case milczał przez kilka sekund, patrząc na nią w skupieniu, jakby miał jeszcze coś do powiedzenia.

- Co takiego?

- Bądź ostrożna. Purdy może być kimś innym, niż podejrzewamy. Na pewno nie jest głupi, skoro utrzymał się w tym biznesie tak długo.

Case zniknął w ciemnościach. Zdenerwowana Jo zamknęła drzwi na klucz. Cieszyła się, że sobie poszedł. W końcu mógłby się zorientować, jak bardzo się boi. Nie wiedziała, czego się spodziewać, ale na pewno nie pragnęła spędzić wieczoru na opędzaniu się od zalotów Purdy'ego. Nie chciała też cały czas zastanawiać się, jak uniknąć niebezpieczeństwa. Tak naprawdę wierzyła, że ze strony Harolda nie ma się czego obawiać. On był złotoustym naciągaczem, ale nie używał przemocy. A jednak wolałaby, żeby Case jej towarzyszył. Nawet jeśli teraz udawał półgłówka, wiedziała, że może na nim polegać.

Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. Przecież tego właśnie chciała, upomniała się surowo. Dobra reporterka nie bierze nóg za pas, gdy pojawia się pierwsze niebezpieczeństwo. Nie potrzebuje też asekuracji w postaci inteligentnego, dobrze umięśnionego i seksownego detektywa.

- W instytucie studiowałem pod kierunkiem doktora Ralpha Twickleswortha, którego badania nad czasem i przestrzenią są powszechnie znane.

- Naprawdę, Haroldzie? To fascynujące. - Jo uśmiechała się pogodnie i popijała herbatę. Na razie wszystko szło gładko. Mimo że Case ją rozgniewał, postanowiła skorzystać z jego rady i ubrała się w czarną spódnicę i białą

jedwabną bluzkę, zapiętą pod samą szyję na guziki z perełek. Harold zachowywał się nienagannie.

Wszystko w tym człowieku wydawało się perfekcyjne. Ubranie - dobrze skrojone i dyskretnie eleganckie. Nawet apaszka zamiast krawata w jakiś sposób do niego pasowała. Żaden włos z jego fryzury nie odstawał przypadkowo, a brwi wyglądały na wymodelowane. Miał zadbane dłonie, nie zniszczone żadną fizyczną pracą. Wskazówka jego rolexa przesuwiała się płynnie z jednej sekundy na drugą, bez żadnych drgań. Prowadził wyrafinowaną i dowcipną rozmowę. Po prostu nie sposób było mu się oprzeć.

Dlaczego więc walczyła ze sobą, żeby nie położyć głowy na stole i po prostu nie zasnąć?

- Nie słyszałam dotąd o teorii doktora Twickleswortha - powiedziała, tłumiąc ziewanie. Mógłbyś mi ją wyjaśnić? - Sięgnęła do torebki po dyktafon. - Chyba nie będziesz miał nic przeciwko temu, żebym nagrała twoją wypowiedź, prawda?

Zamilkł na chwilę i na widok jej szerokiego uśmiechu zmrużył oczy. On też się uśmiechnął, odstawił buteleczkę z sosem sojowym i płynnym ruchem sięgnął przez stół, żeby wyjąć dyktafon z jej ręki.

- Och, nie róbmy tego. To małe elektroniczne urządzenie zepsuje intymność naszego spotkania.

Intymność? Jo wyprostowała się i uśmiechnęła słodko, zabierając mu magnetofon i chowając go z powrotem do torebki.

- Rzeczywiście, Haroldzie, masz rację. Jesteś mądrym człowiekiem.

Oparł się z wdziękiem na krzesło i wrócił do monologu o teorii doktora Twickleswortha. Jo, zrezygnowana, jadła swojego kurczaka w sosie cytrynowym i wtrącała krótkie uwagi, kiedy Purdy robił przerwę na zaczerpnięcie powietrza.

Ale kiedy ona zaczynała mówić, przerywał jak zauroczony i skupiał na niej całą swoją uwagę. To bardzo jej pochlebiało, ale miała nadzieję, że profesor

powie wreszcie coś o pieniądzach i ona też będzie miała na czym skupić uwagę. Próżne nadzieje. Mówił o swoim wykształceniu, podróżach, wypytywał o jej pracę i uśmiechał się fałszywie i drwiąco, kiedy opowiadała o swoich sukcesach zawodowych. Miała ochotę kopnąć go pod stołem, chociaż wiedziała, że byłby to przejaw hipokryzji z jej strony. Sama dowcipkowała na temat „Ingota”, więc nie powinno jej drażnić, kiedy robił to ktoś inny.

Case miał rację. Harold był przekonany, że ona nie grzeszy inteligencją. Musiała go utrzymać w tym przeświadczeniu, jeśli nie chciała narazić na ryzyko swojej tajnej misji.

Jej uwagę przykuło poruszenie przy sąsiednim stoliku. Odwróciła się i zobaczyła przygarbionego staruszka, któremu kelnerka wskazywała miejsce dokładnie za plecami Harolda. Mężczyzna drżącą ręką odsunął krzesło i ciężko usiadł, jakby zmęczone nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Kilka minut zajęło mu usadowienie się, zdjęcie starego, spłowiałego płaszcza, wygładzenie długich siwych włosów i brody. W końcu sięgnął po kartę dań, którą zostawiła mu kelnerka. Czytał ją z mozołem, a kiedy kelnerka wróciła, skrzypiącym głosem złożył zamówienie.

Jo uśmiechnęła się współczująco do starego człowieka, ale on jej nie widział. Harold, zajęty tym, co mówił, niczego nie zauważył.

- Muszę przyznać, że moje życie jest trochę samotne. Spędziłem wiele lat podróżując, pracując i pomagając ludziom.

- Masz na myśli porady finansowe?

- To i wiele innych rzeczy, których nauczyłem się podczas lat studiów.

- Proszę cię, opowiedz mi o tym - powiedziała Jo z rozbijającym uśmiechem. - Jakie miejsca odwiedziłeś w czasie swojej misji pomagania ludziom?

On mówił, a ona starała się zapamiętać wszystkie miejscowości, które wspominał, żeby potem sprawdzić, czy dokonał tam jakichś oszustw. Ale bez dyktafonu i notatnika trudno było je wszystkie zapamiętać.

Koncentrowała się usilnie na słowach Harolda, podnosząc do ust widelec z kilkoma ziarenkami ryżu, ale jej uwagę znowu przyciągnął staruszek przy sąsiednim stoliku, który właśnie wyciągnął z kieszeni niebieski notatnik.

- Och! - Zakrztusiła się ryżem i zaczęła kaszleć. Ziarenka ryżu posypały się na stół, ale Harold zerwał się na równe nogi w samą porę, żeby uchronić przed nimi swój talerz. Pospiesznie sprawdził stan swojej marynarki, a potem spojrzał na nią.

- Czy wszystko w porządku, moja droga?

Jo dusząc się i ocierając łzy, sięgnęła po herbatę, a potem skinęła głową i wykrztusiła:

- Tak, Haroldzie.

Mimo że było już za późno, okrążył stół i poklepał ją po plecach. Wszyscy dookoła patrzyli na nich, nie wyłączając siwego staruszka, który mrugnął porozumiewawczo do Jo.

Case Houston?! Właściwie nie powinna być zaskoczona, pomyślała z furją. Martwił się, że sama nie da sobie rady, więc pojawił się w miejscu spotkania, żeby mieć ją na oku.

Harold zapewniał wszystkich po kolei, że Jo czuje się już zupełnie dobrze. Kiedy zobaczył Case'a, przerwał i obrzucił go długim spojrzeniem.

Case lekko skinął głową. Trzymając w jednej ręce swój niebieski notatnik, drugą sięgnął po szklanekę wody. Harold w dalszym ciągu uważnie mu się przyglądał.

Zaniepokojona Jo poklepała się po klatce piersiowej i mimowolnym gestem rozpięła kilka guzików bluzki.

- Jeszcze raz dziękuję, Haroldzie - powiedziała, z trudem łapiąc powietrze, co odwróciło jego uwagę od Case'a.

Oczy jej partnera przy sąsiednim stoliku zwięzły się, ale w spojrzeniu Harolda, kiedy wrócił wreszcie na swoje miejsce, dostrzegła zachwyt.

- Mój Boże! - szepnęła, trzepocząc rzęsami i wachlując się serwetką. Przechyliła głowę i przywołała na usta najbardziej czarujący ze swoich uśmiechów. - Nie wiem, co mi się stało. Dziękuję ci, Haroldzie, prawdopodobnie ocaliłeś mi życie. Mogłam się udławić na śmierć, gdybyś w porę mnie nie uratował.

- Doprawdy nie masz za co dziękować. Jestem zaszczycony, że mogłem ci pomóc, kiedy tego potrzebowałaś.

- Tak. - Westchnęła z wdzięcznością. - Zastanawiam się, czy nie mógłbyś mi wyświadczyć jeszcze jednej, maleńkiej przysługi?

- Zrobię, co tylko zechcesz.

- Czy mógłbyś poprosić kelnerkę o trochę więcej wody z lodem? Z dużą ilością lodu? Czuję się trochę... rozpalona. - Przesunęła opuszkami palców po szyi, w dół aż do głębokiego dekoltu w kształcie litery V, który utworzyły rozpięte guziki bluzki.

Haroldowi z wrażenia oczy wyszły na wierzch.

- Oczywiście! - Skinął na kelnerkę.

W tym samym momencie Jo spojrzała na Case'a. Uniósł przyprószone siwizną brwi, a ona zastanawiała się, czy ostrzygł jakiegoś owczarka, żeby je sobie doprawić.

Kiedy kelnerka przyniosła wodę, Jo wypila łyczek, a potem wyłowila kawałek lodu ze szklanki i włożyła go do ust.

- A więc, co mówiłeś o tych wszystkich miejscach, w których byłeś, Haroldzie?



## *ROZDZIAŁ ÓSMY*

Któż oparłby się takiej pełnej zapału i wdzięcznej słuchaczce? Jo wiedziała, że odkryła jego czuły punkt, kiedy Harold zaczął opowieść o swoich podróżach. Ponad jego ramieniem widziała, jak Case zapisuje każde jego słowo.

Miała nadzieję, że to pomoże w śledztwie i przyda się jej samej, kiedy wreszcie przyjdzie czas na publikację reportażu. Była jednak zła, że Case ją śledzi i zdobywa informacje, na których jej przede wszystkim zależy.

Gdy Purdy zakończył swój monolog, jego talerz był pusty. Jo nie mogła się nadziwić, jak można jednocześnie jeść, mówić i czarować rozmówcę. Pomyślała, że osiągnięcie takiej perfekcji musiało kosztować go lata ćwiczeń przed lustrem.

Ona nie miała żadnej praktyki w odgrywaniu bezmyślnej femme fatale, musiała więc ciągle przywoływać się do porządku, żeby wyglądać na zainteresowaną tym, co Purdy mówił, zwilżać co jakiś czas usta językiem, ssać prowokacyjnie kawałki lodu i pozwolić mu zajrzeć sobie w dekolt. To było bardzo wyczerpujące, ale się opłacało: Case powinien ją docenić i zrewanżować się znacznie ciekawszą kolacją.

Gdy sączyli zieloną herbatę, Harold zwrócił na nią swoje przejrzyste niebieskie oczy.

- A ty, Jo? Kobiecie z taką inteligencją i talentem trudno chyba mieszkać w takim małym miasteczku?

- Och. Rzeczywiście nie jest mi łatwo.

- Wątpię, czy są tu jacyś mężczyźni, którzy doceniają, jakim jesteś skarbem. - Przyłgął wzrokiem do jej dekoltu, jasno dając do zrozumienia, o jakie zalety Jo mu chodzi.

- Nie masz pojęcia, Haroldzie - opuściła skromnie wzrok - jak mi ciężko, ale to cudowne mieć kogoś takiego jak ty.

Case podniósł głowę i przewrócił oczami. Jo zignorowała go.

- Szczególnie po tym, jak ten łajdak... Jak on się nazywał? Steve? Tak, Steve! Po tym jak on porzucił cię w tak bezduszny sposób.

- To naprawdę bolało, Haroldzie. - Trzepocząc rzęsami, zacisnęła usta, żeby pokazać, jaka jest dzielna.

- Podziwiam cię, że się nie załamałaś. A co z tym niezbyt rozgarniętym młodym człowiekiem, który wydaje się tobą bardzo zainteresowany?

Westchnęła, teatralnym gestem załamując rękę.

- Jak już z pewnością zauważyłeś, to miasteczko upodobali sobie różni dziwaczni ludzie, o niezwykłych zainteresowaniach. Case jest chyba najdziwniejszym z nich wszystkich i wiele osób stara się mu pomóc w przezwycięzeniu pewnej obsesji.

Harold pogłaskał jej rękę.

- Jakiej obsesji? - szepnął łagodnie.

- Widzisz... On się boi, że nigdy nie uda mu się spełnić oczekiwań... - Udając zakłopotanie, spuściła głowę. - Usłyszał, że są pewne rzeczy, których kobieta oczekuje od mężczyzny i, prawdę mówiąc, niektórych po prostu mu brakuje.

Harold ugniatał jej dłoń jak ciasto.

- To wielkie nieszczęście.

- Och, nie masz pojęcia... - Uniosła wolną rękę, żeby zakryć oczy.

Dojrzała jednak rozwścieczoną minę Case'a.

- Jesteś dobrą kobietą, skoro bierzesz na siebie jego zmartwienia i starasz się mu pomóc odzyskać pewność siebie. Ale wiesz, moja droga, bywa, że w takich wypadkach można wiele zrobić. Pomocna może być medycyna.

- Naprawdę tak uważasz, Haroldzie? To naprawdę pocieszające, bo tyle osób martwiło się o Case'a i jego obsesję...

Case omal nie spadł z krzesła, starając się usłyszeć koniec zdania.

- ...obsesję na temat zarostu - dokończyła.

Harold patrzył na nią oniemiały. Case miał w oczach mord. Jo uśmiechnęła się słodko.

- Zarost? Powiedziałaś mu, że mam obsesję na temat zarostu? - zaczął bez wstępu, kiedy spotkali się przed domem Purdy'ego.

Właśnie wchodziła do środka, kiedy Case wyłonił się z ciemności i odciągnął ją na bok. Zdążył pozbyć się przebrania i był w swoim zwykłym czarnym stroju, butach motocyklisty i skórzanej kurtce.

- Siedziałam tam - Jo z miną niewiniątka wzruszyła ramionami - patrzyłam na tę psią sierść wokół twojej twarzy i to było jedyne, co mi przyszło do głowy.

- Następnym razem zastanów się dłużej, zanim coś powiesz.

- Musnął ręką swoją gładką szczękę. - Mówiłem, że nie pozwoli ci nagrać waszej rozmowy. Nie chce zostawiać za sobą żadnych śladów. Dlatego utrzymał się w tym biznesie.

- Więc uznałeś, że musisz się tam pojawić i robić notatki? - wycedziła przez zęby. Odkąd się poznali, nieustannie wyprowadzał ją z równowagi. Ale teraz była naprawdę wściekła. Chwyliła go za ramię i pociągnęła w cień za róg domu.

- Świetnie radziłam sobie sama i nie musiałeś mnie asekurować.

- Naprawdę? I byłaś, oczywiście, w stanie zapamiętać każde jego słowo?

- Staralam się i robiłam wszystko, żeby wycisnąć z Purdy'ego jak najwięcej.

Case poklepał swoją marynarkę w miejscu, gdzie trzymał notatnik.

- Nie wątpię, ale teraz mam listę wszystkich miejsc, które Purdy odwiedził w ciągu kilku ostatnich lat, i mogę sprawdzić, co tam robił.

- My mamy listę. Jeżeli wydaje ci się, że teraz wyłączysz mnie ze śledztwa...

- Nie, nie zrobię tego - odpowiedział, machnąwszy niecierpliwie ręką. - Wreszcie zbliżamy się do prawdy, partnerze.

- Jeśli mówił prawdę.

- Kochanie, żaden facet nie byłby w stanie kłamać, gdyby czuł, że ma szansę zaciągnąć cię do łóżka - powiedział oschle i nawet w ciemnościach Jo widziała jego dzikie spojrzenie.

- Do łóżka? Z nim?! Skąd ci to przyszło do głowy? To kiepski dowcip.

- Czyżby? A co innego dawałaś mu do zrozumienia, rozpinając kolejne guziki bluzki? - Naśladując jej wachlowanie się serwetką, zaczął mówić falsetem. - Czuję się taka rozpalona, kochany Haroldzie. Czy mógłbyś wlać trochę wody z lodem, o, tutaj, między moje piersi?

Jej twarz oblała się rumieńcem..

- Niczego takiego nie powiedziałam. Staralam się odwrócić jego uwagę od ciebie, żeby nie zorientował się, kim naprawdę jest siedzący za nim starzec.

- Nie zorientowałby się. To było bardzo dobre przebranie.

- Tak, przyjmując, że ktokolwiek chciałby wyglądać jak owczarek.

- To było najlepsze przebranie, jakie udało mi się zdobyć w tak krótkim czasie. Tylko to dostałem w lumpeksie. Widocznie ty robisz tam udane zakupy po znajomości.

- Jo? To ty? - zapytał ostrożnie głos z ciemności, po którym dały się słyszeć pospieszne kroki. Niska kobieta w roboczym kombinezonie mechanika wyłoniła się z cienia. Miała krótkie siwe włosy, które sterczały wokół jej głowy jak dziwaczna aureola.

- Starina? - mruknęła Jo z zakłopotaniem. - Witaj. Starina podeszła bliżej, zezując.

- Co to za facet? Czy on ci się naprzykrza? Potrzebujesz pomocy? Mam przy sobie klucz, który zrobi mu na głowie guza wielkości gęsiego jaja. - Zamachała groźnie narzędziem.

Case podniósł do góry ręce i zrobił krok w tył.

- Hola! Wolnego! Jo, powstrzymaj swoją znajomą.

- Wszystko w porządku, Starino. To mój przyjaciel, w pewnym sensie - wydukała Jo i przedstawiła sobie dwoje ludzi, którzy odnieśli się do siebie co najmniej nieufnie.

- Hmm. Przyszłaś posłuchać, co ten oszust ma do powiedzenia?

- Tak. - Jo wymieniła szybkie spojrzenie z Case'em. - Dlaczego myślisz, że on jest oszustem?

- Próbowałam kilka razy z nim rozmawiać, ale to oszust. Nie ma bladego pojęcia o nauce. I podróżuje też bez niczego. Nie ma nawet młotka. - Skrzywiła się z niesmakiem.

Case spojrział na Jo w nadziei, że doczeka się jakiegoś wyjaśnienia, ale ona podniosła rękę, uprzedzając jego pytanie.

- Rozumiem, Starino. Co jeszcze zauważyłaś?

- Słyszałam dziwne hałasy dochodzące z tego domu późno w nocy.

- Dziwne? - zapytał Case. - To znaczy - jakie?

- To brzmiało jak trzaskanie drewna. - Podeszła bliżej.

- Nie zapytacie, jakim cudem miałby robić coś z drewnem, skoro twierdzi, że nie ma żadnych narzędzi? Musiał przyjść do mnie i pożyczyć łom.

Zanim zdążyli zapytać o coś jeszcze, Charlotta Quail zawołała z frontowych schodów:

- Jo? Czy ty i twój przyjaciel wejdziecie do środka?

- Tak, Charlotto. Już idziemy. Za nic nie chcielibyśmy stracić przemówienia doktora Purdy'ego.

Starina parsknęła kpiącym śmiechem i poszła do swojego domu, stojącego po sąsiedzku.

- Cholerni głupcy! - mamrotała po drodze. Jo i Case przyłączyli się do Charlotty.

- Ja też nie chciałabym niczego przegapić - świergotała, wchodząc do domu. - Czyż to nie jest ekscytujące?

- Porywające - zgodziła się Jo i szepnęła do Case'a:

- Później porozmawiamy jeszcze ze Stariną. Teraz lepiej wróć do swojego durnowatego wyglądu.

Jeżeli miał nadzieję ukryć się w tłumie, to właśnie ją stracił, bo tłum po prostu nie było. Pomimo sporej liczby osób na męskim zgromadzeniu i prawdziwego tłoku na spotkaniu w damskim klubie, tutaj przyszli tylko oni dwoje, Charlotta, Freida, Cedric i kilka osób, których Case nie znał.

Może właśnie o to chodziło Purdy'emu, pomyślał, przybierając znowu minę przygłupa i szukając w skąpo umeblowanym salonie miejsc siedzących dla siebie i Jo.

Gospodarz nie wyglądał na rozczarowanego niewielką liczbą osób zainteresowanych jego przesłaniem. Case uznał za dość dziwne, że Purdy nie wynajął ładniejszego domu. Ten był ciekawie położony, w pobliżu wodospadu i starych budynków kopalni, ale dosyć zniszczony i ponury w środku.

Case wiedział z doświadczenia, że naciągacze zwykle posługują się najlepszymi rekwizytami, na jakie ich stać - tworzą sobie w ten sposób wizerunek osoby dobrze sytuowanej i przez to godnej zaufania. O tym, że tę sztukę Purdy opanował do perfekcji, świadczył zarówno jego ubiór, jak i manieri. Ale dom nie pasował do całej reszty. Case ciągle nie był pewien, jakiego rodzaju oszustwami trudni się ten człowiek, ale w ten czy inny sposób musiały one wiązać się z pieniędzmi. Gdy nie wiadomo, o co chodzi, zawsze chodzi o pieniądze.

Freida, Charlotta i Cedric na pewno mieli pieniądze. Jeżeli pozostali też byli zamożni, prawdopodobnie Purdy potrzebował tylko tych kilku osób, które było z czego ograbić.

Po spotkaniu chciał podzielić się tymi myślami z Jo. Spojrzał na nią z ukosa. Oczywiście, jeżeli w ogóle będzie chciała z nim rozmawiać. Możliwe, że postąpił niemądrze, śledząc ją na randce z Purdym. Ale usprawiedliwiało go przekonanie, że Purdy nigdy nie zgodziłby się na nagranie rozmowy.

Tak naprawdę już od rana był w fatalnym nastroju. Od lat nie odczuwał podobnych emocji; wydawało mu się, że tego rodzaju doświadczenia na dobre zostawił za sobą - w dniu, kiedy rzucił posadę w biurze prokuratora generalnego i zaczął pracę na własny rachunek. Trzy dni znajomości z Jo Ellą Quillan sprawiły, że dawne emocje powróciły.

Usadowił się tak, żeby ją widzieć. Rozglądała się uważnie dookoła, obserwując zebranych i rozmawiając z Charlottą, która siedziała tuż przy niej. Z ulgą zauważył, że zapięła bluzkę. Patrząc, jak rozpiniała w restauracji perłowe guziki, omal nie dostał zawału serca. Potem mało brakowało, a zamówioną przez Jo wodę z lodem wylałby Purdy'emu na spodnie. Na samo wspomnienie tego obrzydliwego spektaklu odruchowo zaciskał szczęki. Nie mógł uwierzyć, że Jo uciekła się do takich metod.

Purdy stał teraz przed nimi jak posąg, z uniesionymi rękami i spokojnym uśmiechem na twarzy.

- Wszechświat nie jest tym, czym usiłowano wam wmówić, że jest - zaczął. - Jest o wiele więcej rzeczy we wszechświecie i w was samych, niż śniło się dotąd ludzkości.

Jo obserwowała ukradkiem reakcje słuchaczy. W miarę jak Purdy wyłuszczał szczegóły swoich pseudonaukowych teorii, Cedric, Charlotta i kilka innych osób wyglądali na coraz bardziej zaintrygowanych. Dziwiła się, bo z tego, co wiedziała, wszyscy zgromadzeni zajmowali się nauką. Każdy uważał się za eksperta w jakiejś dziedzinie, a niektóre z nich były równie dziwaczne jak kosmogonia Harolda.

- Ziemia nie jest okrągła, ani, w co wierzyli starożytni, płaska, lecz wklęsła.

Case wyraźnie powstrzymywał śmiech. Kilku gości wyglądało na zdezorientowanych, ale słuchali dalej z zainteresowaniem. Freida patrzyła na profesora z uwielbieniem. To, co mówił, nie miało chyba dla niej większego znaczenia.

Jo uświadomiła sobie nagle, że tak wygląda kobieta zakochana. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek patrzyła w ten sposób na Case'a. Albo czy Case patrzył kiedyś w ten sposób na jakąś kobietę.

Może. Ciekawe, jaki był, kiedy kogoś kochał? Posyłał swojej ukochanej kwiaty? Romantyczne podarunki? Jakim był kochankiem? Powolnym, rozważnym i delikatnym czy szybkim i beztroskim?

Nie! Raczej to pierwsze. Wydawał się ostrożny we wszystkim, co robił. Nagle zdała sobie sprawę, że Case intensywnie się jej przygląda.

Z ruchu jego warg wyczytała pytanie: „Coś się stało?”

Przerażona własnymi myślami, pokręciła głową i skupiła uwagę na Haroldzie. Tak powinna się zachowywać profesjonalna dziennikarka, strofowała samą siebie. Zdobywać informacje do reportażu, a nie bujać w obłokach.

Ku jej zaskoczeniu, Harold nie wspomniął ani słowem o pieniądzach. Zakończył spotkanie zaproszeniem na następny wieczór, na kolejny wykład o kosmogonii. Potem podszedł do gości, ścisnął wszystkim ręce, obejmował tych, którzy już zdawali się ślepo mu wierzyć, jak Charlotta i Freida. Umiał powiedzieć każdemu dokładnie to, co chciał usłyszeć - nawet Case'owi, którego klepnął po ramieniu w geście serdecznego powitania.

- Mam nadzieję zobaczyć pana jutro, młody człowieku. Wygląda pan jak ktoś, kto chce się nauczyć jak najwięcej o istocie bycia prawdziwym mężczyzną i miejscu człowieka we wszechświecie. - Nachylił się do niego i szepnął: - I niech się pan nie martwi, kiedyś uda się panu zapuścić brodę.

Jo musiała stłumić śmiech. Ale zwężone oczy Case'a, ciskające mordercze błyskawice, nie zapowiadały niczego dobrego. Już była gotowa interweniować, ale Houston w porę opanował się i uśmiechnął tym swoim dobrodusznym, głupkowskim uśmiechem.

- Dziękuję, profesorze. - Skromnie pochylił głowę. - Jakie to miłe, że ktoś tak mądry jak pan dodaje mi otuchy.



- Czarująca Jo Ella! - Głos Harolda przybrał najniższy, zmysłowy ton, kiedy ujął jej dłoń i delikatnie pocałował.

- Dziękuję za uroczy wieczór. Mam nadzieję na wiele takich spotkań w przyszłości.

- Haroldzie, nie pamiętam, żeby kiedykolwiek bawiła się lepiej. Nasza rozmowa dała mi wiele do myślenia. - Jo wzięła głęboki oddech, co uwydatniło jej biust, a guziczki bluzki napięły się niebezpiecznie, jakby miały za chwilę wyskoczyć z dziurek. - Zobaczymy się jutro. Mam wielką, ogromną ochotę usłyszeć coś więcej o twojej koncepcji wszechświata.

Tuż obok stała Freida Long, która słuchała ich rozmowy z cierpieniem malującym się na twarzy. Jo czuła się okropnie, wiedząc, że ta starsza kobieta jest zakochana w Haroldzie. Charlotta otoczyła przyjaciółkę opiekuńczym ramieniem i przytuliła do siebie.

- Powinniśmy już iść, Jo - odezwał się Case skamlącym tonem. Tylko ona usłyszała w nim charakterystyczną ostrzegawczą nutę. - Profesor na pewno jest zmęczony i chciałby zostać sam. - Zaczął ciągnąć Jo w stronę drzwi, ale Harold nadal trzymał jej rękę, więc na moment wywiązała się szarpanina, w której ucierpiały jej ramiona.

Case wyszedł zwycięsko z tej małej potyczki i szybko wypchnął Jo za drzwi. Kiedy już znaleźli się na ulicy, objął ją lewą ręką w talii, a prawą położył na ramieniu i tak spętana prowadził w kierunku domu.

- Dał ci wiele do myślenia? Masz ogromną ochotę usłyszeć od niego coś więcej?

- A co innego miałam powiedzieć? - zapytała, jednocześnie usiłując wyrwać się z jego uchwytu. Zdołała to zrobić dopiero na schodach prowadzących do jej uliczki. Chwyła się poręczy i pomknęła w górę.

- Może to, iż wiemy, że jest oszustem - krzyknęła - i zrobimy wszystko, żeby wpakować go do więzienia?

- Nie bądź śmieszna!

- Nie jestem bardziej śmieszna od ciebie - odparowała z dziecinną złością.

Resztę drogi przebyli w ponurym milczeniu. Kiedy wreszcie dotarli na miejsce, nie było wątpliwości, czy Case ma wejść z nią do domu, czy nie. Miała mu parę rzeczy do powiedzenia, otworzyła więc drzwi i spojrzała na niego władczy wzrokiem.

Zmarszczył czoło, ale posłusznie wszedł za nią do środka.

- Będziemy się kłócić? - Tym razem on zadał to pytanie, a ona udzieliła odpowiedzi.

- Tak.

- I żadne z nas nie jest głodne? - zapytał ostrożnie.

- Dzisiaj nie.

Kiedy skrzyżowała ręce w swój charakterystyczny prowokacyjny sposób, Case, powstrzymując uśmiech, pomyślał, że zachowuje się jak żona robiąca mężowi wymówki. Żona? Przeszył go dreszcz. Uśmiech zniknął.

- Albo możemy pominąć kłótnię i zastanowić się, co będziemy robić dalej.

- Będziemy?

- Tak, będziemy. Po pierwsze, przepraszam. Powinienem cię uprzedzić, że będę was śledził w przebraniu.

Jo ze zdziwienia otworzyła usta. On ją przeproszał! To coś nowego!

- Więc ja zapomnę o tym, co mówiłaś o mojej obsesji na temat zarostu, ale ty musisz coś mi obiecać.

Z jakiegoś niejasnego powodu zaczęła rozpierać ją radość. Spojrzała na niego pytająco.

- Żadnych występów w roli *femme fatale* - wymruczał Case. - Żadnych pokazów... twoich kobiecych umiejętności.

- Zgoda - powiedziała beztrosko i wskazała mu krzesło.

Patrzył na nią przez kilka sekund, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, ale w końcu opuścił głowę i usiadł.

- Trzeba przyznać, Jo, że zebraliśmy dużo informacji, ale z tego, co mówiła Starina, mamy jeszcze sporo do zrobienia.

- Możemy porozmawiać z nią rano.

- A co ze spotkaniem u Harolda jutro wieczorem?

- Mimo że cię zaprosił... - Jo zawiesiła głos - a to znaczy, że nie jest wobec ciebie podejrzliwy, uważam, że powinnam iść na nie sama.

- O czym ty, do cholery, mówisz? - Wyprostował się gwałtownie.

- Posłuchaj mnie. Odstawiając ten cyrk w restauracji, uspiłam jego czujność. Myśli, że jestem lalunią, którą może urabiać, jak mu się spodoba. A jeżeli on myśli, że jestem zamożną lalunią? Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

- I mieszkasz w małej miejscinie w Arizonie? Dlaczego miałby tak myśleć?

- Powiedziałam mu, że przyjechałam tu tylko po to, żeby pomóc wujkowi Donowi. Byłam na spotkaniu kobiecego klubu, gdzie Harold mówił o inwestowaniu pieniędzy. Bez trudu mogę go przekonać, że potrzebuję jego porady finansowej. Ale uważam, że łatwiej go podejść, jeśli pójde na spotkanie z nim sama.

Case analizował jej słowa. Niestety, to, co wymyśliła Jo, miało sens. Potrząsnął jednak głową.

- Nie podoba mi się ten pomysł. Ciągłe nie wiemy, na czym polega jego działalność.

- A masz jakiś lepszy pomysł?

- Nie - przyznał. - Nie mam.

- Możemy zrobić to co zwykle - powiedziała po dłuższej chwili, trochę rozczarowana. - Spotkamy się zaraz potem i wszystko ci opowiem.

Case skinął tylko głową na zgodę i wstał, zbierając się do wyjścia.

- Będziesz jutro rano w redakcji, czy stąd pojedziemy do Stariny?

- Wpadnij tutaj. Powiedziałam wujkowi, że pracuję nad czymś wyjątkowym i przez kilka dni nie będzie mnie w biurze.

Case jeszcze raz skinął głową, sięgając do klamki. Odprowadziła go do drzwi, patrząc podejrzliwie, jak ociąga się z wyjściem.

- Case? Zgadzasz się, że będzie lepiej, jeśli pójde jutro sama na spotkanie z Purdym, prawda?

- Tak. - Spojrzał na nią posepnie. - A co masz zamiar na siebie włożyć?

- Dlaczego masz taką obsesję na punkcie moich ubrań?

- Nie na punkcie twoich ubrań. - Odwrócił się gwałtownie i wziął ją w ramiona. - Na punkcie twojego ciała. Nie chcę, żeby Harold patrzył na nie - szepnął, muskając wargami jej policzek, a potem ucho. - Nie chcę, żeby patrzył na nie ktokolwiek oprócz mnie.

Jej ciało zalała fala gorąca.

- Case? O czym ty mówisz? - Całkiem dobrze wiedziała, ale chciała usłyszeć to od niego.

- Nie udawaj! Podobno jesteś błyskotliwą reporterką. Dobrze wiesz, że chcę się z tobą kochać.

Schlebiał jej. Była w siódmym niebie. Ale na równi z pożądaniem dręczyła ją niepewność. To nie mogła być miłość. Zaledwie tydzień temu wierzyła, że jest zakochana w Stevie. Case'a знаła od kilku dni. Pragnęła go, ale czy mogła powiedzieć, że go kocha?

- I dopóki nie będę mógł się z tobą kochać, dopóki nie będziesz gotowa, nie chcę, żeby Purdy na ciebie patrzył.

- Case, to jest... bardzo niemądre.

- Możesz uważać, że jestem staroświecki. Czy w tym twoim lumpeksie nie znalazłby się jakiś gustowny habit? Mogłabyś powiedzieć Purdy'emu, że postanowiłaś wstąpić do klasztoru.

- Jesteś stuknięty - mruknęła, obejmując dłońmi jego głowę, żeby przytrzymać ją nieruchomo i poczuć w pełni siłę jego pocałunku.

- Mógłbym powiedzieć, że doprowadzasz mnie do szaleństwa, ale to byłoby zbyt banalne. Najgorsze, że to prawda.

- To mi pochwlebia - powiedziała rozpromieniona. - A ja mogłabym powiedzieć, że twoje pocałunki budzą we mnie zwierzę, ale to byłby wręcz niesmaczny banał.

- Tak, ale to też prawda? Jo westchnęła.

- Ooch, tak. Jesteś w tym naprawdę dobry. Mogłabym napisać artykuł o technikach całowania. Twoją oceniam na szóstkę.

- Jestem lepszy od Steve'a?

- Dużo lepszy.

- To dobrze. Ale nie chcę, żebyś się dowiedziała, jak całuje Purdy.

- Naprawdę?

- To by zmaćliło twój dziennikarski obiektywizm. Zaczęła coś mówić, ale Case gwałtownym pocałunkiem zamknął jej usta.

- To wszystko zaczyna mnie niepokoić, Jo. Nigdy tak się o nikogo nie martwiłem. Wygląda na to, że tracę zdrowy rozsądek. Nigdy dotąd mi się to nie przytrafiło. Dlaczego właśnie dzieje się tak przez ciebie?

Jo stała na miękkich nogach i nie była pewna, czy powinna odebrać wyznanie Case'a jako komplement, czy raczej obrazę.

- Case, ja...

- Mamy ze sobą niewiele wspólnego, w każdym razie nie będziemy mieć, kiedy wreszcie napiszesz swój upragniony reportaż - powiedział rozdrażniony.

- To nie jest tak, jak myślisz... - zaczęła, ale Case znowu jej przerwał.

- Musisz zrobić wszystko, żeby nie narażać się na niebezpieczeństwo w kontaktach z Purdym. A ja muszę się upewnić, że jesteś bezpieczna i że możemy ochronić przed nim takich ludzi jak Freida i Charlotta. To jest moje zadanie. Zobaczymy się jutro rano - powiedział, wychodząc.

- Ale ja... - Jo bezradnie opuściła ręce, mamrocząc pod nosem same niecenzuralne słowa. To beznadziejne, jeśli on myśli, że nie ma dla nich przyszłości, tylko dlatego, że dążą do innych celów i wyznają różne poglądy na życie.

Nie ma dla nich przyszłości? Zamknęła drzwi i poszła do sypialni. Kiedy zaczęła myśleć w ten sposób? Z całą pewnością straciła obiektywizm, ale nie miało to nic wspólnego z Haroldem Purdym.

Jo zakryła oczy opuszkami palców. Mogłaby przestać się oszukiwać i przyznać, że zakochała się w Casie. Co z tego, że ledwie go знаła? Wiedziała o nim najważniejsze rzeczy.

Po pierwsze nie miał zamiaru iść z nią do łóżka dla czysto seksualnej satysfakcji. Po drugie nie mamił obietnicami, których nie byłby w stanie dotrzymać.

Wiedziała też, że nie da rady przekonać go, że ma zupełnie inne wyobrażenie o błyskotliwej karierze zawodowej niż on. Miała jedynie nadzieję, że kiedyś zdoła mu to udowodnić.

## *ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY*

W tym miasteczku odmieńców i ich osobliwych pomysłów Starina Simms mogłaby chyba pretendować do nagrody za najdziwaczniejszy wynalazek, pomyślał Case. Stał u boku Jo w warsztacie Stariny i patrzył ze zdumieniem na jej perpetuum mobile.

Wzdłuż tylnej ściany poruszał się rząd cylindrów ze stali nierdzewnej, które przypominały butle tlenowe. Z każdego cylindra wychodziła w górę długa plastikowa rurka. Wszystkie były połączone z jedną, główną rurą, do której wlewały się przeróżne kolorowe płyny. Ostatecznie płyny te wpadały do wielkiego zbiornika. Pozostała część konstrukcji składała się z ogromnej ilości kół zębatych, dźwigni, przełączników, skrzyń biegów i zbiorników.

- Och, Starino - westchnęła z zachwytem Jo - potężnie rozbudowałeś tę maszynę od czasu, kiedy ostatnio tu byłem. Wygląda wspaniale.

Case spojrział na nią zdziwiony. Powiedziała to tak, jakby miała przed sobą najzwyklejszy widok na świecie. Nie był mechanikiem, ale nawet on mógł się zorientować, że całe to urządzenie było jedynie formą bez treści. Konstrukcją bez żadnego zastosowania.

Zastanawiał się, który z płynów jest łatwopalny i czy przypadkiem nie wszystkie.

- Nie tylko rozbudowałam, ale i udoskonaliłam. - Starina była w swoim codziennym kombinezonie, z narzędziami poupychanymi po wszystkich kieszeniach. - Jestem już o krok od złożenia wniosku o opatentowanie tego wynalazku.

- Pani Simms, czy zdaje sobie pani sprawę, że nikomu jeszcze nie udało się skonstruować perpetuum mobile? - zapytał ostrożnie Case.

- Ja będę pierwsza - odpowiedziała z dumą. Z tylnej kieszeni wyciągnęła szmatkę i zaczęła polerować i tak już. nieskazitelną powierzchnię jednego z mniejszych zbiorników.

- Takie urządzenie nie powstało, ponieważ części się zużywają.

- Z powodu złych smarów - odpowiedziała z uśmiechem. - Jak pan widzi - wskazała na rurki z płynami - wynalazłam moje własne smary.

- A co z...

- Case - Jo położyła mu rękę na ramieniu - Starina słyszała to od swoich kolegów miliony razy.

- Kolegów?

- Starina ma dwa doktoraty Instytutu Technologii w Massachusetts, z mechaniki i elektroniki. Zanim trafiła do naszego miasteczka, pracowała w firmie zajmującej się statkami kosmicznymi.

Spojrział na energiczną, niską kobietę, która odwdzięczyła się Jo uśmiechem.

- Ale ludzie, z którymi pracowałam, byli tak uprzedzeni do moich pomysłów, że porzuciłam inżynierski światek i przyjechałam tutaj. Znalazłam tu swoje miejsce na ziemi - dodała z uśmiechem.

- Cóż, nie znajduję słów - wybąkał Case.

Jo uśmiechnęła się, jakby czytała w jego myślach, i zwróciła się do Stariny.

- Chcielibyśmy dowiedzieć się czegoś więcej o profesorze Purdym. Jakże jeszcze dźwięki dochodziły z jego domu oprócz odgłosu łamania drewna?

- Tylko te. Nie wiem, co jeszcze niszczy za pomocą mojego łomu, ale jestem pewna, że Rick Morales, właściciel domu, nie będzie z tego zadowolony.

- A może dostał pozwolenie na pewne prace? Czasami właściciele pozwalają lokatorom ulepszać coś na własną rękę.

- Ale to jest taki hałas, jakby Purdy burzył ściany. Nie sądzę, żeby Rick uznał to za ulepszenia. Tydzień temu próbowałam dodzwonić się do niego, żeby uświadomić mu, co tu się dzieje, ale pojechał gdzieś na ryby. Ma hopla na punkcie wędkarstwa, tak samo jak Julius.

Case podszedł do okna warsztatu i wyjrzał przez nie. Domy były ustawione w ten sposób, że doskonale widział stąd drzwi frontowe i wszystkie okna po wschodniej stronie domu Purdy'ego.

- Starino, dziś wieczorem Jo idzie na następne spotkanie z Purdym. Czy miałaby pani coś przeciwko temu, żebym mógł przyjść tu i popatrzeć sobie przez to okno?

- Jasne, że nie! Nigdy nie widział pan mojej maszyny w akcji. Przygotuję mały pokaz.

Jo lekko zbladła.

- Czy nie byłoby lepiej, żebyś poczekała trochę z następnym pokazem? W końcu straż pożarna była tu miesiąc temu.

- Straż pożarna? - Case rozejrzał się dokoła z niewyraźną miną. Może jednak wpadł na nie najlepszy pomysł.



- Raz się zdarzyło, że maszyna Stariny eksplodowała - wyjaśniła Jo.

- No, dwa razy - poprawiła ją wynalazczyni.

- Tak, ale ten drugi pożar był tak mały, że nie ma o czym mówić.

- To prawda. Nie wiem, dlaczego wszyscy uparli się, żeby ściągać tu strażaków. Mogłam sama zgasić ten ogień gaśnicą. Jedyne, co wtedy straciłam, to stół zastawiony zlewkami.

- No i brwi - dodała Jo, rzucając Case'owi znaczące spojrzenie, kiedy zobaczyła przerażenie w jego oczach.

- Ale odrosły - powiedziała beztrąsko Starina. - A ta mała eksplozja pokazała mi dokładnie, gdzie tkwił błąd w zaworach wlotowych powietrza, i teraz maszyna jest już prawie gotowa. - Odwróciła się do nich plecami, co znaczyło, że uważa wizytę za skończoną.

- Mam wrażenie, że przechytryłem samego siebie - powiedział Case, gdy tylko znaleźli się na ulicy.

- Prawdopodobnie. Starina zamęczy cię tym swoim wynalazkiem, ale za to jej okno jest idealnym punktem obserwacyjnym. - Popatrzyła na niego z rozbawieniem w oczach. - I bądź łaskaw zauważyć, że nie jestem na ciebie zła za to, że chcesz obserwować spotkanie z Purdym.

- A to dlaczego?

- Masz sprawę do rozwiązania, podobnie jak ja. Możemy nad tym razem pracować, ale naprawdę mamy inne cele.

I w pracy, i w życiu, pomyślał rozczarowany, chociaż wiedział, że Jo miała rację. Zrobił z siebie głupca ostatniego wieczoru, pragnąc jej, całując, a potem odpychając.

- Tak. Masz rację.

- A więc wszystko już ustaliliśmy. To samo śledztwo, te same wnioski, ale inne cele. - Weszła na najbliższe schody. Dzisiaj miała na sobie rudobrazową bluzkę i wzorzystą spódnicę. Kiedy pędziła w górę, jej spódnica falowała wokół

łydek, i nagle Case wyobraził sobie ich nagie ciała, ślizgające się po gładkich jedwabnych prześcieradłach.

Do diabła. Było z nim coraz gorzej, skoro biegł za nią po schodach w jasnym świetle poranka, myśląc o jej nagim ciele i pościeli. Czy jej też zdarzały się takie myśli? Całowała go tak, jakby chciała wśliznąć się pod jego skórę i uczynić go częścią siebie.

Musiał odzyskać przytomność umysłu. W końcu to jego wynajęto, żeby wysledził, czym zajmuje się Purdy. Jak dotąd, niewiele miał do powiedzenia Estelli Long poza tym, że jej matka jest zakochana w oszuście i pieniądze, które mu oddała, prawdopodobnie przepadły na dobre.

- Martwisz się? - zapytała Jo, odrywając go od ponurych myśli. Zrównał się z nią i razem doszli do domu.

- Purdym? Nie, nie sędzę, żeby był bardzo niebezpieczny.

- Myślałam o obserwacji z warsztatu Stariny.

- Eee tam! Jestem silny. Jakoś to zniosę.

- Ale czy jesteś ognioodporny?

Roześmiał się, a kiedy dotarli do domu, zapytał, w co ma zamiar się ubrać na popołudniowe spotkanie.

- Ach, tu jesteś! - Harold Purdy pospiesznie zszedł po schodach, objął Jo w talii i szarmancko pocałował w rękę.

- Przyszłaś ostatnia, ale w tym wypadku sprawdza się powiedzenie, że to, co najlepsze, warto zachować na koniec. - Rozejrzał się dookoła. - Nie przyszedł twój przyjaciel Case?

- Och, Haroldzie, dziękuję za komplement. Nie wydaje mi się, żeby to, o czym mówisz, docierało do Case'a. Poradziłam mu, żeby został w domu.

W oczach Harolda zapłonęło pożądanie.

- Naprawdę, moja droga? To chyba mądra decyzja.

- Muszę ci powiedzieć... - Jo westchnęła przeciągle - że te ostatnie dni były takie ekscytujące. Odkąd cię poznałam, mam całkiem inne wyobrażenie na

temat mężczyzn. Byłam taka załamana z powodu Steve'a. A dzięki tobie odzyskałam wiarę w to, że istnieją jeszcze prawdziwi dżentelmeni. Wiem, że ty nigdy nie wykorzystalbyś mnie w ten sposób.

- Oczywiście, że nie. - Ręka Harolda powędrowała wyżej, obejmując jej plecy i wyraźnie zmierzając ku piersiom.

Jeszcze centymetr i połamię mu wszystkie palce, pomyślała Jo, nie przestając się uśmiechać.

- Zastanawiałam się, Haroldzie, czy nie moglibyśmy porozmawiać dziś wieczorem. Zaimponowała mi twoja wiedza na temat inwestycji finansowych. Ja mam do ulokowania tylko kilka tysięcy, ale chciałabym poprosić cię o radę.

Oblizwał wargi, jego błękitne oczy lśniły jak w gorączce.

- Och, moja droga, mogę ci dokładnie powiedzieć, gdzie je umieścić.

Zaśmiała się kokieteryjnie, naśladowując filmowe gesty Marilyn Monroe. On pociągnął ją za sobą w górę schodów i weszli do środka.

Obserwując ich z okna warsztatu Stariny, Case nie mógł się zdecydować, czy najpierw zabić Purdy'ego, czy stłuc na kwaśne jabłko Jo.

- Case, za kilka minut wszystko będzie gotowe - zawołała Starina. - Jeszcze tylko kilka drobnych poprawek.

- Świetnie, Starino - odpowiedział beznamiętnym głosem, myśląc tylko o parze w sąsiednim domu. - Nie mogę się doczekać.

- To jest nieporównywalne do wcześniejszych wynalazków. Kompletnie zrewolucjonizuje dzisiejszy przemysł.

Case skinął głową i powrócił do okna.

Jo zdziwiła się, że poza nią jedynymi gośćmi byli Cedric, Freida i Charlotta. Harold dostrzegł jej zaskoczenie.

- Postanowiłem skupić się na swoich prawdziwych wyznawcach. Na dzisiejsze spotkanie zostali zaproszeni tylko ci, którzy są otwarci na nowe prawdy. Mam nadzieję, drodzy przyjaciele, że pomożecie mi szerzyć ideę kosmogonii.

Freida spoglądała na Harolda smutnym wzrokiem. Jo odsunęła się od niego i uśmiechnęła do Freidy, żeby dać jej do zrozumienia, że ona nie jest osobiście zainteresowana Haroldem. Starsza pani odpowiedziała posepnym zmarszczeniem brwi.

- Chodźcie wszyscy za mną. Mam wam coś interesującego do pokazania.

- Purdy poprowadził ich krótkim korytarzem obok kilku małych sypialni i łazienki. Jo zdołała tylko rzucić okiem do wnętrza pokoi - wszystkie, o dziwo, były zupełnie puste.

W najdalszej sypialni, w narożniku domu, który przylegał bezpośrednio do podnóża góry, Purdy odwrócił się i zrobił zamaszty gest.

- To jest to! To jest miejsce, którego szukałem przez długie lata podróży po kraju, ucząc się, czego tylko mogłem, dzieląc się moim przesłaniem z ludźmi takimi jak wy. I w końcu znalazłem je, właśnie tutaj, w Piekielnym Wodospadzie, w Arizonie. Dokładnie w tym pokoju. - Wolno przeszedł przez pokój i wskazał drzwi.

- To szafa - wyszeptała z przerażeniem Freida.

- Nie jest to zwykła szafa, moja mądra i hojna pani Long. Ona prowadzi do naszej przyszłości. - Wypowiedziawszy te słowa, teatralnym gestem otworzył drzwi. Do pokoju wdarło się stęchłe powietrze. Tył szafy był wyjęty i ukazywał czarny otwór. Harold wyjął z kieszeni latarkę.

Jo cofnęła się o krok i spojrzała na swoich znajomych, którzy aż drżeli z podniecenia, a potem na Purdy'ego. Coraz trudniej było jej grać rolę słodkiej idiotki.

- To jakiś tunel - powiedziała. - Czy to nie jest część starej kopalni Skinnera?

- Owszem. Zrobiłem skrupulatne badania w całym kraju i odkryłem, że ten punkt jest centrum potężnego wiru, który nas ocali, kiedy zapadnie się świat.

- Naprawdę? - Freida i Charlotta wyszeptały jednocześnie.

- Nie do wiary - powiedział Cedric. Jego jabłko Adama niespokojnie wędrowało w górę i w dół.

- O rany! - mruknęła Jo pod nosem.

- Do jasnej cholery, co oni tam robią? - Case wychodził z siebie. - Ile czasu może zająć mu to przedstawienie, a im wydostanie się stamtąd?

- Ile czasu? - zapytała Starina. - Och, już niedługo. Już prawie skończyłam.

Case obejrzał się przez ramię i zobaczył, że wyciągnęła jakiś dziwaczny przedmiot. Umieściła go w przedniej części maszyny i właśnie zaczęła wprawiać tę rzecz w ruch obrotowy. Twarz miała zarumienioną z emocji, włosy jej sterczały jak naelektryzowane, z kącika ust wystawał koniuszek języka. Widocznie czynność ta wymagała dużego wysiłku. W końcu silnik zaskoczył, zakaszłał i urządzenie zaczęło się obracać. W rurkach z kolorowymi płynami nastąpiło poruszenie, ciecz zaczęła płynąć ku maszynie wartkim strumieniem.

Starina niemal podskoczyła z radości.

Case zauważył, że tak naprawdę nie zwraca na niego uwagi. Spojrzał niepewnie w stronę maszyny. Miał nadzieję, że Starina wie, co robi.

- Jest jednak pewna przeszkoda - oznajmił Harold śmiertelnie poważnym tonem.

- Jaka? - zgodnym chórem zapytali jego wyznawcy.

Zaraz wyłoży karty na stół, pomyślała Jo.

- Nie jesteśmy właścicielami tej posesji. - Harold rozejrzał się po swoim małym stadku, uniósł ręce, a potem pozwolił im opaść w dramatycznym geście.

- Przeszukałem cały ten świat i wielu innych, którzy czują podobnie jak my, też szukało. Chcę przekazać im nowinę, że znalazłem to miejsce. - Wzniósł ręce do nieba i spojrzał na popękany, brudny sufit. - To miejsce, którego szukaliśmy tak długo, miejsce, w którym mężczyźni nie będą już musieli

przepraszać za to, że są mężczyznami, gdzie kobiety poznają same siebie i swoją siłę.

Jo wzniosła oczy ku niebu. Cały czas wiedziała, że Harold jest wstrętnym oszustem, żerującym na ludzkiej głupocie, ale nie spodziewała się czegoś aż tak nonsensownego. Bezgraniczny zachwyty na twarzach trójki jej znajomych przeraził ją.

- Chwileczkę, Haroldzie, nie do końca pojmuję...

- Och, tak, tak, musisz wszystkich zawiadomić - przerwała jej żarliwie Freida. - Położenie tego miejsca jest rzeczą zbyt ważną, żeby zatrzymywać to odkrycie tylko dla siebie.

Cedric i Charlotta zgodnie skinęli głowami.

- Ale, niestety, nie mogę sprowadzić tu moich przyjaciół. Nie możemy wykorzystać tego miejsca jako bazy naszych działań, z której prawdziwi wyznawcy, tacy jak wy, rozejdą się w świat, aby szerzyć dobrą nowinę.

- Dlaczego nie, Haroldzie? - zapytała Charlotta.

- Przykro mi to mówić, ale nie możemy zamienić tego domu w schronienie, jakim powinien stać się, ponieważ nie jestem... to znaczy nie jesteśmy jego właścicielami.

- Mogłabym dać ci pieniądze, Haroldzie - powiedziała Freida. - Wiesz, że mam oszczędności. Już wcześniej ci proponowałam swoją pomoc. Myślę, że był zbyt dumny, żeby przyjąć, ale uważam, że w takiej sytuacji powinien, prawda? - zwróciła się do Charlotty i Cedrica.

Oboje zgodzili się ochoczo, podczas gdy Harold robił skromne miny.

Jo poczuła ulgę, że obawy Estelle się nie potwierdziły i Freida nie dała mu jeszcze żadnych pieniędzy.

- Właściwie mam pieniądze przy sobie. - Rzuciła szybkie spojrzenie Jo, która zrozumiała, że Freida jest o nią zazdrosna i przyniosła pieniądze, żeby odzyskać względy Harolda.

- Ile potrzebujesz? Wiedziałam, po prostu wiedziałam, że dzisiaj wreszcie pozwolisz mi dać sobie to, czego potrzebujesz. Jesteś takim dobrym człowiekiem, głosiacie prawdę, tak dbasz o wszystkich, a twoje przesłanie nie powinno pozostawać dłużej w ukryciu.

- Ja też mam zaoszczędzone pieniądze - zawołała z nie mniejszym entuzjazmem Charlotta. - Trzymam je pod materacem. Przyniesienie ich nie zajmie mi dużo czasu.

- Proszę pana - odezwał się nieśmiało Cedric. - Jeśli pan pozwoli, to z przyjemnością pokryję część przewidywanych kosztów. To jest warte każdych pieniędzy, to pomoc dla całego rodzaju ludzkiego.

Gdy Freida sięgnęła do torebki, a pozostała dwójka już miała zamiar pobiec po oszczędności całego życia, Jo stanęła w drzwiach, zagradzając przejście.

- Poczekajcie! Nie sądzicie, że powinniście dowiedzieć się czegoś więcej, zanim oddacie Haroldowi pieniądze?

- A czego jeszcze moglibyśmy się dowiedzieć? - Freida zamrugła gwałtownie powiekami.

- Po pierwsze tego, czy on mówi prawdę.

- Moja droga. - Harold ściągnął groźnie brwi. - Wiesz przecież, że moja prawda jest niepodważalna.

- Nic podobnego. To wszystko jest jednym wielkim oszustwem. Oczarowałeś ich i omamiłeś ideą, która rzekomo ma zbawić świat. Tymczasem jedyne, czego pragniesz, to napełnić własne kieszenie!

- Jo! - wykrzyknęła Charlotta. - To nieprawda!

- Oczywiście, że nie - dodała oburzona Freida. - Jeśli zależałoby mu tylko na moich pieniądzech, wziąłby je wcześniej.

- Najwidoczniej chciał zagarnąć ich więcej. Nie tylko twoje - powiedziała Jo z desperacją w głosie. - Freida, Charlotta, Cedric! Czy nie widzicie, że on was nabiera?

- To niedorzeczne - prychnął Harold. Głos miał ciągle opanowany, ale w oczach Jo dostrzegła błysk wściekłości.

- Tych troje ludzi o czystych sercach oddaje mi swoje pieniądze z wielkiej szczodrości, o której ty nie masz najmniejszego pojęcia. - Podniósł palec wskazujący i wycelował nim w Jo. - Ty mnie oszukałaś! - krzyknął. - Pozwoliłaś mi wierzyć, że jesteś prawdziwą wyznawczynią mojego przesłania. Ale jesteś tylko oszustką, która usiłuje wmówić mi jakieś kłamstwa, wytwory chorej wyobraźni.

- Nie słuchajcie go, proszę.

Purdy zwrócił się do pozostałej trójki z przymilnym uśmiechem.

- Z radością przyjmę wasze fundusze i udam się od razu do właściciela tej posesji, żeby ją odkupić.

- Sprzedaż nieruchomości nie jest aż tak prosta! Ty, Cedric, dobrze o tym wiesz. Pamiętasz, jak kupowałeś swój dom? Sporo czasu zajęła papierkowa robota i...

- Już o tym rozmawiałem z panem Moralesem - zgromił ją Harold. - Wszystko jest ustalone.

- Jak to możliwe, skoro on wyjechał na ryby?

Case chodził tam i z powrotem, wpatrując się w okno.

- Idę do nich - mamrotał pod nosem. - Dam im jeszcze trzy minuty, a później idę. Mam złe przeczucia.

- Och, nie martw się. Pracuje bez zakłóceń. Sam popatrz.

Case na moment oderwał wzrok od okna i odwrócił się, żeby sprawdzić, co robi Starina.

Maszyna zaczęła huczeć i trząść się. Z jednego z mechanizmów, który obracał się w zawrotnym tempie i zazębiał z innym, sypały się iskry. Starina chwyciła puszkę z olejem, żeby naoliwić iskrzący mechanizm.

- To naprawdę drobiazg - przekrzykiwała łoskot maszyny.

- Jesteś pewna? Czy to powinno aż tak hałasować?



- No, może potrzebuje jeszcze drobnego dostrojenia - krzyknęła uszczęśliwiona.

- Rozmawiałem z panem Moralesem dzisiaj rano... - zaczął Harold.

- To kłamstwo.

- To ty kłamiesz. - Harold zrobił krok w jej stronę. - Widzę, że uparłaś się, żeby wmówić tym miłym ludziom, że jestem złoczyńcą. - Spojrzał na swoich zwolenników z prośbą w oczach. - Rozmawiałem dzisiaj z panem Moralesem. Sprzeda mi dom, gdy tylko mu zapłacę. Pieniądze zostaną wpłacone na konto bankowe, ale dopiero po zakończeniu formalności będzie mógł je podjąć.

- Nie wierz mu, Freido. On weźmie twoje pieniądze i da drapaka. Popatrz na to miejsce. - Jo zatoczyła ramionami krąg, jakby chciała objąć nimi pokój i cały dom. - Jest prawie puste. On nie ma zamiaru tu zostać. Jeśli dasz mu pieniądze, ulotni się z miasta w kilka minut. Jego samochód na pewno już stoi załadowany.

- Kłamstwa! Oburzające kłamstwa!

- Całe to swoje przesłanie wymyślił na poczekaniu. W jakiś sposób dowiedział się, że ten dom połączony jest ze starą kopalnią, i wyrwał tylną część tej szafy, żeby to potwierdzić. Nie miał nawet żadnych narzędzi. Musiał pożyczyć łom od Stariny.

Harold obrócił się i spojrzał na nią lodowatym wzrokiem.

- A więc rozpytywałaś o mnie, panienko? Wydaje mi się, że nie jesteś taka, jaką udajesz.

- Nie, ale przynajmniej nie robię tego po to, żeby zagarnąć czyjeś pieniądze.

Harold przeniósł wzrok z jej twarzy na pozostałą trójkę. Mimowolnie zaczęli przysuwać się do siebie i, co zauważyła Jo, oddalali od Harolda.

- Wierzyliśmy w ciebie, Haroldzie - odezwała się Charlotta. - Przeprowadzaliśmy ludzi, żeby cię słuchali.

- Ale co on tak naprawdę powiedział, Charlotta? - zapytała Jo z desperacją i spojrzała na Freidę. - Jakie jest to przesłanie, na które chcecie wydać swoje pieniądze? - Machnęła ręką w stronę szafy. - I ten niedorzeczny pomysł z wykorzystaniem tunelu górniczego. Właściciele nigdy by na to nie pozwolili.

- Zamknij się! - krzyknął Harold. Oczy mu pociemniały, na ustach pojawił się szyderczy uśmiech. - Ciężko pracowałem nad tym całe tygodnie. Musiałem znaleźć to miejsce, podlizywać się ludziom, którzy byli za głupi, żeby się zorientować, co jest grane. - Odwrócił się do Freidy, na której twarzy malowało się przerażenie. Do oczu napłynęły jej łzy. - No, staruszko. Było miło, ale muszę się zbierać. Nie masz nic przeciwko sfinansowaniu mojej podróży, prawda? - Co powiedziawszy, wyrwał jej torebkę. - To też się przyda. - Drugą ręką zerwał z nadgarstka oszołomionej kobiety wysadzany brylantami zegarek, a potem popchnął ją prosto na Cedrica i Charlottę. Wszyscy troje upadli na podłogę.

Przemknął obok Jo, która na próżno próbowała go zatrzymać, uciekł w kierunku frontowych drzwi, wypadł przez nie i zbiegł ze schodów.

Jo upewniła się, czy nikomu nic się nie stało, i pomogła całej trójce wstać. Potem ruszyła za Haroldem. Kiedy wybiegła z domu, pędził już w stronę swojego samochodu z torebką Freidy przyciśniętą do piersi.

- Case! - krzyknęła rozpaczliwie. - Case! On ucieka.

Nie było żadnej odpowiedzi, za to usłyszała, jak Harold zapala silnik samochodu. Z piskiem opon zaczął cofać auto. Musiała uskoczyć z drogi, żeby jej nie potracił, sięgnęła, żeby złapać za klamkę, ale jej nie złapała.

Purdy ruszył do przodu, ale źle ocenił odległość. Musiał jeszcze raz się wycofać, żeby ominąć narożnik domu. Jo znów spróbowała otworzyć drzwi, ale były zablokowane.

- Zatrzymaj się! Case, pomocy!

Purdy wydostał się na drogę. Kiedy nacisnął na gaz, koła wyrzuciły w górę chmurę żwiru. Rzucił w stronę Jo wściekłe spojrzenie i skierował samochód prosto na nią.

Odskoczyła na bok i wtedy ziemia zadrżała pod jej stopami.

W tej samej sekundzie dach warsztatu Stariny wyleciał w powietrze.

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

Jo huk eksplozji dosłownie zwałił z nóg. Oniemiała, przysiadła na chwilę na chodniku, próbując złapać oddech i pozbierać myśli, potem podniosła głowę i rozejrzała się dookoła.

Samochód Harolda zatrzymał się kilka metrów od niej. Spory odłamek dachu wbił się w maskę. Uderzenie zgmiotło zderzak i rozerwało chłodnicę, z której wyciekał strumień wody. Harold siedział za kierownicą i rozmasowywał sobie głowę, próbując jednocześnie wydostać się spod otwartej poduszki powietrznej i znaleźć klamkę.

Jo zamrużyła powiekami, skupiła wzrok na kawałku dachu, i wtedy wszystko do niej dotarło. Zerwała się na równe nogi.

- Case! Och, nie! Nie! - Zaczęła biec w stronę warsztatu, zobaczyła Freidę, Cedrica i Charlotte wychodzących z domu Harolda i zawołała przeraźliwie:

- Znajdźcie telefon! Zadzwońcie po pogotowie! Cedric kiwnął głową i cała trójka ruszyła truchtem w dół ulicy.

Zdrętwiała ze strachu, Jo wypadła zza rogu budynku i omal nie zderzyła się z Case'em, który wybiegł jej na spotkanie. Pod pachą trzymał gaśnicę, i ciągnął Starinę, która wrywała się i głośno protestowała.

- Puść mnie, zostaw! Nic mi nie jest!

Na widok Jo Case puścił Starinę i rzucił gaśnicę. Starina natychmiast wybiegła na ulicę, żeby z dystansu ocenić zniszczenia, a potem poszła sprawdzić, czy nic się nie stało Haroldowi.

- O Boże! - zaszlochała Jo, rzucając się w ramiona Case'a. - Nic ci nie jest? Tak się bałam.

- Co się stało? - zapytał z niepokojem w głosie. Czyżby nie pamiętał? Dotknęła jego twarzy.

- Maszyna Stariny znowu wybuchła i wysadziła dach.

- Nie. Tę część historii znam. - Przyglądał się jej twarzy, odsunął nieco, aby się upewnić, że nic jej nie jest, a potem z ulgą przygarnął ją do siebie i pocałował. - Powiedz, co wydarzyło się u Purdy'ego. Próbował czegoś? Jeśli tak, to...

Drżącą ręką pokazała mu samochód.

- Ukradł pieniądze Freidy i próbował uciec. - W pośpiechu wyjaśniła mu, co się stało. - A co z tobą? Na pewno wszystko w porządku?

- Tak. Szlag by to trafił! Nie zwracałem uwagi na to, co ona robi, bo wypatrywałem ciebie. Maszyna się zapaliła, więc oboje złapaliśmy gaśnice, ale kiedy zorientowałem się, że zaraz wybuchnie, złapałem Starinę i wyciągnąłem ją z domu.

Jo czuła, że opuszczają ją wszystkie siły. Musiała się oprzeć o Case'a.

- Dzięki Bogu, że ci się udało.

Case był w niewiele lepszym stanie. Podtrzymując się nawzajem, podreptali do samochodu, z którego Starina właśnie wyciągała Harolda.

- Chwileczkę. Nie wie pani, że nie wolno ruszać rannego człowieka? Mógłbym panią zaskarżyć.

- Spróbuj, draniu - warknął Case.

- Jestem doktorem - powiedziała Starina, nie wyjaśniając, jakiej dziedziny wiedzy. - Masz tylko małego guza na głowie.

W oddali słychać było wycie syren, a po minucie przyjechały wozy strażackie. Strażacy rzucili się do gaszenia ognia, a ich dowódca ze swoją asystentką wygramolili się z wozu i podeszli do Stariny.

- Znowu to zrobiłaś! Obiecałaś, że to się nie powtórzy - powiedział srogim głosem mężczyzna.

- O - zawołała winowajczyni - Julius, Lainey, witajcie! - Pociągnęła Harolda i posadziła go na niskim kamiennym murku, który odgraniczał jej dom od ulicy. - Tak, niestety znowu to zrobiłam. Szkoda, bo tym razem prawie mi się udało. Ale wiem dokładnie, co poszło nie tak, i umiem to naprawić.

Julius, kręcąc głową, wziął Starinę pod rękę i odciągnął na bok. Lainey zobaczyła Jo i zapominając o swojej roli zastępcy dowódcy, podbiegła, żeby ją uściskać i upewnić się, czy jest cała i zdrowa.

- Nic mi nie jest, Lainey - powiedziała Jo, próbując uniknąć zderzenia ze strażackim kaskiem przyjaciółki.

- Mówiłaś, że chcesz zmienić swoje życie, a nie wysadzić siebie w powietrze.

- Lainey, ja nie byłam w zasięgu wybuchu. - Opowiedziała po kolei wydarzenia nieszczęsnego wieczoru, a potem spojrzała na Case'a. - Oboje jesteśmy cali i zdrowi.

Case uśmiechnął się, objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Uspokojona Lainey patrzyła przez chwilę to na jedno, to na drugie, i w końcu poszła pomagać pozostałym strażakom.

- Musisz mi wszystko dokładnie opowiedzieć - zawołała na pożegnanie.

Policja wkroczyła na scenę, gdy pojawili się z powrotem Freida, Charlotta i Cedric. Korzystając z pomocy Case'a i Jo, wyjaśnili, co zaszło. Harold został zatrzymany, ale dopiero po tym, jak Freida wyrwała mu swoją torebkę i zaczęła go nią solidnie okładać. Powłócząc nogami, Harold jedną ręką trzymał się za głowę, a drugą za krocze. Kiedy wreszcie usiadł na tylnym siedzeniu radiowozu, wydawał się całkiem zadowolony.

Freida znalazła w jego samochodzie swój zegarek, zapięła go na nadgarstku, a potem pomaszerowała za innym oficerem, zdecydowana złożyć skargę na Purdy'ego. Cedric wziął Charlotte pod rękę i ruszył za nimi. Jo odetchnęła, zadowolona, że jej przyjaciele wyzwolili się wreszcie spod uroku szarlatana.

- Czy teraz możemy już iść do domu? - spytał Case, zaciskając dłoń na jej ramieniu.

Podniosła głowę i uśmiechnęła się.

- Myślę, że powinniśmy. Case. Na jakiś czas będziesz mógł zapomnieć o swojej obsesji na temat owłosienia twarzy.

- A to dlaczego?

- Nie masz brwi.

- Trudno. Wiem, skąd wziąć nowe.

Jo, wdzięczna opatrności, że wyszedł z tego cało, objęła go i próbowała precyzyjnie się przez tłum gapiów. Sanitariusze nalegali, żeby pozwolili się zbadać, później mieli jeszcze pojechać na posterunek policji, żeby złożyć oficjalne zeznania, ale w końcu zwolniono ich i odwieziono do domu.

Weszli do środka, kolejno skorzystali z łazienki, w końcu zupełnie wyczerpani, opadli na kanapę. Przez kilka minut siedzieli nieruchomo, głowa przy głowie, patrząc w sufit.

Jo sięgnęła po rękę Case'a, ciągle nie mogąc się nadziwić, że wyszedł ze spowodowanego przez Starinę kataklizmu zupełnie bez szwanku.

- Wciąż nie do końca rozumiem, co Purdy tu robił. Po co zorganizował to spotkanie niezłomnych mężczyzn, po co przemawiał w kobiecym klubie? Przecież to nie miało żadnego związku z całą tą jego kosmogonią.

- Zawsze chodzi o pieniądze, Jo. Takim jak Purdy zawsze chodzi tylko o pieniądze. W tym wypadku o pieniądze Freidy, co zresztą wiedzieliśmy od początku. Ona się w nim zakochała i proponowała pomoc, ale on chciał zgarnąć

całą pulę. Kiedyś pewnie opowiedziała mu o jakichś dziwacznych religijnych i naukowych teoriach, które ją interesowały.

- I dlatego tak ją ciągnęło do Piekielnego Wodospadu. Mamy tu zatrzęsienie tego rodzaju przypadków.

- Kiedy wspomniała o tym Haroldowi, on wpadł na pomysł Drogi Niezlomnego Mężczyzny, a chyba pamiętasz, że to przemówienie w damskim klubie było przygotowane w ostatniej chwili. Próbował zagarnąć w swoje sieci jak najwięcej „prawdziwych wyznawców”, więc poszerzał repertuar. Wydaje mi się jednak, że cała ta bzdurna historia z kosmogonią wynikła z desperacji. Zawsze skupiał uwagę na Freidzie, która była jego głównym celem. Ale ona chyba nie była zdecydowana pozbyć się większej sumy pieniędzy, dopiero kiedy Purdy zaczął interesować się tobą, stała się zazdrosna i postanowiła kupić sobie jego względy.

- Tak właśnie mi się wydawało. A swoją drogą, ile pieniędzy miała w tej torebce?

- Prawie sto tysięcy dolarów.

- Żartujesz?! - Jo aż podskoczyła z wrażenia.

- Nie. Mówię prawdę. Wycofała pieniądze z kilku kont. Od początku nosiła się z zamiarem podarowania ich Purdy'emu, ale mimo że była w nim zakochana, nie zrobiła tego aż do momentu, kiedy stała się o ciebie zazdrosna.

Case objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- A potem ty pomieszałaś mu szyki, więc próbował uciec, z czym się da. I pewnie by mu się udało, gdyby dach warsztatu Stariny nie wylądował na jego samochodzie.

- Zastanawiam się, dlaczego ten drań w ogóle tu przyjechał.

- Prawdopodobnie ukrywał się po poprzedniej aferze. Szukał spokojnego, zaciszego miejsca.

- Ale nie przewidział, że to nie jest zaciszne miejsce i że Piekielny Wodospad również dla niego okaże się nieszczęśliwy.

- Nie mówmy już o Purdym. I tak za dużo czasu zmarnowałaś na myślenie o nim. - Case delikatnie głaskał jej ramię.

- On będzie bohaterem mojego pierwszego prawdziwego reportażu. - Jo wybuchnęła śmiechem.

- Co cię tak rozbawiło?

- Pomyśl tylko! Obserwowałam ciebie.

- Śledziłaś.

- No dobrze, śledziłam. Ty z kolei śledziłeś Purdy'ego, który uczepił się Freidy, żeby wyłudzić od niej pieniądze. Potem ja udawałam słodką idiotkę, żeby zwrócił na mnie uwagę, a on posłużył się mną, żeby wzbudzić zazdrość Freidy.

- Można się pogubić - przyznał Case. - W każdym razie nie byłem zachwycony, że tyle czasu i uwagi poświęcałaś temu oszustowi.

Nutka zazdrości w jego głosie rozradowała Jo. Rzuciła mu kokieterijne spojrzenie.

- Musiałam się na nim całkowicie skoncentrować.

- To zauważyłem. Ale śledztwo już się skończyło i najwyższy czas, żebyś zmieniła obiekt swojej koncentracji. - Podniósł ją i usadził na swoich kolanach.

- Na jaki? - zapytała, obejmując go za szyję. Miłość do niego pulsowała w niej ciepłą, słodką falą.

- Na faceta, który dopiero od dzisiaj ma powód do pewnej obsesji. - Pochylił się i pocałował ją.

- Tylko z powodu brwi. Ale i tak mi się podobają. Nadają twojej twarzy aerodynamiczny kształt.

Case wybuchnął śmiechem.

- To blizny po ranach zdobyte w bitwie o temat na reportaż twojego życia.

Ten dowcip nie bardzo się Jo spodobał, ale Case nie dał jej czasu na odpowiedź. Ich wargi znowu się spotkały w długim, gorącym pocałunku, który obudził w niej gwałtowne pożądanie.



- Kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłam, pomyślałam, że jesteś niebezpiecznym facetem - powiedziała miękko.

- Jestem niebezpieczny.

- Na pewno niebezpieczne są twoje pocałunki..

Nie miała zamiaru mówić mu, że go kocha. Wykonał swoje zadanie i wróci do siebie, prawdopodobnie już jutro, a może jeszcze tego wieczoru, nie widziała więc powodu, żeby komplikować sprawy takim wyznaniem. Objęła go i zaczęła bawić się czarnymi kosmykami jego jedwabistych włosów.

- Niebezpieczne?

- Kiedy mnie całujesz, zapominam o rzeczach, o których powinnam pamiętać.

- O czym na przykład?

- Na przykład o tym, że jutro stąd wyjedziesz.

- Cieszę się, że to cię trochę martwi. - Poczuł się, jakby jakaś olbrzymia ręka zgniatała mu pierś i wyrywała z niej serce. Coś w oczach Jo go przerażało, zdawało mu się, że kryje się w nich ważna tajemnica. Nie wiedział, jak ją o to zapytać, a może po prostu nie chciał znać odpowiedzi.

Poruszyła w nim czułą strunę, zrobiła coś, czego nikt wcześniej nie dokonał. Nie mógł jej tego powiedzieć teraz, gdy czuł, że już zaczyna ją tracić. Przyszłość, którą planowała, zaczynała nabierać realnego kształtu i nie było w niej miejsca dla niego.

Więc nie pytał o tajemnice. Przywarł do niej ustami, chłonąc całym sobą jej ciepło.

- Tyle lat! - wymruczał z zamkniętymi oczami. - Tyle lat jeździłem po całym kraju, czasem po świecie. Szukałem czegoś, kogoś takiego, jak ty, a ty przez cały ten czas byłaś tutaj, Jo. Ten twój mały domek ma sypialnię, prawda?

- Tak. I łóżko. Chcesz z niego skorzystać?

- Aha.

Sypialnię nietrudno było odszukać, dotarli tam już po dziesięciu krokach. Na zewnątrz w gęstniejącym mroku właśnie zapaliły się latarnie. W ich żółtawym świetle Case zobaczył staroświecką ramę łóżka stojącego przy ścianie pokrytej tapetą w biało-niebieskie paski. Narzuta była niebieska, a łóżko zarzucone stosem puchowych poduszek.

Uśmiechnął się, widząc, jakimi zmysłowymi przedmiotami Jo się otacza.

- Chcesz rozesłać łóżko?

Dawał jej wybór i bardzo ją to cieszyło. Tutaj też byli partnerami i jeżeli miała to być jedyna noc, którą spędzą razem, chciała zapamiętać ją na całe życie.

- Tak, chcę rozesłać łóżko - szepnęła mu na ucho, skubiąc je delikatnie zębami. - Chcę zapalić świece, włączyć nastrojową muzykę i otworzyć butelkę wina.

- Dobrze, ale później. Pragnę cię, Jo. Wydaje mi się, że pragnę cię od tamtej chwili, gdy po raz pierwszy zaczepiłaś mnie na ulicy.

- Więc na razie przygotuję tylko łóżko.

Kiedy powiedziała: „gotowe” i stanęła przed nim, serce biło w niej jak oszalałe i lzy ścisnęły gardło. Kochała go tak bardzo, tak rozpaczliwie marzyła o tej chwili, ale jej ręce zwisały bezwładnie, jakby bała się sięgnąć po to, czego pragnęła.

- Case - powiedziała z niepokojem w głosie. - Jest jeszcze jedna rzecz.

- Mam coś ze sobą. Nie do wiary, jaki wybór prezerwatyw mają nawet w takim małym miasteczku jak Piekielny Wodospad.

Uśmiechnęła się, zadowolona, że on planował tę chwilę, podczas gdy ona tylko miała nadzieję, że coś między nimi się zdarzy.

Stali, patrząc się na siebie i drżąc z pożądania, a potem Case zaczął rozpinać guziki jej bluzki. Kiedy jedwabny materiał zsuwał się z jej ramion, w ślad za nim podążały jego usta.

- Jesteś taka piękna, Jo. To dlatego tak cię pragnąłem. Zaśmiała się, rozpinając jego koszulę.

- A nie dla mojego dociekliwego umysłu?

- I nie dla twojego niewyparzonego języka.

Kiedy oboje byli nadzy, wziął ją na ręce i ułożył na łóżku.

- Twoje łóżko pachnie wanilią - mruzczał. - Zapach wanilii zawsze będzie mi się kojarzył z tą chwilą. Będzie mi się kojarzył z tobą. Chyba do końca życia będę się podniecał, przechodząc koło cukierni.

Jo zaśmiała się i próbowała złapać oddech, kiedy wargami zaczął drażnić jej pierś, a później próbował ugasić pożar, który sam rozniecił, biorąc w usta sutkę.

- Och, proszę cię, Case - jęknęła, a potem sięgnęła po niego, zatracając w tym momencie resztę zdrowego rozsądku.

Dotykali się, rozkoszowali swoją nagością, coraz bardziej rozpaleni i niecierpliwi. Kiedy w nią wszedł, wyprężyła się jak struna i przywitała go niemal bolesnym jękiem.

Pędzili jak szaleni i wkrótce spełnienie przeszło ich ciała jak prąd. Zadrżeli oboje i przyłgnęli do siebie mocniej, w zachwycie nad tym, co czuli.

Wtulona w gniazdo ciepłych, mocnych ramion Jo marzyła, żeby ta chwila trwała jak najdłużej. Case błędził wargami po jej twarzy, pieścił policzki, muskał pocałunkami szyję. Nagle wsunął palce w jej włosy i pociągnął lekko do tyłu, zmuszając, żeby spojrzała mu w oczy.

- Jo? - zamruczał. - Chyba będziesz musiała poczekać z zapaleniem tych świec. Nie sądzę, żebyśmy szybko wyszli z łóżka.

- Nie szkodzi - zaśmiała się uszczęśliwiona. - I tak nie miałam zamiaru wychodzić.

Nie wyszli. Zasnęli wyczerpani nad ranem, po długiej miłosnej nocy.

Obudziły ją pocałunki Case'a.

- Jesteś nienasycony. Dzięki Bogu.

- Nasycony czy nienasycony, muszę jechać, Jo.

- Jechać? - Szeroko otworzyła oczy i gwałtownie usiadła. Odgarnęła z twarzy włosy i zobaczyła, że Case jest ubrany. Do diabła! - Dokąd chcesz jechać?

- Do domu. - Usiadł na łóżku i wziął ją za rękę. - Muszę napisać raport dla córki Freidy, żeby dostać honorarium, poza tym mam jeszcze inne pilne sprawy do załatwienia.

Naprawdę wyjeżdżał. Ogarnęła ją panika.

- Ale po co ten pośpiech? Myślałam, że umiesz żyć bardziej na luzie.

- Tak było, zanim poznałem ciebie. - Zobaczył smutek na jej twarzy i natychmiast spoważniał. - Jo, muszę wracać do swojego życia w Phoenix, a ty musisz zacząć zmieniać swoje.

Całkiem już przytomna, wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Czy musimy to wszystko robić dzisiaj?

- Jeżeli nie wyjadę dzisiaj, będę stał ci na drodze.

- Nie, to nie jest... Jak to? - Ze strachu plątał jej się język.

- Ty chcesz napisać artykuł o Purdym i pracować dla dużej gazety. Masz mnóstwo marzeń i celów, które nie uwzględniają mnie.

Był taki wspaniałomyślny, wyrozumiały i rozsądny, że miała ochotę go kopnąć. Odsunęła się od niego gwałtownie i uklękła na środku łóżka.

- Skąd ty znasz moje marzenia i cele? Nie pytałeś o nie, bo byłeś pewny, że wiesz o tym lepiej ode mnie. Jesteś upartym przemądrzalcem. Nie przyszło ci do głowy, że moje wyobrażenia o szybkiej karierze różnią się od twoich?

- Jest tylko jedna droga, żeby to osiągnąć. Oczywiście, możesz zacząć od spokojniejszego tempa, ale im bardziej się wciągasz w robienie kariery, tym więcej spraw pozostawiasz z tyłu. Żyjesz jak w kieracie, który obraca się coraz szybciej. Coś o tym wiem, Jo. Przeszedłem przez to. Mówiłem ci.

- Nie masz o tym zielonego pojęcia - złościła się. Potrząsnął głową, wstał i sięgnął do kieszeni kurtki.

- Mam coś dla ciebie. - Podał swój niebieski notatnik.

- Po co mi to?

- Informacje do twojego artykułu. Ja już ich nie potrzebuję.

Więc nie pochwalał jej planów na przyszłość, ale ułatwiał ich urzeczywistnienie. Jo wpatrywała się w notatnik, aż łzy napływały jej do oczu.

- Case - szepnęła. - Nie rób tego. Możemy...

Na jego twarzy malowała się rozpacz, ale też surowość i upór.

Przyciągnął ją do siebie, obejmując tak kurczowo, że nie była w stanie oddychać.

- Naprawdę muszę iść, Jo. Mam nadzieję, że ci się poszczęści w życiu.

Odwrócił się, zostawiając ją oszołomioną na środku łóżka. Kilka chwil zajęło jej wyplątanie się z pościeli i włożenie szlafroka. Kiedy wreszcie rzuciła się za nim i z impetem wypadła na ganek, był już za domem pani Rios i oddalał się możliwie najszybszym krokiem. Za późno.

Sąsiadka, grabiąca trawnik w swoim ogródku, przeniosła wzrok ze znikającej sylwetki Case'a na przerażoną twarz Jo.

- Chcesz pożyczyć ode mnie kilka kamieni, kochanie? - zapytała ze współczuciem.

Potrząsnąwszy głową, Jo weszła z powrotem do środka i zatrzasnęła drzwi. Zostawił ją. Nie mogła w to uwierzyć. Nie miała nawet szansy powiedzieć mu, że go kocha. Właściwie nie zasługiwał na takie słowa. Im więcej o tym myślała, tym bardziej była rozżalona.

Podbiegła do telefonu, podniosła słuchawkę i wystukała numer przyjaciółki.

- Park Avenue - powiedziała śpiwnie Lainey.

- Lainey... - zaczęła, szlochając. - To się znowu stało. Zostałam porzucona dwa razy w ciągu tygodnia. A ja go naprawdę kochałam.

- Steve'a?

- Nie - jęknęła Jo. - Case'a Houstona. Nastąpiła długa cisza, przerywana płaczem Jo.

- Ale nie masz już wina w domu, prawda? - zapytała Lainey.

Dom Case'a był piękny, odsunięty od ocienionej ulicy w dzielnicy Phoenix, w której domy w większości pochodziły z lat dwudziestych; jeden z typowych bungalowów, które przetrwały ciężkie czasy, a teraz przeżywały swój renesans.

Jo stanęła przed domem i badawczo mu się przyglądała. Do kolumn ganku i do drzwi frontowych przychepione były pęki kolorowych balonów. Może Case ma dziś urodziny, zastanawiała się w popłochu.

Poraziła ją myśl, że jest w nim zakochana i nawet nie zna daty jego urodzin. Nie chciała przeszkadzać, ale skoro dotarła aż tutaj, nie mogła się już wycofać.

Cały miesiąc zajęło jej zdobycie się na odwagę, żeby tu przyjechać. Nie, zdecydowanie nie miała zamiaru teraz zrezygnować.

Ścisnęła torebkę pod pachą i ruszyła ścieżką w stronę domu. Kiedy weszła na ganek i zbliżyła się do drzwi, usłyszała dziecięce krzyki i śmiech.

Teraz była pewna, że będzie przeszkadzać. Już miała się odwrócić, kiedy drzwi otworzyły się z impetem i stanęła w nich kobieta.

Miała gęste, ciemne włosy, które układały się wokół jej twarzy w fale, i ciemnooliwkowe oczy. Stała jak wryta, a potem na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, który wydał się Jo dziwnie znajomy.

- Dzień dobry! Och, proszę, niech pani powie, że przywiozła pani zamek do skakania.

- Do skakania? Co?

Kobieta uderzyła się dłonią w czoło.

- Och, dlaczego akurat dzisiaj oni wszyscy muszą się spóźniać? Nie mogą mieć trochę litości dla kobiety z domem pełnym małych dzieci? - Wzruszyła

ramionami. - No, trudno, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zadzwonić jeszcze raz i zrobić awanturę. Ale, przepraszam, w czym mogę pani pomóc?

- Szukam Case'a, ale jeśli przyszedłam w złym momencie...

Kobieta przyjrzała się jej bacznie i znowu szeroko uśmiechnęła.

- Czy to pani spaliła mu brwi?

- Nie. - Jo zaśmiała się. - To była Starina Simms. Ja nazywam się Jo Ella Quillan.

- Piekielny Wodospad musi być przedziwnym miejscem. Case'a jakby coś odmieniło, odkąd stamtąd wrócił. - Kobieta wyciągnęła na przywitanie rękę. - Jestem jego siostrą, mam na imię Jessica. On jest w środku z moimi dziećmi i szóstką obcych maluchów. Dzisiaj mój syn Ryan ma urodziny i świętujemy je tutaj, bo Case ma dostatecznie duży ogród, żeby ustawić w nim zamek do skakania. Wiesz, taki wielki, dmuchany, w którym dzieci skaczą do upadłego, co czasami kończy się nieciekawie, zwłaszcza jeśli wcześniej przejedzą się tortem i lodami.

Tonąc w powodzi słów Jessiki, Jo zdołała tylko potrząsnąć głową.

- Nie ja...

- Poczekaj, aż sama będziesz miała dzieci - powiedziała Jessica, poklepując ją po ramieniu. Wyjrzała na ulicę i dostrzegła małą ciężarówkę z przyczepą. - Och, dzięki Bogu. Nareszcie są! Pokażę im drogę. - Pomachała w stronę otwartych drzwi. - Proszę, wejdź do środka. - Zanim Jo zdążyła się ruszyć, otworzyła szerzej drzwi i krzyknęła: - Case, masz gościa. Jest wspaniała i jeśli pozwolisz jej uciec, to jesteś fajtłapą. - Odwróciła się i obdarzyła Jo słodkim uśmiechem. - No, śmiało, wchodź.

Ścisnęło ją w żołądku. Mogła mieć tylko nadzieję, że Case ucieszy się na jej widok.

Znalazła go w jadalni, pełzającego na czworakach, z małym chłopcem na plecach. Wydawał odgłosy rozwścieczonego byka, a chłopiec trzymał się kurczowo kołnierzyka jego koszuli i krzyczał rozradowany.

- Teraz ja, wujku! - piszczała mała dziewczynka. Próbowwała zepchnąć chłopca, ale Case przyszedł mu na ratunek.

- To jeszcze nie twoja kolej, Samantha. Jeszcze... Jego spojrzenie padło na buty Jo, potem powędrowało w górę, wzdłuż nóg, przez bladożółtą sukienkę i zatrzymało się na jej twarzy.

Widząc jego minę, Jo poczuła radość i strach jednocześnie. Postawił siostrzeńca na podłodze i zanim dziewczynka zdążyła wdrapać się mu na plecy, powiedział:

- Dzieciaki, zróbmy sobie przerwę. Wujek Case musi porozmawiać z tą panią.

Jo spojrzała na niego, a potem na dzieci, które przypatrywały jej się z zaciekawieniem.

- Zamek do skakania właśnie przywieziono.

To wystarczyło, żeby pokój opustoszał w ciągu sekundy.

- Przyjechałaś - powiedział zmienionym głosem. Podeszedł do niej, objął w talii i zamknął usta gorącym, zachłannym pocałunkiem. - Przyjechałaś do mnie.

- Nie skończyliśmy ostatniej kłótni. Nie słuchałeś mnie.

- Byłem idiotą.

- Owszem.

Stali na środku jadalni zasypanej confetti, balonikami, dziecięcymi bucikami i sycili sobą oczy.

- Musisz mnie wysłuchać, Case.

- Czytałem twój artykuł. - Odsunął się, żeby spojrzeć jej w oczy. - Świetny. Udało ci się oddać charakter wszystkich ludzi zamieszanych w tę historię. Dzięki temu nie brzmiało to jak wyssana z palca opowiastka kryminalna. Zdaje się, że masz otwartą drogę do kariery.

- Jeżeli ta droga prowadzi także do ciebie - odpowiedziała. Wszystko od tego zależało. Układała sobie w głowie to przemówienie od kilku dni, a teraz miała pustkę w głowie.



- Dostałaś jakąś propozycję pracy w Phoenix?

- Tak, odrzuciłam ją.

- Jak to - odrzuciłaś? Myślałem, że właśnie tego chciałaś.

- Tak mi się wydawało, ale doszłam do wniosku, że wolę pracować na własny rachunek. Będę pisać artykuły jako wolny strzelec. Na początku będzie ciężko, ale wiem, że mi się uda.

- Mam biuro, którego możesz używać.

Nagle, stojąc na miękkich nogach, poczuła, że nie wydusi już z siebie ani jednego składnego zdania.

- Kocham cię, Jo. Kocham cię i chcę się z tobą ożenić. Możesz tu mieszkać, pracować, robić, co tylko chcesz, ale nie zostawiaj mnie.

- To ty mnie zostawiłeś - powiedziała, wybuchając śmiechem. - Chciałam ci wytłumaczyć, że moja kariera nie musi oznaczać, iż nie będzie mnie nigdy w domu, bo będę się uganiała po całym świecie za tematami na pierwsze strony gazet. Chcę tylko wykorzystać swoje wykształcenie i to, co już umiem robić.

- Byłem idiotą. Ale miałem zamiar wrócić. - Zaprowadził ją do garderoby.

- Widzisz tę spakowaną torbę? Chciałem jechać do ciebie tuż po urodzinach Ryana. - Objął ją i przytulił policzek do jej włosów. - Żyj sobie, jak chcesz, Jo. Ale żyj ze mną, proszę.

Jo wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

- Wyjdę za ciebie, Case, najszybciej, jak to będzie możliwe, ale ślub musi się odbyć w Piekielnym Wodospadzie.

- Dlaczego? - spytał zdziwiony.

- Stavros Pappas upiecze nam weselny tort, ale dopiero wtedy, gdy gwiazdy znajdą się w odpowiednim położeniu. Cedric z Charlottą przygotowują kwiaty, oni też się pobierają, a Lainey marzy się różowa suknia drużyny.

- Rozumiem. Albo weźmiemy ślub tam, albo wszyscy szaleni mieszkańcy miasteczka zwałą nam się na głowę. A to byłoby nieszczęście.

- Piekielne nieszczęście.

- Wszystkie nieszczęścia mamy za sobą, prawda, Jo? Uśmiechnęła się, zakłopotana, i nagle spoważniała.

- Jo?

Sięgnęła po jego rękę i położyła ją na swoim brzuchu.

- Case, Piekielny Wodospad nie jest miejscem, w którym w przyszłości powinniśmy kupować prezerwatywy.

Case patrzył na nią długo, zanim w pełni dotarł do niego sens jej słów.

- Jesteś pewna?

- Myślę, że pora zainteresować się takimi rzeczami jak zamki do skakania, tatusiu.

- Jo? - wydukał Case, blady z wrażenia, a potem porwał ją w ramiona i zaczął tańczyć. - Będę ojcem, będę ojcem! - Zatrzymał się i ujął w dłonie jej twarz. - Dlaczego nie? Ale czy to już twoja ostatnia niespodzianka?

Uśmiechnęła się tajemniczo.

- Jo?

